



ZIMA 2020

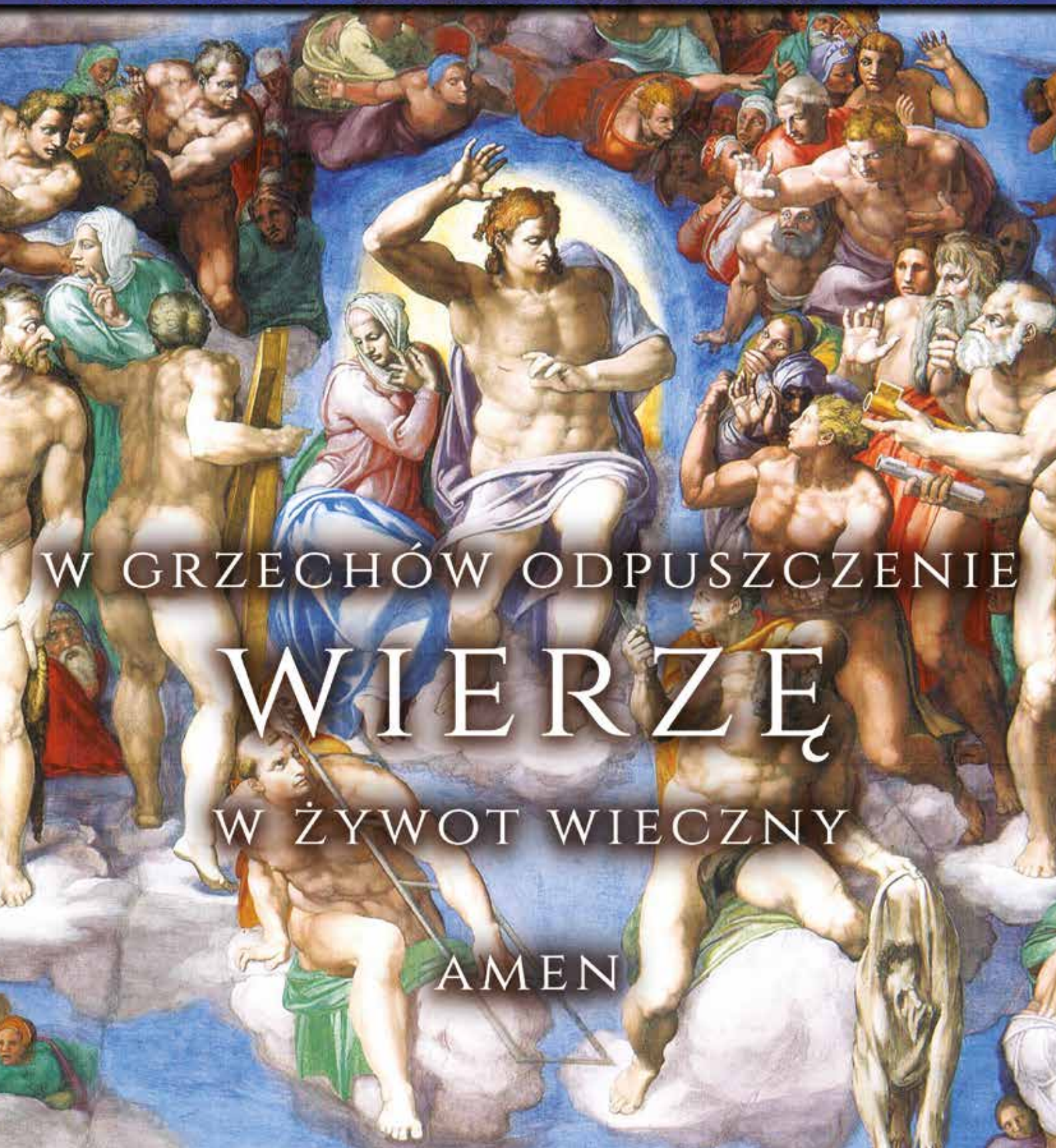
Paślij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXIX, nr 4(128)/2020

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBRZEGU

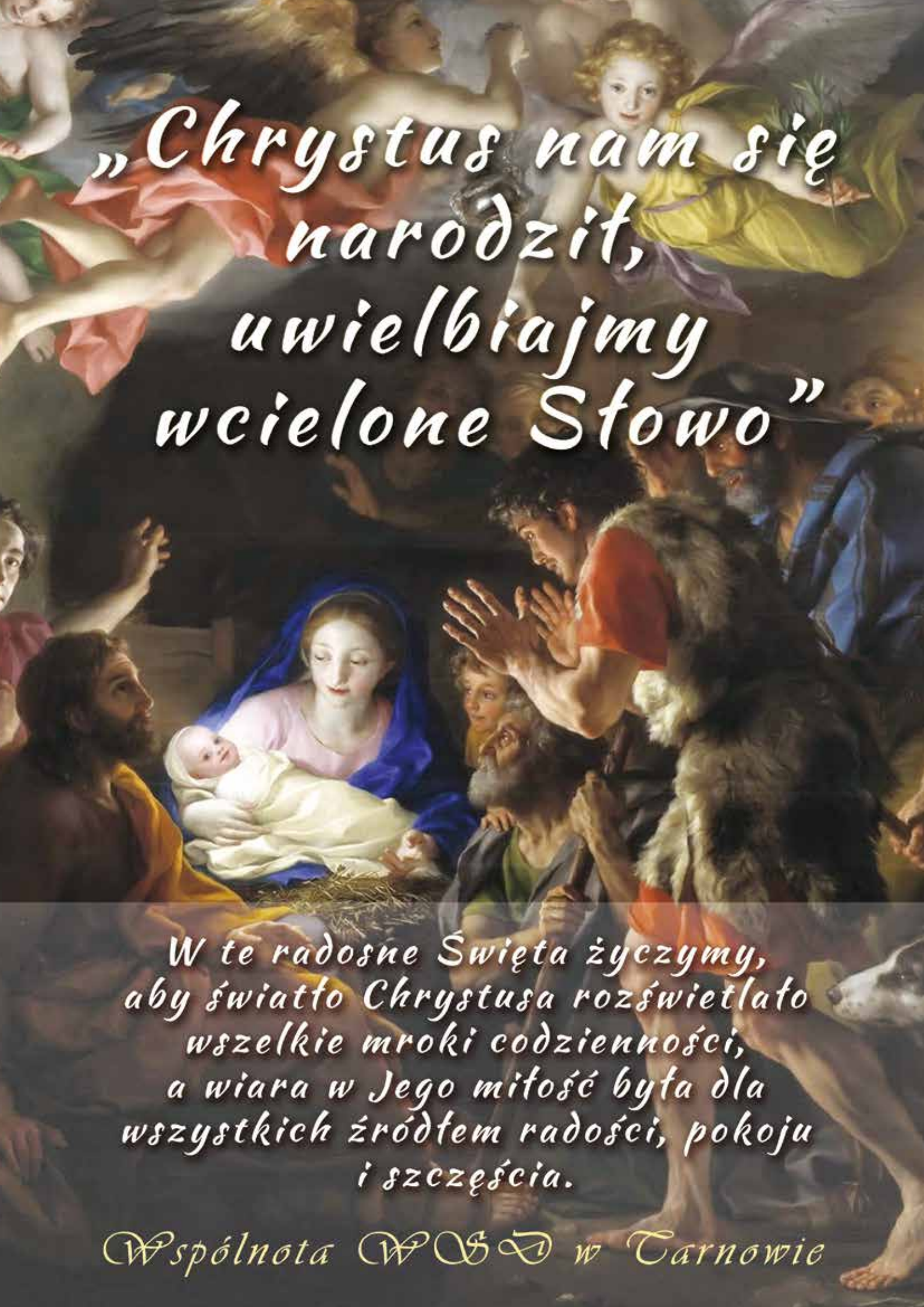


W GRZECHÓW ODPUSZCZENIE

WIERZĘ

W ŻYWOT WIECZNY

AMEN



*„Chrystus nam się
narodził,
uwielbiamy
wcielone Słowo”*

*W te radosne Święta życzymy,
aby światło Chrystusa rozświetlało
wszelkie mroki codzienności,
a wiara w Jego miłość była dla
wszystkich źródłem radości, pokoju
i szczęścia.*

Wspólnota WOSD w Tarnowie



DRODZY CZYTELNICY!

Człowiek jest śmiertelny i dobrze o tym wie. Śmierć jest negacją, zaprzeczeniem. Ale człowiek nie tylko wie, że umrze, nie tylko zna swoją skończoność, lecz także stara się ją przekroczyć (zanegować). Z tych dwóch negacji może wyniknąć afirmacja (por. S. Wszolek 2004, 120).

Mamy nadzieję, że nowy numer naszego czasopisma stanie się przynajmniej zarysem sposobu, jak nadać ww. afirmacji charakter chrześcijański; innymi słowy: pokaże jak potraktować śmierć, by zaowocowała życiem; jak przeżyć rozpacz, by wynikała z niej nadzieja; jak popatrzeć na czyjąś nienawiść, by chcieć ją przebaczyć...

Redaktor naczelny
kl. Maciej Sumara

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redagujący klerycy WSD w Tarnowie: Maciej Sumara (red. naczelny), Damian Jarek, Filip Ciura, Paweł Krzak, Jan Liszka, Kamil Łatka, Franciszek Jawor, Rafał Orzech, Michał Gądek, Krystian Janiczek

Skład: Marta Kośmider

Red. graficzna i fotografie: Marcin Natonek, Andrzej Dudzik
Korekta: Maciej Sumara, Jan Liszka, Franciszek Jawor, Filip Ciura, Marcin Natonek, Rafał Orzech

Kolportaż: Mateusz Jaśkiewicz, Grzegorz Żurowski

Adres Redakcji *Poślij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza: ks. prof. dr. hab. Januszowi Królikowskiemu, ks. prof. dr. hab. Henrykowi Sławińskiemu, ks. dr. hab. Stanisławowi Garnczarskiemu, ks. dr. Grzegorzowi M. Baranowi, ks. mgr. Mateuszowi Florkowi, ks. mgr. Stanisławowi Chelmeckiemu, ks. mgr. Michałowi Pierzowi oraz całej wspólnocie Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Na okładkach: s. 1: Sąd Ostateczny - fresk Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej; s. 2: Anton Raphael Mengs - Pokłon pasterzy; s. 64: William-Adolphe Bouguereau - Niepokalana wśród aniołów.

Numer ten dedykujemy wszystkim kapłanom naszej diecezji.

Poślij mnie

Zima 2020

TEMAT NUMERU

Pasjonujący problem duszy → 4

Co to jest grzech? → 6

Descensus Christi ad inferos → 7

„Ja odpuszczam tobie grzechy...” Ja, czyli kto? → 10

AKTUALNOŚCI

Pornografia jak narkotyk → 11

Wdzięczni Bogu i Matce za wolność → 12

Obudzić ducha misyjnego → 13

Tota pulchra es Maria → 14

O SYNODZIE SŁÓW KILKA

Sytuacja obecna → 15

ŚWIADECTWA

Kościół jest piękny - mimo wszystko → 17

Dziki, zgniły Zachód? → 21

Niebieską łaskę zesłać racz → 24

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

„Wielki Mały Król” – miejsca kultu Dzieciątka Jezus → 25

Z Dzieciątkiem Jezus na ręku → 27

Zatańcz z Dzieciątkiem! → 29

Św. Gwidon - cichy i wierny → 30

Ukoronowana dziełami miłosierdzia → 35

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Grzech i życie po śmierci → 36

„Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone...”

(J 20, 23) → 39

Lectio Divina + ikebana = Tynike → 41

Roman Ingarden i spór o świat → 43

Św. Atanazy - obrońca Słowa wcielonego → 45

Eschatologia wg Orygenesa → 46

O rodzajach pokuty wg św. Augustyna - Kazanie 352 → 47

BIBLIA I LITURGIA

Jom Kippur, a doskonała ofiara Chrystusa → 49

Bóg raduje się nawróconym grzesznikiem → 52

AMEN! Od Biblii do liturgii → 54

„In paradisum” → 56

Kapłan – posłuszny sługa Piękna → 58

VARIA – RÓŻNE

„Zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną” → 60

Wystarczyła ci sutanna uboga → 62



Ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Pasjonujący problem duszy

Zagadnienie duszy po prostu interesuje człowieka. Najlepszym dowodem na to jest dobre sprzedawanie się książek poświęconych temu, niewątpliwie bardzo trudnemu, zagadnieniu, niezależnie od perspektywy, w jakiej jest ujmowane i od dziedziny nauki, w której jest podejmowane. Niestety, teologia współczesna po szerokim zainteresowaniu się tym zagadnieniem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mocno osłabła w swoim zapale badawczym, w związku z czym pojawiają się rozmaite trudności, a nawet wątpliwe ujęcia i propozycje.

WSPÓŁCZESNE TENDENCJE DOTYCZĄCE DUSZY

Warto na początku zauważyć, że samo myślenie świeckie domaga się dzisiaj szerszego włączenia do rozmaitych badań, np. filozoficznych, kulturowych, politologicznych itd., tego, co nazywa się dość powszechnie „suplementem duszy”. Chodzi po prostu o to, by zagadnienie duszy było uwzględniane w różnych dziedzinach badań naukowych, ponieważ bez niego pojawia się pustka i wiele zagadnień nie tylko nie znajduje adekwatnego rozwiązania, ale nawet po prostu rozmija się z ludzką rzeczywistością.

Egzegeza biblijna w badaniach dotyczących duszy znalazła się pod naciskiem wymogu tak zwanej demitologizacji. Pojęcie duszy pojawia się w tak zwanych późniejszych warstwach Biblii, co zdaniem egzegetów sprawia, że domaga się ono szczególnej weryfikacji i oczyszczenia. W związku z tym pojawiła się w badaniach egzegetycznych tendencja do dominującego zainteresowania wcześniejszymi warstwami Biblii, które miałyby być bardziej autentyczne. Zwraca się więc dzisiaj uwagę na to, że w tych wcześniejszych warstwach mamy do czynienia z mocną afirmacją jedności człowieka, bez wyraźnego rozdzielania zagadnienia duszy i ciała. Takie ujęcie – wyrażnie monistyczne, mówiąc językiem technicznym – miałoby być podobno bardziej autentyczne i bardziej odpowiadające

naturze człowieka. W tej perspektywie dusza byłaby późniejszym, hellenistycznym, zafałszowaniem autentyczności pierwotnej biblijnej wizji człowieka. Zapomina się, że w takim ujęciu pojawia się poważny problem zachowania ciągłości między życiem ziemskim i życiem wiecznym człowieka, problem bardzo poważny, gdyż w gruncie



rzeczy dokonuje on kwestionowania jednej z podstawowych prawd wiary, według której „dusza ludzka jest nieśmiertelna, to znaczy że nigdy nie umiera”. Dla rozwiązania tej trudności liczni autorzy, zwłaszcza protestanccy, zaproponowali tak zwane „zmartwychwstanie w śmierci” – w takim ujęciu śmierć byłaby bezpośrednim przejściem człowieka do życia chwalebного.

W związku z naciskiem współczesnej egzegezy, także teologia znalazła się pod wpływem jej propozycji, czego wyrazem są współczesne ujęcia śmierci człowieka, a zwłaszcza tradycyjne zagadnienie dotyczące „duszy oddzielonej” (*anima separata*). Według tradycyjnego ujęcia dualistycznego, śmierć jest rozdzieleniem duszy

i ciała. Jak podkreśla już późniejsza tradycja Starego Testamentu, ciało po śmierci wraca do ziemi, ale dusza wraca do Boga, od którego pochodzi (por. Koh 12,7). Pojawia się jednak problem, w jaki sposób dusza, która jest związana wewnętrznie (substancjalnie) z ciałem, może przetrwać po śmierci. Teologowie zmagają się z tym zagadnieniem niemal od początku, w szczególności byli nim zainteresowani teologowie średniowieczni.

Nie wchodząc tutaj w szczegóły, można powiedzieć, że ówczesne ujęcia teologiczne poszły dwiema drogami. Jedna tradycja za św. Bonawenturą szła w kierunku przyjęcia, że dusze zmarłych trwają w pamięci Boga i wrócą z niej do pełnego życia w chwili ostatecznego zmartwychwstania. Druga tradycja poszła za św. Tomaszem z Akwinu, który przyjmuje i uzasadnia koncepcję „duszy oddzielonej”. Jest ona bliższa tradycji patrystycznej, zwłaszcza św. Augustynowi, ale przede wszystkim jest ona bliska tradycji eschatologicznej Kościoła. W sposób szczególnie wyraża się ona już w starożytnych obrzędach pogrzebowych, gdy Kościół modli się za duszę zmarłego. Jest ona obecna w każdej modlitwie za zmarłych, gdy polecamy Bogu ich dusze, czy też gdy w czasie Mszy Świętej zapowiadamy, że jest ona „ofiarowana za duszę” takiego czy innego zmarłego. Nigdy nie mówimy w Kościele, że modlimy się za taką czy inną osobę, gdyż żyjąca nadal dusza jest tylko częścią człowieka – bez ciała dusza nie jest osobą.

Nawet jeśli pojawiają się pewne trudności spekulatywne dotyczące duszy oddzielonej, to i tak jest ona bardziej odpowiadająca świadomości Kościoła. Że jest to kwestia trudna świadczy na przykład podręcznik Josepha Ratzingera „Eschatologia – śmierć i życie wieczne”, który miał kilka wydań, a zagadnienie duszy za każdym razem jest w nim ujmowane nieco inaczej – najogólniej mówiąc dokonało się u Ratzingera stopniowe przejście od koncepcji bonawenturiańskiej do koncepcji tomistycznej, gdyż nie tylko broni ona trwa-

łości i nieśmiertelności duszy, ale zapewnia ciągłość między życiem ziemskim i życiem wiecznym.

TRWAŁOŚĆ „JA LUDZKIEGO”

Nie ma potrzeby podejmowania tutaj szczegółów tego złożonego zagadnienia, ale zwróćmy uwagę na jej najbardziej specyficzny aspekt. Wobec różnych tendencji i pojawiających się błędów dotyczących duszy, Kongregacja Nauki Wiary w dniu 17 maja 1979 r. ogłosiła list *Recentiores Episcoporum* na temat niektórych zagadnień dotyczących eschatologii. Czytamy w nim: „Kościół przyjmuje istnienie i życie po śmierci elementu duchowego, obdarzonego świadomością i wolą w taki sposób, że «ja ludzkie» istnieje nadal, chociaż w tym czasie brakuje dopełnienia jego ciała” (nr 3). Właściwie w tym stwierdzeniu została uchwycona istota zagadnienia. Jak podkreśla św. Tomasz z Akwinu w swojej antropologii, dusza ludzka nie jest „ludzkim ja”, ale jest jego podstawą i nośnikiem. W duszy oddzielonej istnieje nadal to samo „ludzkie ja”; będąc elementem świadomym i trwałym człowieka, pozwala stwierdzić zachowanie prawdziwej ciągłości między człowiekiem, który żył na ziemi, i człowiekiem, który zmartwychwstał. Bez tej ciągłości trwałego elementu ludzkiego człowiek, który żył na ziemi, i człowiek, który zmartwychwstał, nie byłiby tym samym „ja”. Dzięki takiemu ujęciu zostaje zachowana trwałość po śmierci aktów rozumu i woli wypełnionych na ziemi. Ma to znaczenie

między innymi dla zagadnienia zasługi będącej podstawą odpłaty wiecznej. Między innymi, tylko jeśli zachowana jest ciągłość „ludzkiego ja” może być mowa o wiecznej nagrodzie i wiecznej karze za czyny dokonane na ziemi. Ma także sens modlitwa za dusze zmarłych, ponieważ to ich przeszłość ziemską domaga się ostatecznego oczyszczenia.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że jest mocno dwuznaczna propozycja zapisana w Instrukcji liturgiczno-duszpasterskiej Episkopatu Polski o pogrzebie i modlitwach za zmarłych, w których znajdujemy następujące wskazanie: „Cały człowiek został odkupiony przez Chrystusa i ma mieć udział w życiu wiecznym, dlatego nie mówimy: «módlmy się za duszę N.» - lecz: «módlmy się za zmarłego N.»” (w: *Obrzędy pogrzebowe dostosowane do zwyczajów diecezji polskich*, wyd. 2 uzupełnione, Katowice 2011, s. 23).

Pomijając fakt, że wypowiedź ta mocno kłóci się z całą dotychczasową tradycją Kościoła, modlitwa za dusze zmarłych w żadnym przypadku nie oznacza pomijania kwestii zbawienia „całego człowieka”, czyli ciała i duszy. Modlitwa za dusze w ścisłej łączności z wiarą w Chrystusa zmartwychwstałego, który jest gwarancją cięśnego zmartwychwstania odkupionych, wyraża przekonanie, że dusza jest otwarta na ponowne połączenie się z ciałem w stanie chwalebnym. Mówienie o „zmarłym N.” sugeruje raczej, że właśnie „cały” człowiek – ciało i dusza – umarł, a więc jeśli ca-

ły umarł, to jaki sens ma jeszcze modlitwa za niego? Czy jest to modlitwa o jakieś jego wskrzeszenie z nicości? Modlitwa jest wyrazem wiary, ale takiej wiary Kościół nie prezentuje w swoim credo eschatologicznym. Sprawa domaga się szybkiej korekty zarówno z racji teologicznych, jak i z racji pastoralnych. Niejednokrotnie zdarzyło mi się spotkać z ludźmi, którzy zadają pytania o sens niektórych modlitw, które słyszą w czasie pogrzebów. Na szczęście zmiany w języku zachodzą powoli. Ważne jest jednak przede wszystkim, aby została zachowana w modlitwie „reguła wiary”.

Hans Urs von Balthasar, cytując Ernesta Troeltscha, pisał w 1957 r., że w XIX wieku „eschatologiczne biuro było najczęściej zamknięte”, a teraz „eschatologiczne biuro pracuje w nadgodzinach”. Jak sytuacja wygląda dzisiaj? Sądzę, że biuro eschatologiczne znowu przymyka drzwi. Dzieje się to oczywiście z wielu powodów, zwłaszcza z powodu zbyt jednostronnego zainteresowania „tym światem” i jego sprawami, co widać także w teologii i życiu kościelnym. Nie można wszystkiego sprowadzić do eschatologii, ale jej biuro musi być stale otwarte i gotowe zajmować się nią odpowiedzialnie, unikając dwuznaczności i błędów, za które płaci się bardzo drogo. ■

Ilustracje:

1 – photo by Gabriella Clare Marino on unsplash.com
2 – photo by Johannes Plenio on unsplash.com





Ks. Szymon Gabak, rok III

Co to jest grzech?

Hamartiologia (gr. *hamartia* – grzech, wykroczenie przeciwko prawu Bożemu, *logos* – słowo, nauka) to nauka o grzechu, teologiczna doktryna dotycząca upadku człowieka i jego moralnej kondycji egzystencjalnej, omawiana w ramach teologii biblijnej, dogmatycznej, moralnej oraz życia wewnętrznego.

1. Grzech jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi w ludzką solidarność.

Grzech jest to „słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu” (Św. Augustyn). Wiele rzeczy ma człowiek w swojej naturze, których zmienić nie można (skłonność do pychy, do zmysłowości, popęd do gniewu, do próżności, do sprzeciwiania się, do lenistwa, do samolubstwa itd.), a które go w sposób mniej lub bardziej do grzechu pociągają. Nie są to jednak grzechy. Grzech rozpoczyna się dopiero tam, gdzie sjęst wolne działanie woli. Kto spojrzy w swoją przeszłość, ten jasno odróżni konieczne naturalne skłonności do grzechu, od czynów, słów i myśli, których byłby uniknął, gdyby chciał, z pomocą łaski Bożej.

2. W grzechu trzeba rozróżnić zewnętrzną łupinę i jądro. Zewnętrzna łupina grzechu odnosi nas do znaczenia horyzontalnego. Jeden akt kradzieży na miliony, jedno morderstwo, jedno cudzołóstwo. Jądro to wewnętrzna treść grzechu, to przekroczenie rozkazu Boga, bunt przeciw świętemu Bogu, przewrócenie najbardziej fundamentalnego porządku w świecie, obraza Boga, okradanie go z należnej Mu czci (zob. O. Tilmann Pesch SJ).

3. Podział grzechów:

a) klasyczny (ze względu na wagę):

- grzech śmiertelny (ciężki) - musi spełniać trzy warunki: dotyczyć materii poważnej, być popełniony z pełną świadomością i przy całkowitej wolności;

- grzech powszedni (lekki) - naruszenie przykazań „w małej rzeczy”, a w materii poważnej bez całkowitej świadomości lub bez całkowitej dobrowolności.

b) inne podziały:

- grzechy wołające o pomstę do nieba: krew Abła (por. Rdz 4, 10); grzech Sodomitów (por. Rdz 18, 20); narzekanie uciemięzonego ludu w Egipcie (por. Wj 3, 7-10); skarga cudzoziemca, wdowy i sieroty (por. Wj 22, 20-22); niesprawiedliwość względem najemnika (por. Pwt 24, 14-15; Jk 5, 4).
- grzech przeciw Duchowi Świętemu - jedyny grzech, o którym Jezus powiedział, że nie będzie odpuszczony: o łasce Bożej rozpaczać; przeciwko miłosierdziu Bożemu zuchwale grzeszyć; uznanej prawdzie chrześcijańskiej się sprzeciwiać; bliźniemu łaski Bożej zazdrościć; na zbawienne napomnienia zatwardzając serce; rozmyślnie trwać w niepokucie.
- grzech osobisty i grzech pierworodny: grzech pierworodny dotyka każdego, choć nie został popełniony przez nas osobiście. Grzech osobisty jest zawsze grzechem *stricto* własnym, popeł-

nionym osobiście. W związku z tym grzech osobisty jest popełniany, podczas gdy grzech pierworodny jest zaciągany.

- grzech cielesny i duchowy. W zależności od tego, czy w nieuporządkowany sposób dąży się do jakiegoś dobra zmysłowego (lub do rzeczywistości, która przedstawia się pod pozorem dobra, np. rozwiązłość) albo duchowego (pycha). Grzechy duchowe są same z siebie cięższe. Niemniej jednak, grzechy cielesne są na ogół bardziej popędliwe, właśnie dlatego że przedmiot, który przyciąga (rzeczywistość zmysłowa) jest bardziej bezpośredni.
- grzech popełniony uczynkiem i zaniechaniem. Każdy grzech pociąga za sobą realizację nieuporządkowanego dobrowolnego aktu. Jeżeli akt taki przekłada się na jakiś uczynek, nosi nazwę grzechu popełnionego uczynkiem. Jeżeli natomiast dobrowolny akt przekłada się na zaniechanie czegoś należnego, nosi nazwę grzechu zaniechania.
- grzechy cudze - odpowiedzialność moralna za współudział w grzechu cudzym.



- grzech zewnętrzny i wewnętrzny. W Kościele Katolickim rozpatruje się grzechy zewnętrzne popełnione w wyniku aktu woli skierowanego ku światu zewnętrznemu lub wewnętrznemu, które nie objawiają się zewnętrznymi aktami woli.

4. Przyczyny grzechu

Warto podjąć trud i zadać sobie pytanie dlaczego upadamy? Tak też uczynił bł. Wincenty Frelichowski, który swoje przemyślenia zapisał w „Pamiętniku”.

Wyodrębnił on z postawy św. Piotra pięć przyczyn, które doprowadziły go do upadku. Wiedział dzięki temu, czego ma się wystrzegać i jak postępować, aby chronić się przed grzechem.

- Zbyt ufnosć we własne siły: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię” (Mt 26,33).
- Brak modlitwy: „Tak jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mt 26,40n).

- Brak gorliwości i czujności: „Potem przyszedł i znów zastał ich śpiących” (Mt 26,43).
- Oddalenie od Chrystusa: „Ci zaś, którzy pochwycili Jezusa, zaprowadzili Go do najwyższego kapłana, Kajfasza, gdzie zebrali się uczeni w Piśmie i starsi. A Piotr szedł za Nim z daleka, aż do pałacu najwyższego kapłana” (Mt 26,57n).
- Przebywanie w niebezpiecznym miejscu: „Wszedł tam na dziedziniec i usiadł między służbą” (Mt 26,58).

5. Radzenie sobie z grzechem

Wzorem walki z grzechem jest dla nas sam Chrystus. On walczył z grzechem całego świata i w tej walce oddał życie. Możemy wyróżnić w tym aspekcie dwie płaszczyzny walki z grzechem.

Po pierwsze musi w nas umrzeć stary człowiek, człowiek cielesny (por. Rz 6, 6). Człowiek, który należy do tego świata, który jest uzależniony od niego. Jak to zrobić? Przez post i modlitwę.

Po drugie trzeba odciąć się od źródła grzechu. „Otoż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie!” (Mt 18,8). Każdy grzech ma jakieś źródło. Nieraz walczymy ze słabością, nie ruszając źródła, co skazuje nas na niepowodzenie.

6. Ewangelia jest objawieniem w Jezusie Chrystusie Bożego miłosierdzia dla grzeszników. Podczas Ostatniej Wieczerzy Pan Jezus wypowiedział takie słowa: „To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26, 28), a po swoim zmartwychwstaniu skierował do Apostołów następujące słowa: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczacie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22b-23). Bóg nie pozostawił nas na zatracenie. Nie możemy o tym zapominać. ■

Bibliografia:

Katechizm Kościoła Katolickiego
T. Pesch, *Chrześcijańska filozofia życia*, Kraków 1930.
S. W. Frelichowski, *Pamiętnik*, Toruń 2013.

Ilustracja:

Photo by engin akuryt on usplash.com



kl. Damian Jarek, rok V

Descensus Christi ad inferos

To sformułowanie zostało wprowadzone do *Credo* w IV w. Jego treść sięga jednak początków wiary chrześcijańskiej. Obok wiary w dziewicze narodzenie Jezusa oraz w Jego wniebowstąpienie artykuł ten wydaje się najbardziej prowokować do demitologizacji. Postępując w ten sposób nie rozwiązujemy jednak problemu, ale udajemy, że go nie ma.

STARY TESTAMENT

1. W najstarszych tekstach Starego Testamentu zjawisko śmierci i otchłani budzi trwogę. Zmarły, w stanie skrajnego osłabienia zstępował do głębin ziemi, by trwać w nich niby cień pozbawiony kontaktu z Bogiem i światem żyjących. Związek Stwórcy z niebem oraz zwyczaj pochówku zmarłych w ziemi dały początek lokalizacji krainy śmierci w podziemnej przestrzeni. Język hebrajski tę część kosmosu okre-



śla terminami *Szeol* lub *Abaddon*, greckimi odpowiednikami są *Hades* lub *Tartar*, łacińskimi – *Inferi* lub *Infernus*, natomiast polskimi – *Otchłań* bądź *Piekła*. Słowa *piekła* nie należy mylić ze słowem *piekło*. Rzeczownik „piekło” w liczbie pojedynczej określa stan wiecznego potępienia, natomiast „piekła” w liczbie mnogiej są staropolskim odpowiednikiem podziemi, czyli krainy zmarłych.

2. W semickiej antropologii człowiek jest postrzegany jako jedność psychofizyczna. Sądzono zatem, że w momencie śmierci cała osoba ludzka, z duszą i ciałem, zstępuje do Szeolu. Otchłań była przez Żydów traktowana w kategoriach przestrzennych. Nazywali ją grobem, głęboką studnią, otworem w ziemi, krainą prochu, czeluściami bądź przepaścią. Pochowany w grobie był zaliczany do świata zmarłych. Dla Żydów nie miało żadnego znaczenia, do której części podziemia trafił. Wraz z jego odejściem umierała nadzieja najbliższych, ponieważ kraina umarłych gotowała wszystkim jednakowo okrutny los, niezależnie od życiowych zasług.

3. Tym, co jest najgorsze w egzystencji w krainie umarłych, jest brak relacji – całkowite opuszczenie przez Boga i ludzi. Szeol jest rozumiany nie tylko jako „miejsce”, ale również jako „królestwo” – obszar panowania i mocy. Szeol narusza i niszczy przestrzeń życia. Dlatego droga do Szeolu zaczyna się już pośród tego życia. Biblijne stwierdzenie o *Descensus media vita* jest tego wymownym świadectwem. Wszelkiego rodzaju problemy życia ludzkiego, choroba, opuszczenie, smutek, chaos, samotność są Szeolem, wprowadzie tylko częściowo, ale jednak realnie.

4. Jezus – nowy Jonasz. Znak Jonasza jest znakiem *Descensus* Syna Człowieczego: „Albowiem jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi” (Mt 12,40). Tę interpretację potwierdza midrasz o Jonaszu: zstąpienie Jonasza jest związane z jego eschatologicznym zwycięstwem nad Lewiatanem (uosobieniem złego), który zagraża chaosowi – pramorzu (wyobrażenie Szeolu).

LITERATURA MIĘDZYTESTAMENTALNA

Rozwój żydowskiej literatury niekanonicznej ma związek z sytuacją polityczno-religijną Izraela w okresie od ok. II w. przed Chr. do końca I w. po Chr. Etiopska *Księga Henocha* odsłania część tajemnicy Otchłani. Tytułowy bohater Henoch w jednej z wizji pośredniczy pomiędzy zbunto-

wanymi duchami w pieklach, a Bogiem. Aniołowie ci, niegdyś służący Bogu, wystąpili przeciw Stwórcy. Opuścili niebo i zeszli na ziemię, by grzeszyć z kobietami „kalamując się ich nieczystością”. Ludzkość została ukarana potopem, zaś upadłych aniołów uwięziono na wieki w strasznym miejscu karni. Autor apokryfu nawiązuje do tekstu z Rdz 6,1-4, który opowiada o „synach Bożych” i ich grzechu z córkami ludzkimi. Nieposłuszni aniołowie proszą Henocha o wstawiennictwo u Boga i o wyproszenie im przebaczenia. Misja patriarchy spełzała na niczym. Odpowiedzią Boga na błagania upadłych duchów jest wyrok potępiający: „Nie znajdą ani pokoju, ani przebaczenia”.

NOWY TESTAMENT

1. W I w. po Chr. *Hades* jest pojmowany jako stan czuwania i nadziei dla „sprawiedliwych”. W Nowym Testamencie zaczynają pojawiać się takie określenia jak „Łono Abrahama” i „Raj”, natomiast stan rozpaczy dla bezbożnych i grzeszników otrzymuje miano „Gehenna”.

2. Niejasne miejsce 1P 3,19 i 4,6 przez wiele stuleci były uważane za podstawowe cytaty biblijne o *Descensus*, chociaż już św. Augustyn był przeciwnego zdania. Współczesna egzegeza nie interpretuje jednak tego fragmentu w ten sposób. Wspomniana etiopska *Księga Henocha*, będąca tłem dla tego fragmentu, rozumie go następująco: Zmartwychwstały głosi nieposłusznym aniołom swoje ostateczne zwycięstwo podczas Wniebowstąpienia. Ci aniołowie doprowadzili ludzi do grzechu i przyczynili się do kary potopu oraz zostali uwięzieni do czasu sądu ostatecznego.

LITERATURA APOKRYFICZNA

1. Pierwsze pokolenia chrześcijańskie rozważały czy zbawienie obejmuje także pokolenia żyjące przed Chrystusem. Ten problem znalazł swoje odbicie w judeochrześcijańskich apokryfach. *Księgi Sybillińskie* i *Testamenty XII Patriarchów* nie mówią o konflikcie w Szeolu, ale wskazują, że wraz ze śmiercią Chrystusa następuje jego opustoszenie, a złe moce okrywa żałoba.

2. W *Ewangelii Piotra*, pochodzącej prawdopodobnie z poł. II w., do Zmartwychwstałego Pana zwraca się z nieba głos z pytaniem: „Czy zwiastowałeś tym, którzy śpią? I dała się słyszeć odpowiedź z krzyża: «Tak»”. Przypuszczalnie w tekście chodzi o przebywających w krainie śmierci, którym Zbawiciel przyniósł wybawienie.

3. Wersja grecka *Zstąpienia Jezusa do Otchłani* jest relacją dwóch synów Symeona ze spotkania Chrystusa Pana w Hadesie.

Wobec faryzeuszów składają świadectwo o tym, że Zbawiciel po swej śmierci zstąpił do Szeolu. Swym przybyciem rozświetlił mroki piekieł, ujarzmił szatana, a sprawiedliwych wywiódł do raju.

OJCOWIE KOŚCIOŁA

1. Greccy Ojcowie Kościoła wiązali zstąpienie Chrystusa do piekieł bardziej z jego zmartwychwstaniem, niż ze śmiercią. Jest ono równoznaczne z Jego zwycięstwem nad śmiercią, której symbolem jest otchłań. Myśl patrystyczna koncentruje się wokół trzech tematów: zdobycia bram Hadesu, wyzwolenia jeńców z niewoli oraz głoszenia Dobrej Nowiny przez Chrystusa. Mówiono zatem o konieczności złożenia okupu szatanowi. Później ta idea została porzucona, a sam okup miał być spłacony przez Chrystusa Ojcu za grzechy całej ludzkości. Ojcowie Kościoła podkreślali w tym artykule *Credo* aspekt soteriologiczny.

2. Homilia Epifaniasza, odkryta przez H. de Lubaca, mówi o Chrystusie, który wkracza do ciemności piekieł. Jest witany słowami „Pan z wami”, które wypowiada Adam. Na co Jezus odpowiada: „Co tu porabiasz, obrazie Ojca mego? Czyż nie dlatego zostałeś stworzony?” Następnie Odkupiciel wyprowadza całą ludzkość do nieba. W odnowionej Liturgii Godzin zamieszczono tę homilię w Wielką Sobotę.

LITURGIA

Prawda o zstąpieniu Chrystusa do piekieł oddziela, czy raczej łączy, dwa bardzo istotne wydarzenia zbawcze: śmierć i zmartwychwstanie. Można ją opuścić, jak czynią to trzy pierwsze modlitwy eucharystyczne odnowionej liturgii, albo, jak czyni to czwarta modlitwa eucharystyczna, można ją uwzględnić. Czy to oznacza, że myśl o zstąpieniu do piekieł nie wnosi nic istotnego do tych dwóch podstawowych twierdzeń: śmierci i zmartwychwstania?

TEOLOGIA SYSTEMATYCZNA

1. W drugim tysiącleciu chrześcijański Zachód zastanawiał się, za św. Tomaszem z Akwinu, nad „miejscem”, do którego Chrystus zstąpił: piekło, czyściec, otchłań ojców? Osobową obecnością Chrystus mógł zstąpić tylko do otchłani, w której przebywali sprawiedliwi Starego Testamentu, oczekujący na przyjście Zbawiciela. Uwolnił ich z więzów i dopuścił do widzenia Boga, które stało się udziałem w dniu Wniebowstąpienia. Potępionym w piekle Chrystus wykazał jedynie fałsz ich niewiary i zło życia – Chrystus nie zstąpił do nich osobowo, ale swoją mocą. Duszą prze-

bywającym w czyśćcu przyniósł nadzieję chwały, wlał w nich nadzieję życia wiecznego. W stosunku do dzieci zmarłych przedwcześnie i znajdujących się w osobnym „miejscu” Chrystus nie wywarł żadnego wpływu zbawczego. Dzieci te nie miały udziału w Jego męce i śmierci przez wiarę i miłość.

2. Przez długi okres tę prawdę wiary traktowano w sposób jednowymiarowy i jednoznaczny zajmując się ustaleniem miejsca pobytu Chrystusa, a ściślej jego duszy po Jego śmierci na krzyżu. Niektórzy teologowie na przełomie XIX i XX w. byli zdania, że nauka o zstąpieniu Chrystusa do piekiel zrodziła się z potrzeby odpowiedzenia na pytanie, gdzie znajdowała się dusza Chrystusa w czasie między Jego śmiercią a zmartwychwstaniem. Jednak w rzeczywistości było odwrotnie. To prawda wiary, w momencie, kiedy z pamięci uleciały jej istotne treści, była przyczyną pojawienia się takich pytań.

3. Oryginalną myśl wyraził H. U. von Balthasar. Szwajcarski teolog stwierdza, że przed Chrystusem (w sensie przedmiotowym, nie chronologicznym) nie mogło być piekła, ani czyśćca. Był tylko Hades (który można podzielić na wyższą i niższą część). Nie oznacza to, że wszyscy ludzie przed i po Chrystusie są zbawieni, a Chrystus całkowicie opróżnił piekło. Rozróżnienie między Hadesem a piekłem ma w tym miejscu swoje teologiczne uzasadnienie. Chrystus wniósł ruch do stagnacji Szeolu i wyprowadził przebywających w nim, przez co został stworzony czyściec jako stan oczyszczającego przejścia. Zmartwychwstały Chrystus pozostawia za sobą Hades (brak przystępu do Boga) i wynosi piekło „ze sobą”, co jest wyrazem Jego mocy – jako sędziego rozstrzyga o wiecznym zbawieniu i potępieniu.

4. Balthasar stwierdza, że wyrażenie „pójście do” zawiera podwójną treść. Z jednej strony mówi ono o solidarności, „byciu z” Chrystusa z umarłymi, z drugiej zaś strony o proklamowaniu osiągniętego w Chrystusie pojednania Boga z całym światem jako już spełnionego wydarzenia.

5. Prawda o zstąpieniu do piekiel zawiera w pierwszym rzędzie stwierdzenie, że Chrystus prawdziwie umarł i przebywał wśród zmarłych. Zatem Chrystus podzielił we wszystkim los człowieka. Celem tej solidarności jest zbawienie wszystkich. Chrystus pragnie obdarzyć wszystkich darem prawdziwego życia.

6. Bycie Jezusa z umarłymi jest, zdaniem Balthasara, ostateczną konsekwencją otrzymanej przez Syna od Ojca misji zbawienia. Tym samym jest to bycie w najradzykalniejszym posłuszeństwie, „posłuszeństwie tru-



pa”. Chrystus wniknął w demoniczne otchłanie ludzkiej egzystencji, dlatego może rozróżniać to, co w nas jest przypadkowym popadnięciem w moce ciemności, a co ukrytym przyzwoleniem na ich dominację. Zbawiciel uzyskał w ten sposób doskonałe poznanie człowieka sięgające grzechu i jego konsekwencji.

7. Dla J. Ratzingera wyraz „piekła” jest tylko błędnym tłumaczeniem wyrazu Szeol (gr. Hades), który po hebr. oznacza stan pośmiertny. Zatem pierwotnie zdanie to wyrażało, że Jezus zstąpił do Szeolu, czyli umarł. Nie jest to oczywiście rozwiązanie teologicznego problemu. Wręcz przeciwnie. Benedykt XVI stwierdza, że dopiero teraz pojawia się kwestia problematyczna. Stary Testament ma tylko jedno słowo na określenie piekła oraz śmierci, słowo Szeol, bo są one wg niego tym samym. Poprzez zstąpienie do piekiel, śmierć która była z nimi tożsama, już nimi nie jest. Dzięki Chrystusowi w śmierci jest życie. W tym kontekście staje się zrozumiałe, pozornie mityczny, tekst Ewangelii Mateusza, który mówi, że po śmierci Jezusa groby się otworzyły i wiele ciał świętych z grobu powstało (por. Mt 27,52). Brama śmierci stoi

otwarta, odkąd w śmierci zamieszkało życie: miłość. ■

Bibliografia:

- L. Balter, *Zstąpienie do piekiel jako rzeczywistość zbawcza*, „Communio” 5(1985) nr 1, s. 73-87.
H. U. von Balthasar, *Credo: medytacje o Składzie Apostolskim*, Kraków 1997.
H. U. von Balthasar, *Teologia Misterium Paschalnego*, Kraków 2001.
H. U. von Balthasar, *Zstąpienie do piekiel*, „Communio” 5(1985) nr 1, s. 3-5.
L. Bouyer, *Misterium Paschalne*, Kraków 1973.
W. Chrostowski, „Zstąpił do piekiel” – moc Jezusa Chrystusa nad śmiercią i krainą umarłych, w: „Jezus Chrystus” (Scripturae lumen, t. 7), Tarnów 2015, s. 87-102.
S. Cipriani, *Czy 1 List św. Piotra (3, 19-20; 4, 6) uczy o „zstąpieniu” Chrystusa do otchłani?*, „Communio” 5(1985) nr 1, s. 39-50.
M. Cybulska, *Teologia Wielkiej Soboty Hansa Ursa von Balthasara*, „Studia Theologica Varsaviensia” 41(2003) nr 1, s. 59-79.
F. Lage, *Zstąpienie do piekiel we współczesnej egzegezie*, „Communio” 5(1985) nr 1, s. 26-38.
W. Maas, „Zstąpił do piekiel”, „Communio” 5(1985) nr 1, s. 6-25.
A. Nalewaj, *Artykuł wiary „Zstąpił do piekiel” w ujęciu biblijnym*, „Studia Elbląskie” (2014), 233-244.
M. Raczynski-Rożek, *Koncepcja piekiel i zstąpienia do piekiel u Hansa Ursa von Balthasara*, w: „Życie wieczne” (Scripturae lumen, t. 9), Tarnów 2017, s. 87-102.
J. Ratzinger, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, Kraków 2006.
Obrazy: https://en.wikipedia.org/wiki/Harrowing_of_Hell

„Ja odpuszczam tobie grzechy...” Ja, czyli kto?



kl. Grzegorz Żurowski, rok V

CZŁOWIEK POTRZEBUJE BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Księga Rodzaju opisuje upadek człowieka. Po tym wydarzeniu Bóg nie opuścił swego stworzenia, ale obiecał mu zwycięstwo nad złem. Tradycja chrześcijańska już w Protoewangelii widzi zapowiedź Mesjasza, nowego Adama, który naprawi nieposłuszeństwo starego Adama¹. Obietnica dana pierwszym ludziom została wypełniona w Jezusie Chrystusie. On został pojmany, okrutnie umęczony i ukrzyżowany. Wydaje się, że szczególnie zasługuje On na miłosierdzie, ale nie doznaje go od ludzi mimo tego, że wyświadczył im wiele dobra. Chrystus cierpiał ze względu na grzech człowieka. Krzyż ujawnia wielkość miłości Boga do swego stworzenia. Dzięki tej ofierze człowiek odzyskał dostęp do pełni życia i świętości².

UZNANIE SWEJ GRZESZNOŚCI WARUNKIEM SKORZYSTANIA Z BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

Widzimy więc, że Bóg jest miłosierny. Jednak przyjęcie jego miłosierdzia wymaga od nas uznania naszej grzeszności. Człowiek musi zobaczyć swój grzech, gdyż dopiero wtedy możliwe jest nawrócenie serca. To Bóg przez swoje Słowo i swego Ducha rzuca światło na grzech³. „Piotr w swoim jerozolimskim przemówieniu nawołuje do nawrócenia się, podobnie jak Jezus nawoływał słuchaczy u początku swej mesjańskiej działalności. Nawrócenie domaga się przekonania o grzechu, zawiera w sobie wewnętrzny sąd sumienia – a sąd ten będąc sprawdzianem działania Ducha Prawdy wewnątrz człowieka, równocześnie staje się nowym początkiem obdarowywania czło-

wieka łaską i miłością: *Weźmijcie Ducha Świętego!* Tak więc odnajdujemy w owym przekonywaniu o grzechu dwoiste obdarowanie: obdarowanie prawdą sumienia i obdarowanie pewnością Odkupienia”⁴.

SAKRAMENTY SPOSOBEM KORZYSTANIA Z ŁASKI

Kościół daje nam sakramenty, dzięki którym możemy korzystać z owoców wypływających z Misterium Chrystusa. Pierwszym z nich jest chrzest. Dzięki przy-



jęciu tego sakramentu człowiek zostaje wyzwolony od grzechu, staje się przybranym synem Bożym, zostaje wszczepiony w Kościół i staje się uczestnikiem posłania Kościoła⁵. Przyjęcie chrztu powoduje odpuszczenie wszystkich grzechów, a więc zarówno grzechu pierwotnego jak i grzechów osobistych oraz wszystkich kar za grzech. Niestety w ochrzczoneym pozostają konsekwencje grzechu takie jak choroba, cierpienie, śmierć, ułomności (np.: słabość charakteru) oraz skłonność do grzechu zwana pożądliwością. Ta pożądliwość została pozostawiona człowiekowi, aby ten, korzystając z łaski Chrystusa, podejmował z nią walkę. Za te starania człowiek może otrzymać od Boga nagrodę⁶. W tym miejscu trzeba sobie uświadomić, że Kościół składa się z grzeszników. Z tego powodu ciągle potrzebuje nawrócenia i po-

kuty. A skoro grzech jest obrazą Boga i zerwaniem jedności z Kościołem, dlatego nawrócenie pozwala uzyskać przebaczenie ze strony Boga oraz pojednanie z Mistycznym Ciałem Chrystusa. W sposób liturgiczny wyraża i urzeczywistnia to Sakrament Pokuty i Pojednania⁷.

SAM CHRYSTUS ODPUSZCZA GRZECZY W SAKRAMENCIE POKUTY I POJEDNANIA

Tylko Bóg może przebaczać grzechy. Skoro więc Jezus Chrystus jest Synem Bożym przysługuje Mu ta Boska prerogatywa. Mówi o tym fragment Ewangelii wg św. Marka opowiadający o uzdrowieniu paralityka, któremu Chrystus odpuścił grzechy. Gdy uczeni w Piśmie usłyszeli, co powiedział Jezus, pomyśleli, że bluźni. On jednak ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów, co potwierdził przez uzdrowienie z choroby fizycznej paralityka⁸. Ponadto Chrystus przekazał tę władzę ludziom: Apostołom i ich następcom. Z tego powodu biskupi i prezbiterzy nadal sprawują ten sakrament⁹. Podczas sprawowania tego sakramentu Chrystus „mówi – przez posługę szafarza Sakramentu Pojednania – *odpuszczają ci się twoje grzechy* (Mk 2,5) (...) Jest to, jak widać, równocześnie prawo samego Chrystusa do każdego z tych, których odkupił, prawo do spotkania się z każdym z nas w tym kluczowym momencie życia duszy, jakim jest moment nawrócenia, a zarazem odpuszczenia”¹⁰.

Korzystajmy więc z tego wielkiego daru, jakim jest Sakrament Pokuty i Pojednania. Spotykamy w nim przecież samego Chrystusa, który odpuszcza nam grzechy. ■

Ilustracja:

Photo by Annie Spratt on unsplash.com

Przypisy:

- ¹ Por. KKK 410-411.
- ² Por. Jan Paweł II, enc. „Dives et Misericordia”, 7.
- ³ Por. KKK 1846-1848.
- ⁴ Jan Paweł II, enc. „Dominum et Vivificantem”, 31.
- ⁵ Por. KKK 1213.
- ⁶ Por. KKK 1263-1264.
- ⁷ Por. KKK 1425-1429, 1440.
- ⁸ Por. Mt 2, 1-12.
- ⁹ Por. KKK 1441-1442.
- ¹⁰ Jan Paweł II, enc. „Redemptor hominis”, 20.



kl. Piotr Zieliński, rok III

Pornografia jak narkotyki

8 października 2020r. w auli im. Świętego Jana Pawła II odbył się interesujący wykład, który wygłosiła pani Bogna Bialecka. Tematyka wykładu, jak wynika z tytułu, poruszyła kwestie uzależnień. Szczególną uwagę pani Bogna zwróciła na problem uzależnienia od pornografii, przedstawiając statystyki związane z tematem, oraz opisując działanie mechanizmu dopaminowego, który odgrywa w tym temacie kluczową rolę. Przedział wiekowy, w jakim w obecnych czasach dzieci uzyskują dostęp do telefonu i Internetu, oscyluje w granicach 7-8 lat.

93,9%, właśnie tyle dzieci korzysta obecnie z Internetu. W tym miejscu zaczyna się główny problem. Polska zajmuje 14 miejsce w konsumpcji pornografii, oznacza to, krótko mówiąc, że rodzice w prezencie swoim pociechom ofiarują narkotyki i wcale nie jest to przesadzone stwierdzenie. Telefon i dostęp do Internetu w rękach dziecka pozbawionego kontroli rodzicielskiej, to jak wpuszczenie niewidomego człowieka na pole minowe. 71% młodzieży przed ukończeniem 16 roku życia przyznaje się, że miało już kontakt z pornografią. Na wstępie widzimy, że problem z którym się mierzymy, jest bardzo poważny i nie należy go bagatelizować.

Jak to się dzieje, że dochodzi do uzależnienia? Na to pytanie odpowiada nam nasz własny organizm, a konkretnie to sposób w jaki działa tzw. mechanizm dopaminowy, który odgrywa kluczową rolę w przypadku uzależnienia. Hormon szczęścia, jak potocznie jest nazywana dopamina, sprawia że jest nam przyjemnie. Cały obwód dopaminowy odpowiada za nasze przetrwanie, daje sygnały organizmowi. Jako istoty ludzkie, mamy ochotę powtarzać to, co nam sprawia przyjemność, daje szczęście. W poczet takich czynności należy zaliczyć jedzenie, zbliżenie intymne, odniesienie sukcesu, uniknięcie zagrożenia. Ciało migdałkowe, będące częścią mechanizmu dopaminowego jest podatne na oszustwa. Zostaje oszukane, co prowadzi do wydzielania hormonu, jakim jest dopa-

mina. Czynnikiem sprawczym są: alkohol, narkotyki, gry komputerowe, pornografia. Wymienione pozycje dają naszemu organizmowi to, czego w naturze nie otrzyma. Jak dochodzi do oszustwa? Dla przykładu, oglądając pornografię w Internecie, wyżej wymienione ciało migdałkowe uznaje dane treści za coś prawdziwego, co w konsekwencji doprowadza do uwolnienia dopaminy (daje nam chwilowe uczucie szczęścia). Dzieje się tak, ponieważ ciało migdałkowe uznało, że sytuacja, z którą się zetknęło (film o danych treściach), była prawdziwa. Znany psycholog Donald L. Hilton jest autorem tych znamienych słów: „Po raz pierwszy w historii ludzkości obrazy mają większą moc i powab niż nagość żywej kobiety. Dziś prawdziwa naga kobieta, to po prostu stare porno”. Norma dopaminy, jaką uwalnia organizm po otrzymaniu bodźca równa się 100 jednostkom, w przypadku alkoholu 150, seksu 250, amfetaminy 1000. Poprzez dopuszczanie takich oszustw w danym aspekcie, uzależniamy się, wskutek czego dochodzi do zmniejszenia się liczby receptorów dopaminy. W zaistniałej sytuacji odczuwalna przez uzależnionego przyjemność jest coraz mniejsza. Hormon nadal jest produkowany w dużych ilościach, lecz liczba receptorów odpowiedzialnych za dostarczanie go do organizmu jest mniejsza, ulegają zniszczeniu. Rzeczy, które dotychczas sprawiały nam przyjemność, już nas nie cieszą. Organizm domaga się więcej. Posługując się przykładem, postaram się zobrazować pewną sytuację. Wyobraźmy sobie młodego mężczyznę, który niepowodzenia w relacjach z kobietami rekompensuje sobie oglądaniem pornografii w Internecie. Z czasem bodźce, jakie otrzymuje, nie przynoszą już tyle satysfakcji co początkowo, zmniejsza się liczba receptorów, potrzeba nowych i mocniejszych doznań. Rzeczy jakie wcześniej były dla dotyczącego nie do przyjęcia, stają się realne. Zwykła pornografia przestaje wystarczać, zaczyna się tzw. przekraczanie kolejnych granic, oglądanie treści pedofilskich, nagrania

z prawdziwych gwałtów. W tym miejscu pragnę wspomnieć, iż nie są to dywagacje, lecz mechanizm oparty o badania, m.in. ankiety przeprowadzone wśród młodzieży. Analogicznie rzecz ma się z sytuacjami, które zostały wymienione wcześniej, tzn. alkohol, narkotyki, gry komputerowe. Doznania, których dostarczają wymienione przedmioty zaczynają być niesatysfakcjonujące. Kora przedczołowa odpowiada za planowanie ruchów i działań oraz za rozważanie ich konsekwencji. Nałóg powoduje dysfunkcje kory przedczołowej, czasem nawet nie pamiętamy momentu wyboru. Jest to spowodowane pogarszającym się myśleniem. W kontekście uzależnienia od pornografii rodzi to bardzo duże niebezpieczeństwo popadnięcia w konflikt z prawem, które może doprowadzić nawet do przestępstw na tle seksualnym. W takich momentach często ofiara nałogu staje się przestępcą, niszcząc życie sobie oraz innym i zostawiając trwałe ślady w ich (ofiary) i swojej psychice.

Przedstawione przez panią Bognę Bialecką zagadnienie obrazuje nam jak niebezpieczne dla osób uzależnionych i osób w ich otoczeniu może być nałóg oraz jak



destrukcyjną siłę posiada. Mózg człowieka dojrzewa do 23-25 roku życia. Wpływ w okresie dojrzewania mają na nasz mózg doświadczenia i środowisko w jakim żyjemy. Obecnie toczy się zacięta walka o człowieka. Świat przesycony jest treściami erotycznymi, jest zseksualizowany. Świat, w którym człowiek wraz z jego prawami stawiany jest na piedestale. Dominuje prawo, nie obowiązek, a w kwestiach moralnych promuje się relatywizm, który wydaje się być obecnie nadrzędnym prawem.

Dostrzegając problem starajmy się zapobiegać. Pani Bogna podała kilka zasad, które mogą okazać się pomocne w walce z uzależnieniem.

W walce z uzależnieniami ważna jest zasada 3 sekund. Kora przedczołowa, o której pisałem wcześniej, ostrzega nas przed za-

grożeniem. Ważna jest nasza szybka i bezwzględna reakcja na zagrożenie, 3 kluczowe sekundy jakie mamy na reakcję. Żeby szybko i poprawnie zareagować musimy wiedzieć 3 rzeczy. Po pierwsze nazwać to (pokusę), zwrócić na to uwagę. Po rozpoznaniu zagrożenia i nazwaniu go po imieniu czas na krok drugi, odwrócić wzrok i naszą uwagę od zagrożenia, uznać zło z niego płynące oraz nazwać po imieniu np. alkohol, nieprzyzwoite treści w Internecie. 3. krok równie istotny w odniesieniu do całości, należy sobie pogratulować, dać zastrzyk dopaminy wynikający z satysfakcji z powodu przezwyciężenia pokusy. Upraszczając, w kroku nr 3 należy wykorzystać dopaminę na swoją korzyść.

Po alkohol, narkotyki, pornografię itp. sięgamy, zabijając w ten sposób ból wyni-

kający z istnienia, tzn. niedogodności z życiem związane, np. trauma, niewyspanie, stres, porażka, samotność. To wtedy najczęściej upadamy. W rzuceniu nałogu kluczowe znaczenie ma motywacja. Często wymieniana wśród czynników dających motywację jest religia. Wiara czyni cuda.

Dla osób chcących pogłębić temat, a przede wszystkim szukających pomocy i borykających się z uzależnieniami umieszczę na końcu adres strony internetowej, gdzie znajduje się dużo przydatnych informacji oraz możliwość uzyskania pomocy. „Bóg przebacza zawsze, człowiek czasami, natura nigdy”. Pamiętajmy o tych słowach za każdym razem, kiedy będziemy zmagać się z zagrożeniem, to mocna i prawdziwa przestroga. ■

WWW.SOS.PYTAM.EDU.PL



kl. Mikołaj Kądziołka, rok II

Wdzięczni Bogu i Matce za wolność

Data 11 XI 1918 r. jest datą ważną, niemalże świętą w historii Polski. To wtedy, po 123 latach, na mapy Europy powróciła wolna Polska. Nasi przodkowie doczekali spełnienia snu wielu pokoleń. Dumni rycerze i królowie mogli spać spokojnie wiedząc, że ich kraj uwolnił się spod władzy trzech obcych mocarstw.

W 102. rocznicę powrotu wolnej Polski na mapy świata, zebraliśmy się w naszej seminaryjnej kaplicy, by podziękować Bogu i naszej Matce Maryi za wysłuchanie tych wszystkich modlitw, za wysłuchanie głosu krwi powstańców i żołnierzy, głosu który z ziemi naszej wołał do nieba o pomstę. Wolność w roku 1918 została nam dana, ale i zadana.

Odśpiewaliśmy z dumą hymn narodowy, rozpoczynając nim naszą wieczornicę patriotyczną. Chcieliśmy tego wieczoru oddać należny szacunek wszystkim tym, bez których dziś nie moglibyśmy powiedzieć, że żyjemy w wolnym kraju.

Przypomnieliśmy sobie tego wieczoru słowa naszego wielkiego rodaka, św. Jana Pawła II. Wspomnieliśmy to, jak podczas jednej z pielgrzymek do Ojczyzny, przy ołtarzu Jasnogórskiej Pani, ostrzegał nas przed zagrożeniami płynącymi ze złego pojmowania wolności.

Słowa te, jeszcze bardziej wpłynęły na nasze szczerze wyrażenie wdzięczności i prośb o pomyślność dla naszej Ojczyzny. Zanieśliśmy te prośby przez ręce Naszej Pani, Czarnej Madonny oraz przez ręce świętych i błogosławionych z naszej Ojczyzny w słowach pięknej litanii. Wszystko to w pięknej i podniosłej atmosferze oraz oprawie śpiewu pieśni patriotycznych. ■





Ks. Filip Ciura, rok V

Obudzić ducha misyjnego

Dnia 2 grudnia 2020r. w naszej auli seminaryjnej gościł ks. Stanisław Wojdak, zastępca dyrektora diecezjalnego Wydziału Misyjnego, a także były misjonarz i ojciec duchowny naszego Seminarium.

Na początku nakreślił on aktualną sytuację misyjną na świecie. Podkreślił także wielką potrzebę misjonarzy, którzy by chcieli podjąć pracę w krajach misyjnych. Zauważył także, iż Kościół współczesny jest coraz bardziej atakowany, a my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za jego losy. W dojrzewaniu do tej odpowiedzialności pomocą nam będą: modlitwa, formacja, zdobywanie wiedzy, a także nabywanie umiejętności życia we wspólnocie.

Ksiądz Stanisław wskazał, że każdy musi wykazać dozę troski o Kościół. Następnie wymienił Papieskie Dzieła Misyjne, skupiając się w dalszym rozważaniu na Papieskiej Unii Misyjnej, w związku ze wstąpieniem do niej diakonów. Nakreślił życiorys założyciela bł. o. Pawła Manny, skupiając się szczególnie na działaniach, które doprowadziły, do podniesienia rangi Misyjnej Unii Duchowieństwa do Papieskiego Dzieła Misyjnego.

Następnie prelegent pokazał, że aby być efektywnym narzędziem Boga, trzeba ja-

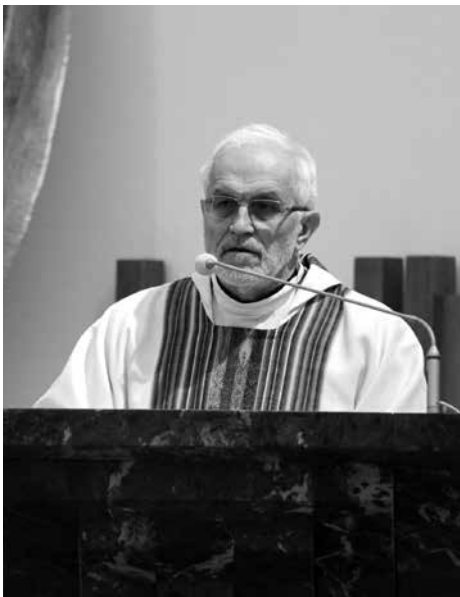
sno poznać misję Kościoła, mieć jego wizję we współczesnym świecie, a także strategię działania. Bardzo ważnym elementem wizji jest - jak mówi ks. Wojdak - relacja z Jezusem, tak, aby być w nim zakochanym. Ponadto bardzo liczy się formacja - a więc nieustanne pogłębianie relacji z Bogiem i człowiekiem - oraz ewangelizacja, czyli działania mające na celu wprowadzenie ludzi w relacje z Bogiem. To właśnie relacja i budowanie wspólnoty muszą być fundamentem prowadzącym do skutecznego działania.

Misja polecona nam przez Jezusa nie może być wypełniana byle jak. Jednak, aby to stało się rzeczywistością naszego życia, potrzeba nieustannie postępować w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Naśladowanie Jezusa i świętych jest pomocą dla nas na tej drodze. To wymaga ofiary z siebie, która jest możliwa dzięki miłości do Boga.

Kolejnego dnia, w liturgiczne wspomnienie św. Franciszka Ksawerego, również związanego mocno z misjami, ks. Stanisław Wojdak przewodniczył Mszy Świętej, podczas której bracia diakoni wypowiadając słowa deklaracji, dołączyli do Papieskiej Unii Misyjnej. Homilię główny celebrans rozpoczął od ważnego stwierdzenia, skierowanego do wspólnoty semi-

narium, „przyszłość misji zależy od was”. Następnie w odwołaniu do czytań liturgicznych i słów „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię” powiedział, że ci, którzy naprawdę spotykają Jezusa, stają się zagorzałymi uczniami Chrystusa. To właśnie znajomość Jezusa zobowiązuje do głoszenia Ewangelii. Jednocześnie zwrócił uwagę na to, że coraz bardziej zauważalny jest brak autentycznych uczniów misjonarzy. Odwołał się także do pytania O. Manny, „Dlaczego świat chrześcijański żyje spokojnie, ignorując pierwsze zadanie Kościoła?”. Ponadto zaznaczył, że nawrócenie to nieustanne zanurzanie się w świecie duchowym. Kończąc słowa homilii, jeszcze raz podkreślił, że to właśnie od nas i naszego zapału zależy dynamika Kościoła, którego członkami jesteśmy.

Trzeba odważyć się pójść w ślady bł. o. Manny oraz św. Franciszka Ksawerego. Chrystus jest naszą pomocą i oparciem w byciu Jego odważnym świadkiem, gotowym pójść na krańce świata. Te spotkania podczas lektury duchownej, a następnie na Eucharystii, pokazały nam jak wielka jest potrzeba ewangelizacji świata, a także stały się dla nas motywacją do budzenia ducha misyjnego w naszych sercach. ■



Tota pulchra es Maria



ks. Dawid Basta, rok V

„Ciała piękna jesteś Maryjo” to słowa, które każdego dnia śpiewaliśmy po łacinie w czasie nowenny przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Początek grudnia to dla całej naszej wspólnoty seminaryjnej szczególnie czas, w którym poprzez śpiew, modlitwę i słuchanie kazań przygotowujemy się do świętowania odpustu. W tym roku konferencje podczas nowenny wygłosił ks. dyrektor Jacek Słowik. Poruszył w tym czasie wiele wątków dotyczących godnego i owocnego przygotowania do pełnienia posługi kapłańskiej. Starał się ukazać, jak dużo osobistego, intelektualnego, fizycznego oraz duchowego wysiłku trzeba włożyć w rozeznawanie, a później realizowanie powołania, które jest darem samego Boga. Podejmując zagadnienia zawarte w wielu dokumentach Kościoła, ksiądz Jacek uświadamiał nam, że zawarte jest tam wielkie bogactwo myśli oraz nauczania świętych i błogosławionych, od których powinniśmy czerpać.

Celebracja uroczystej wigilii zakończyła nowennę i rozpoczęła czas odpustu. Wspólne świętowanie wraz z księżmi profesorami rozpoczęło się Mszą Świętą, której przewodniczył ks. prałat prof. Janusz Królikowski – wykładowca naszego Wydziału Teologicznego. Oprawę muzyczną zapewnił Chór Seminaryjny pod batutą ks. prof. Stanisława Garnczarskiego. Podczas homilii ksiądz profesor Janusz skierował nasze myśli na Matkę Bożą, nazywaną Stolicą Mądrości. Odwołując się do mozaiki, którą możemy zobaczyć w Bazylice Santa Maria alla Navicella przedstawił Niepokalaną jako tę, która przyjmując Chrystusa przyjęła i zarazem ofiarowała całemu światu prawdziwą mądrość. Maryja została przedstawiona także jako filar i oparcie dla nowego domu mądrości, którym jest Kościół. Mogła ona stać się filarem Kościoła na mocy Chrystusowego krzyża. W jej Niepokalanym Poczęciu, które jest najczystszy darem łaski, powinniśmy szukać prawdziwej Bożej Mądrości. Po zakończonej Eucharystii odbyła się okolicznościowa akademia. Na początek ks. prof. Janusz Lekan – wykładowca KUL-u, wygłosił wykład pt.: Dogmat o Niepokalanym Poczęciu w ujęciu oddolnym”, w którym zauważył, jak wielkim darem jest wiara, którą powinniśmy się radować. Następnie przeszedł do analizy pojęć *sensus fidei* (zmysł wiary), oraz *sensus fidelium* (poczucie wiernych) pokazując, jaką rolę spełniają w życiu Kościoła. Jego nauczaniu oraz misji prowadzenia ludzi do zbawienia. To dojrzewanie zmysłu wiary wiernych widoczne było w przygotowaniu i ogłoszeniu

dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Wskazuje to na ogromną rolę pobożności ludowej. Ksiądz profesor podczas wykładu podjął rozważania nad pytaniem: kim jest Maryja dla ludu Bożego? Maryja to realnie obecna Matka; Niewiasta, która przypomina, że jesteśmy poddani pod działanie grzechu, a w Niej możemy kontemplować Boże dary. Kolejnym punktem akademii było przedstawienie przygotowane przez Grupę Teatralną. Alumni w kilku aktach przywołali postać Stefana Kardynała Wyszyńskiego, korzystając z jego zapisków więziennych, z których wypływa świadectwo jego głębokiej pobożności maryjnej. Ta wielka nadzieja, jaką Kardynał pokładał w Matce Bożej, jeszcze mocniej rozbłysła szczególnie podczas Wielkiej Nowenny przygotowującej do Jubileuszu Chrztu Polski. Następnie głos zabrał Ksiądz Biskup Ordynariusz podejmując temat rozczytывania i odkrywania dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Zwrócił uwagę na to, że musimy korzystać z tego, co w dogmatach jest ponadczasowe i wchodzić w tajemnicę Niepokalanego Poczęcia w tych realiach, w których aktualnie żyjemy. Prawdziwe życie przepełnione Bogiem i miłością do ludzi potrzebuje czerpania ze źródła, którym jest Niepokalane Poczęcie. Ksiądz Biskup zachęcił również do podjęcia pracy nad sobą oraz modlitwy za cały lud Boży, prosząc dla wszystkich o świętość i czystość serc. Na zakończenie poprowadził modlitwę Anioł Pański, po której udzielił nam pasterskiego błogosławieństwa. Ostatnim elementem świętowania był wspólny obiad w seminaryjnym refektarzu. ■





dk. Jan Kurek, rok VI

Wznowienie prac synodalnych

Sytuacja obecna

Sytuacja, która panuje już od kilku miesięcy ograniczyła w bardzo wielkim stopniu działania V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Każdy z wielkimi obawami na początku pandemii spoglądał na to co dzieje się w świecie, w Polsce, w naszej diecezji. Nowa i bardzo szybko zmieniająca się rzeczywistość doprowadziła do zawieszenia działań synodalnych, ale nie do końca. Modlitwa, która cały czas płynie z różnych zakątków diecezji umacniała to piękne dzieło duchowo. Od września na nowo ruszyły prace synodalne, można wymienić tutaj działania, które odbywały się w parafiach, a więc homilie synodalne, czy spotkania Parafialnych Zespołów Synodalnych.

Synod korzysta z nowoczesnych technologii przez co mogą odbywać się spotkania z większą ilością osób. Sam Ksiądz Biskup Ordynariusz Andrzej Jeż pojawił się na wielu Komisjach, które odbywają się poprzez różne programy, pozwalające prowadzić także zebrania online.

Czas, który obecnie przeżywamy nadał drodze synodalnej nowe oblicze i koloryt, ale także postawił przed pracami różnych Komisji nowe i nieoczekiwane problemy. Sztuka w tym, aby reagując na wyzwania jakie niesie koronawirus, starać się patrzeć głębiej, szerzej i dalej – tak konstatawali członkowie Komisji Głównej spotykający się po raz pierwszy online.

26 października 2020 roku odbyło się dwudzieste posiedzenie Komisji Głównej V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Można je nazwać poniekąd historycznym, albowiem pierwszy raz w dziejach diecezji miało ono charakter zdalny. Choć w nietypowej wirtualnej formie to jednak poruszano jak najbardziej realne kwestie.

Podczas rozmów i dyskusji dominowały dwa tematy, które w bardzo mocny sposób zasadzają się w rzeczywistości jaka panuje w dzisiejszym świecie. Skupiono się na dwóch blokach tematycznych: działanie Synodu w czasie pandemii oraz tematyka spotkań Parafialnych Zespołów Synodalnych w trzecim roku synodowania.

Biskup tarnowski Andrzej Jeż, prowadzący obrady, zaapelował o Bożą aktywność. „Zewnątrz lockdown nie może oznaczać wewnętrznego” – podkreślał. „Mimo niesprzyjających pandemicznych warunków, trzeba zachować ciągłość pracy Synodu, jak i całego życia Kościoła. Poszczególne komisje powinny pracować nad dokumentami, organizować spotkania, wykorzystując współczesne środki techniczne. Musimy z jednej strony uwzględniać to, czym żyją teraz ludzie, podzielać ich największe niepokoje, ale musimy również, jako Kościół, patrzeć szerzej i dalej na rzeczywistość po pandemii” – dodawał pasterz Kościoła tarnowskiego, o czym dowiadujemy się z oficjalnej strony V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Sekretarz generalny V Synodu, ks. Piotr Cebula, podkreślił, iż ta dwoistość widoczna jest również w tematach proponowanych na trzeci rok synodowania: one nie ograniczają, lecz stwarzają możliwości. Tematy mają charakter uniwersalny, a zarazem są potencjalnie otwarte na konkretne uszczegółowienia, także te wynikające z dynamicznej sytuacji pandemicznej, czego dowiadujemy się ze strony internetowej Synodu.

Rzecznik V Synodu Diecezji Tarnowskiej Ksiądz Andrzej Turek zapisał po pierwszym historycznym spotkaniu takie słowa: „Nie można widzieć w Synodzie rozwiązania wszystkich i wszelkich problemów” mówił Ksiądz Biskup Andrzej Jeż. Kontynuując mówił: „Mówimy raczej o synodalnym naczyniu, które będzie sukcesywnie wypełniane odpowiednią treścią, taką jaką objawi przyszłość. Patrząc na obecne antyklerykalne ekscesy na ulicach polskich miast, już dziś przewidujemy, że sytuacja Kościoła, jako powiernika prawdy, będzie coraz trudniejsza. Trzeba nam więc tym wyraźniej pokazywać światu ogrom dobra, które Kościół czyni poprzez swe rozliczne dzieła miłosierdzia; trzeba, nie lekceważąc czynnika przeżyciowego – w katechezie i na ambonie – rozwijać intelekt, aby powiększał się zastęp ludzi wierzących, aktywnych i zdolnych odważnie i umiejętnie dać adekwatny odpór ideologicznym adwersarzom. Bo przecież „prawda jest z nami i wśród nas”.

Konieczne stało się poruszenie tematu, który bardzo mocno dotyczy młodych ludzi. Obrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, to temat bardzo mocno poruszany w ostatnich dniach, dlatego też





Komisja ds. Dzieci i Młodzieży zorganizowała warsztaty pro-life.

Jak zaznacza Ksiądz Marcin Baran: „Wydarzenia ostatnich dni wyraźnie wskazują na potrzebę spokojnego i otwartego dialogu z młodymi ludźmi nt. ochrony życia. Widzimy bowiem, że nawet osoby angażujące się na co dzień w życie Kościoła, opowiadają się po stronie zwolenników aborcji. Chociaż nie da się rozmawiać z tłumem, to

jednak można (a nawet trzeba) rozmawiać z konkretnymi osobami, z którymi mamy kontakt na katechezie, w ramach spotkań różnego rodzaju grup itp. W związku z tym, 2 listopada Komisja ds. Dzieci i Młodzieży V Synodu Diecezji Tarnowskiej zorganizowała warsztaty online poświęcone tematyce pro-life”.

Podczas tego spotkania, które oczywiście odbyło się online, można było wysłu-

chać i podyskutować z prelegentami, którzy zostali zaproszeni do wygłoszenia i zarazem dania świadectwa. Wśród nich możemy wymienić: szczęśliwych małżonków, rodziców czwórki dzieci: Państwa Magdaleny Guziak-Nowak oraz Marcina Nowaka. Pani Magdalena jest Dyrektorem ds. Edukacji w Polskim Stowarzyszeniu Obrońców Życia Człowieka i wraz z mężem, jako Członkowie Zarządu ww. Stowarzyszenia, prowadzą pozytywną edukację pro-life.

Celem jaki został postawiony tym warsztatom było przede wszystkim wyposażenie uczestników w informacje nt. orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, w wiedzę medyczną nt. aborcji, przedstawienie wykładni nauki Kościoła oraz konkretnych przykładów i argumentów potrzebnych do merytorycznej rozmowy. Istniała również możliwość zadawania pytań i dyskusji.

W spotkaniu wzięło udział około 220 osób, a uczestnikami byli głównie: katecheci; małżonkowie; młodzież, a wśród nich animatorzy i liderzy Ruchów i Stowarzyszeń naszej diecezji oraz członkowie Komisji: Małżeństw i Rodzin, ds. Dzieci i Młodzieży V Synodu Diecezji Tarnowskiej; przedstawiciele Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, o czym możemy przeczytać na stronie V Synodu Diecezji Tarnowskiej.

Gościem szczególnym był Pasterz naszej diecezji Ksiądz Biskup Andrzej Jeż, któremu szczególnie leży na sercu sprawa ochrona życia poczętego i pomocy rodzinom. W oparciu o Ewangelię Gaudium – w kontekście toczących się dyskusji – przypomniał o charakterystycznych cechach przepowiadania oraz konkretnych postawach ewangelizatora, służących lepszemu przyjęciu głoszonego orędzia, o czym napisał Ksiądz Marcin Baran.

Musimy pamiętać, że sam Synod wiele nie zmienia. To my musimy zmienić myślenie i zmienić nasze serca. Synod jest bardzo ważnym wydarzeniem, które odbywa się w naszej diecezji i zapisze się na kartach historii jako potężne dzieło przede wszystkim pracy wielu osób w celu budowania i wzmacniania Diecezji Tarnowskiej. ■

Bibliografia:

<https://synodtarnow.pl/aktualnosci/>

Ilustracje:

1 – photo by Garrett Jackson on unsplash.com

2 – photo by Bekah Russom on unsplash.com

3 - <https://tarnow.gosc.pl>



Kościół jest piękny – mimo wszystko

O powołaniu, duszpasterstwie ludzi morza, kryzysie Kościoła i nie tylko

Wywiad z ks. prof. dr. hab. Henrykiem Sławińskim



Ks. Patryk Biernat, rok V

Ks. Patryk Biernat: Zacznijmy od pytania bardziej osobistego. Jak było z księdza powołaniem? Czy stoi za nim jakaś konkretna osoba? Czy był to kapłan? Czy uświadomienie sobie tego, że Bóg mnie wzywa, to był proces, czy też chwila olśnienia (np. na modlitwie)?

Ks. prof. dr. hab. Henryk Sławiński: Moje powołanie to był długoletni proces. Najdalej potrafię sięgnąć pamięcią wstecz do takiej sytuacji, kiedy byłem z rodzicami w kościele jako małe dziecko. Wtedy jakaś pani z tyłu zwróciła uwagę: „jak ty ładnie się modlisz/śpiewasz” - nie pamiętam dokładnie. Miało to miejsce prawdopodobnie w Ołdrzychowicach na Śląsku.

Potem było doświadczenie regularnego chodzenia do kościoła w niedziele i w pierwsze piątki miesiąca. Zdarzyło się raz, że koledzy mnie namówili, żeby pójść z nimi nad Wisłę zamiast do kościoła, ale miałem potem tak potworne wyrzuty sumienia, że postanowiłem, że nigdy więcej się nie zgodzę na coś takiego i wolałem stracić tych pseudo-kolegów niż opuścić Mszę Świętą.

Potem doszły inne przeżycia. W katedrze we Włocławku, moim kościele parafialnym, na lewym filarze był zawieszony piękny obraz Miłosierdzia Bożego. Po każdorazowym wejściu do katedry malowidło przyciągało moją uwagę, fascynowało swym pięknem, choć nie wiedziałem, jakie ma znaczenie. Czasami klękałem w ławce przed tym obrazem i z zamieszczonego pod nim kartonika odmawiałem litanie do Bożego Miłosierdzia. Dopiero po jakimś czasie dowiedziałem się, że obraz jest związany z prywatnymi objawieniami św. Fau-

styny Kowalskiej. Jeden z księży organizował w katedrze nauki na temat Bożego Miłosierdzia dla starszych pań. Ja także zostałem na nie zaproszony. Bardzo mi się podobały.

Kiedyś, gdy miałem około 18 lat, na spotkaniu oazowym jedna studentka opowiadała, że tak była zafascynowana „Dzienniczkiem”, że czytała go cały dzień i noc. Pożyczyłem „Dzienniczek” od mojego katechety, żeby samemu się z nim zapoznać. Lektura rozmów Pana Jezusa z siostrą Faustyną zamieniała się we mnie w modlitwę. Czytałem ten tekst chyba przez rok, a raczej modliłem się nim. Ważnym doświadczeniem w okresie szkoły średniej było dla mnie przeczytanie Nowego Testamentu, a potem całej Biblii. Do tego doszło jeszcze doświadczenie wspólnoty Kościoła w grupach oazowych i charyzmatycznych. Było to fantastyczne spotkanie Kościoła nie jako instytucji, ale wspólnoty ludzi szukających Boga.

Przez cały ten proces był we mnie głód metafizyczny – pytanie o sens. Jako mło-



dy chłopak zastanawiałem się, jaki sens ma życie bez Boga. Jeśli nie byłoby Boga, to powinienem popełnić samobójstwo, bo życie nie miałoby sensu, żadnego motywu do trwania. Doświadczenia młodości i refleksje uświadamiały mi, że bez Boga życie byłoby ograniczone tylko do krótkiego pobytu na ziemi. Jaki byłby w tym sens? Bóg nie





jest wymysłem człowieka. On jest i ten fakt stanowi konkretną odpowiedź na nasz metafizyczny głód. Bóg nadaje sens ludzkiemu życiu.

To wszystko było dla mnie podstawą powołania i kiedy szedłem do seminarium, towarzyszyła mi świadomość, nie tyle, aby zostać księdzem, ale, żeby zaspokoić tęsknotę za Bogiem. Moje dorastanie do kapłaństwa było pewną konsekwencją pragnienia bycia blisko Boga, czy to w zakonie, czy gdzie indziej. Innego życia po swych doświadczeniach nie chciałem.

PB: Zajmował się Ksiądz Profesorem duszpasterstwem ludzi morza. Jakie są jego cechy charakterystyczne oraz jakie są specyficzne trudności? Czym najbardziej to duszpasterstwo Księdza ubogaciło?

HS: W duszpasterstwie ludzi morza fascynuje mnie umiędzynarodowienie i wielokulturowość. Od dziecka miałem otwarty umysł i uczyłem się języka angielskiego, a potem innych. Interesował mnie świat, geografia i miałem wielu znajomych w różnych krajach. I tak się złożyło, że zostałem włączony w to duszpasterstwo przed mniej więcej dziesięciu laty.

Charakterystyczne dla niego jest właśnie - wcześniej wspomniane - umiędzynarodowienie. Już na małym statku, liczącym tylko 650 pasażerów, pracuje załoga około 300 ludzi z około 40 krajów. Obecnie największym statkiem pasażerskim jest *Symphony of the Seas*, który może pomieścić 6680 pasażerów i około 3000 załogi

z wielu krajów. Jest to ogromne bogactwo kultur i religii. Są ateści, żydzi, muzułmanie oraz chrześcijanie różnych denominacji; a duszpasterz jest dla wszystkich ludzi. Zgodnie ze wskazaniem, ksiądz na statku tylko pierwszego dnia chodzi w koloratce, a potem ubiera ją już tylko w czasie Mszy Świętej. W pozostałym czasie na statku nie wyróżnia się strojem, by nie koncentrować uwagi na sobie, w środowisku wybitnie ludycznym i konsumpcyjnym. Pasażerowie rozpoznają księdza po identyfikatorze

ze zdjęciem i napisem „Apostleship of the Sea”.

Jeśli ktoś chce, może się spotkać z księdzem przed Mszą Świętą lub po niej; zawsze tylko w miejscach publicznych, np. przy posiłkach, czy w sali kinowej zamienianej na godzinę na kaplicę. Kapelan nie może odwiedzać ludzi w ich kabinach. Okazji do spotkań nie brakuje, gdyż statek jest jak pływający hotel. Ludzie cały czas się ze sobą spotykają. Prywatne spotkania są możliwe tylko w określonych miejscach po zgłoszeniu przez biuro obsługi pasażerów.

Msza Święta dla pasażerów jest codziennie rano lub wieczorem, a dla załogi w niedzielę i święta dopiero po 23:15, bo obsługa dopiero wtedy kończy dzień bardzo intensywnie wypełniony pracą, regulowany rygorystycznie różnymi przepisami. Załogę tworzą często ludzie biedni z Indonezji, Filipin, Wietnamu, Tajlandii, czy Tajwanu. Podczas pracy na statku pozbawieni są miesiącami Mszy Świętej i bardzo się cieszą, gdy na pokładzie pojawi się kapelan.

Oryginalność duszpasterstwa ludzi morza polega na tym, że ksiądz nie jest decydem tak jak w parafii, gdzie może on coś ustalić. Pełni on posługę w środowisku zsekularyzowanym, gdzie nie on decyduje o godzinach Mszy Świętej, ale dyrektor programowy odpowiedzialny za rozrywkę. Msza Święta, co może zabrzmieć dziwnie, jest traktowana (przez ludzi niewierzących albo wierzących inaczej) jako rodzaj spędzania wolnego czasu przez katolików, mających do wyboru wiele innych proponowanych na statku atrakcji.





Apostolstwo ludzi morza wymaga dobrej znajomości teologii, ponieważ może się zdarzyć sytuacja, że jeśli nie ma np. protestanckiego duchownego, kapelan katolicki zostanie poproszony o odprawienie nabożeństwa ekumenicznego dla chrześcijan innych denominacji, w czasie którego wygłosi też słowo Boże. Z doświadczenia wiem, że najlepiej nie ubierać się wtedy jak ksiądz. Kiedyś byłem ubrany w albę, bo odprawiałem takie nabożeństwo zaraz po Mszy Świętej. Wówczas niektórzy mieli pretensję, że chcę ich nawracać na katolicyzm. Na innym statku przyszedłem ubrany po świecku i wtedy potraktowano mnie jak brata w wierze z wdzięcznością, że odprawiłem nabożeństwo modlitewne w niedzielę. Głoszenie słowa ma charakter chrystocentryczny, traktuje o Bogu, o Jezusie Chrystusie Odkupicielu, Wyzwoliciele człowieka z grzechu i o Duchu Świętym. Natomiast o Kościele, ponieważ protestanci nie mają sakramentalnego rozumienia kościoła i nie traktują Go jako mistycznego ciała Chrystusa, nie mówi się jako o instytucji kierowanej przez papieża i biskupów, lecz bardziej za pomocą terminów biblijnych: jako o krzewie winnym, ludzie Bożym, wspólnotcie, którą tworzymy jako bracia i siostry.

Duszpasterstwo na statku jest jakimś przykładem odnajdywania się Kościoła w środowisku całkowicie zsekularyzowanym, gdzie jest jednak wolność wyznania wiary. Kapelan nie otrzymuje wynagrodzenia za posługę, jest wolontariuszem. Z własnych środków musi opłacić podróż

do portu, z którego wyrusza statek i z powrotem. Logistyka jest niemałym wyzwaniem. Jednak takie podróże są okazją do zobaczenia świata, poznania różnych kultur i to jest dla mnie niezwykle ubogacające. Znika lęk przed nieznanym. Zobaczyłem wszystkie kontynenty z wyjątkiem Antarktydy i Arktyki.

PB: Sytuacja dzisiejszego Kościoła jest coraz trudniejsza, w związku z tym moje pytanie: Jakie rady dla kleryków,

księży, świeckich (zwłaszcza młodych), którzy czują się mocno zdezorientowani, oszukani przez swoich własnych pasterzy, zdradzeni, osamotnieni w swoim poszukiwaniu Pana Boga?

HS: Słowa w tym pytaniu są dosyć mocne. Powiedzmy od razu, Kościół jest w kryzysie od dwóch tysięcy lat. Jezus ledwo założył Kościół i już jeden z Dwunastu Go zdradził i podobne wydarzenia mają miejsce w historii. Źródłem pociechy i nadziei jest dla nas fakt, że Pan Jezus Wszechmogący, który dobrze zna i teraźniejszość i przyszłość, dokładnie wiedział, jaki Kościół zakładał i za jaki umierał. Miał świadomość, że nie będzie idealny, że nie będzie bez skazy. Kościół jest święty, ale złożony z grzeszników i cały czas się rozwija. Mam nadzieję, że jest to progres, a nie regres. To prawda, że sytuacja Kościoła jest teraz trudna i to nie tylko w Polsce, ale i wielu innych krajach. Wielu może się czuć rozczarowanymi przywództwem w kościele. Jednak analizując tę kwestię tak jak trzeba, czyli krytycznie, należy najpierw zadać sobie pytanie, czy informacje o przywódcach Kościoła, które otrzymujemy, są prawdziwe czy fałszywe. Papież Benedykt XVI mówił o dwóch Drugich Soborach Watykańskich: jednym rzeczywistym i drugim przekazanym przez media. Trzeba zawsze analizować: kto mówi, co mówi i w jakim celu mówi. Często nie docierają do nas fakty, ale interpretacja faktów. Dokonujemy więc interpretacji interpretacji, a to wymaga wielkiej ostrożności.



Prawdą jest, że są przypadki niegodziwych hierarchów. To boli, że przywódcy, od których by się oczekiwało, że powiedzą: *za mną*, są tak naprawdę, jak słabi dowódcy, mówiący: *żołnierze naprzód*. Oni nie wołają *za mną*. Zresztą za niegodziwymi nie da się pójść. Jeżeli jednak człowiek ma doświadczenie Kościoła jako wspólnoty, w której z rówieśnikami zwraca się do Pana Boga, ma świadomość, że w każdej epoce są święci, to jego wiara się nie zachwieje. Najważniejsze, by człowiek kierował się przede wszystkim sumieniem, bo jak mówił J. H. Newman powinniśmy wznosić toast najpierw za sumienie, a potem za papieża i hierarchów Kościoła.

PB: Proszę o odniesienie się do kilku myśli Księdza Profesora (wypowiedzianych przy okazji rozmowy z 25.11.2020). Pozwolę sobie zacytować pierwszą z nich: *Jak w tym bagnie zobaczyć jeszcze kwiaty?*

HS: Ta myśl nawiązuje do Etty Hillesum (1914-1943) – żydówki niderlandzkiej, która nawet w obozie koncentracyjnym potrafiła dostrzec piękno świata i zachwycić się kwiatami rosnącymi za drutami obozu koncentracyjnego (zob. *Przerwane życie. Pamiętnik Etty Hillesum 1941-1943*). Uważam, że nie należy ulegać jakiemuś defetyzmowi, gdyż występowanie sytuacji trudnych czy nagłaśnianych skandali nie stanowi przecież całej rzeczywistości. Nie możemy pozwolić, by zło przysłoniło nam dobro, które zawsze jest. Można użyć takiego porównania: gdy weźmiemy białą kartkę i zrobimy na niej kropeczkę i zapytamy kogoś: co widzisz? to on odpowie: kropeczkę, ale przecież 99,9% powierzchni to jest przecież biała karta. W takich sytuacjach, jak kryzys z powodu koronawirusa i nagłaśniane skandale, grozi niebezpieczeństwo pojawiania się mnóstwa fałszywych proroków wieszczących katastrofy. To są prorocy Kasandry, a nie głosiciele Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa. Naszym zadaniem jest dostrzeganie dobra nawet w największym dramacie. Przecież to, co było największą tragedią w historii ludzkości, już się dokonało. Syn Boży wcielił się i został ukrzyżowany. Większej tragedii nie można przeżyć. Jednak nawet ta tragedia została przezwyciężona po trzech dniach w poranek zmartwychwstania. Oczywiście nie chodzi o ignorowanie ciemnej strony rzeczywistości. Wiemy natomiast, że jest to etap na drodze rozwoju świata i Kościoła. Dlatego pośród ciemności widzimy zapowiedź dobra, które ma przyjść. Nieraz dla wielu ludzi musi zapaść noc, żeby mogli dostrzec, że są gwiazdy. Ci, którzy żyją

w światłości wiedzą, że światłość jest, i nie potrzebują nocy, by odkryć gwiazdy.

PB: Kolejna myśl, która padła w czasie wspomnianej rozmowy brzmiała następująco: *Kościół był w gorszej sytuacji, gdy zewnętrznie wszystko wyglądało OK.*

HS: Możemy to porównać do organizmu. Człowiek sprawia wrażenie, że jest zdrowy, choć faktycznie jest chory. Chodzi o pewną grę pozorów, udawanie. Jest to niebezpieczna postawa, bo leczenie można podjąć tylko wtedy, gdy postawi się właściwą diagnozę. Dlatego, gdy pojawiają się różnego rodzaju choroby, trzeba je nazwać i szukać, z pomocą łaski Bożej, rozwiązania. Należy przeciwstawić się złu przez dobro. Pan Jezus powiedział: *poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*. Nie ma innej drogi dla Kościoła, jak wyzwolenie przez prawdę. W jego historii były różne ciemne chwile i udało się je przezwyciężyć, ale nie dlatego, że Kościół poszedł za propozycjami świata, tylko przez to, że stawał się bardziej radykalny przez wierność Bożym przykazaniom. Przy różnych kryzysach pojawiali się ludzie, którzy wołali: *znieśmy celibat*. Dzięki Bogu powstawały wtedy zgromadzenia zakonne, a po czasie ci krzyczący znikali, a zakony okazały się trwałe. Dziś nie wiem, czy jest czas na powstawanie zgromadzeń zakonnych, czy bardziej różnych instytucji świeckich, wspólnot charzmatycznych. Ale jestem przekonany, że właściwą odpowiedzią na kryzys hierarchii czy kryzys instytucji Kościoła, jakkolwiek go nazwiemy, jest powrót do bardziej radykalnego życia Ewangelii.

PB: Ostatnia myśl: *Oczyszczenie jest nieuchronne. jeśli my tego nie zrobimy, bicz przyjdzie z zewnątrz.*

HS: Myślę, że byłoby lepiej, gdyby podjęto autorefleksję w Kościele znacznie wcześniej, jakieś 20 lat temu, że jest coś nie tak i trzeba coś zrobić. W 2000 roku oczywiście się stało, że nie da się ukryć skandali spowodowanych przez księży pedofilów. Kiedyś uważano, że dla dobra Kościoła nie należało mówić o skandalach, by nie powodować zgorszenia. Z czasem okazało się, że współczesny świat nie wstydzi się już mówić o sferze seksualnej, o nadużyciach i że polityka dyskretnego leczenia okazała się nieskuteczna. Trzeba zastosować środki radykalne; stwierdzić, że nie ma w kapłaństwie miejsca dla tych, którzy krzywdzą dzieci. Ponadto już 20 lat temu należało uwzględnić fakt, że spośród księży wybierani są biskupi. Od roku 2000 rozliczano księży, nie biskupów. Hierarchom zabra-

kło odwagi, by już wtedy przyjrzeć się biskupom i kardynałom. Trzeba było czekać kilkanaście lat zanim wypracowana została odpowiednia procedura wobec księży, biskupów i innych pracowników kościelnych. Niestety, niektóre działania podjęto dopiero po różnego rodzaju filmach, zrobionych przez ludzi świeckich, krytycznych wobec Kościoła. Wyglądało to jak chichot diabelski, jak propozycja szatańska: *To ja wam pomogę oczyścić Kościół, bo widzę, że sobie nie radzicie*. To jest właśnie ten bicz z zewnątrz. Spada on, gdy ludziom Kościoła brakuje odwagi do stanięcia w prawdzie. Nie wystarczy uznać, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, co czynimy na początku każdej Mszy Świętej. Wobec publicznego zgorszenia trzeba określić konkretnie, kto zawinił i dopuścił się niegodziwości, i kto, i dlaczego, nie reagował. Zwierzchnik odpowiedzialny za zaniedbania powinien powiedzieć przepraszam, pomyliłem się – JA się pomyliłem. To jest odpowiedzialność. My, katolicy, niezależnie od tego czy ktoś jest dzieckiem, młodzieńcem, klerykiem, księdzem, czy biskupem – mówimy na początku Mszy Świętej: *zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem*. Akt spowiedzi powszechnej jest wspólny. W sytuacji konkretnych skandali nie wystarczy powiedzieć, że wszyscy zgrzeszyliśmy i wszyscy sypiemy popiół na głowę. To inna kwestia. Mamy świadomość, że nikt nie jest bez winy i wszyscy powinniśmy prowadzić systematyczną praktykę walki z grzechem w sobie. W przypadku publicznych skandali mówimy o konkretnych przypadkach, konkretnych winach, za które powinni odpowiadać konkretni ludzie. Ludzie świadomi nadużyć powinni dokonać autorefleksji, uznać popełnione błędy i uwikłania i, żeby nie powodować dalszych skandali, powiedzieć: *proszę o urlop zdrowotny, zwolnienie z zajmowanego stanowiska, żeby nie dawać dalej powodów do zgorszenia*. *Corruptio optimi pessima* – jeśli ktoś jest wyniesiony na piedestał i dopuszcza się złych czynów, powoduje wielkie zgorszenie. Jeżeli, świadom zaniedbań, odpowiednio wcześniej rezygnuje ze stanowiska, to nawet jeśli okaże się potem, że popełniał błędy, to przynajmniej będzie dla wszystkich jasne, że uznał swoją winę, że wszedł na drogę pokuty. To jest piękno Kościoła: jeśli ktoś zgrzeszy, to wchodzi na drogę pokuty. W Kościele nie uznaje się niegodziwości za stan właściwy, ale jako wezwanie do nawrócenia i zadośćuczynienia. Nie ma w nim miejsca na akceptację zła, ale zawsze jest miejsce dla grzeszników zapraszanych na drogę nawrócenia. Taki Kościół nas fascynuje, taki Kościół kochamy. ■



kl. Kamil Biernat, rok IV

Dziki, zgniły Zachód?

Informacje docierające do Polski z Kościoła we Francji mogą niejednego z nas przyprawić o ból głowy. Świętynie z niewiadomych powodów płoną jedna za drugą, a społeczeństwo przesiąknięte ideałami Rewolucji Francuskiej odstaawiło Kościół do lamusa. Wystarczy do tego dodać liczne skandale seksualne wśród duchownych i niedawny zamach terrorystyczny w Nicei, by ktoś załamał ręce i wysnuł fatalistyczny wniosek: „Świat się wali na Zachodzie! Trzeba bronić Polski przed tym paskudztwem, póki jest jeszcze czego”. Czy aby na pewno? Czy od Kościoła na Zachodzie trzeba uciekać czy może jesteśmy w stanie czegoś się od niego nauczyć? Spróbuję w kilku akapitach podzielić się moim doświadczeniem rocznego pobytu w kraju popularnie kojarzonym z rogalikami, żabimi udkami i ślimakami, by pokazać żywe, dynamiczne i misyjne oblicze Kościoła.

CIESZYĆ SIĘ CZY PŁAKAĆ?

Dane statystyczne nie dają podstaw do optymizmu dla Kościoła we Francji. Ponad rok temu, przygotowując się do wyjazdu,

natrafiłem na artykuł, w którym podawano, że w tym kraju co niedzielę do kościoła chodzi ok. 2% ludzi. Z kolei ostatnio Konferencja Episkopatu Francji wydała dokument, w którym szacunkowo stwierdzono, że po wiosennej fali pandemii do kościelnych ławek wróciło ok. 60% wiernych. Na dzień dzisiejszy to więc niewiele ponad 1%.

Co więcej, w parze z rewolucyjnymi ideami wolności, równości i braterstwa do francuskiego słownika na stałe weszło też pojęcie laickości (*laïcité*). Oznacza ono świeckość, ale nie rozumianą w sensie negatywnym – chodzi raczej o stwierdzenie faktu neutralności państwa wobec społeczności religijnych, nie tylko chrześcijan czy katolików. Kościół dzięki temu nie jest wszechobecny jak w Polsce, ale daje mu to siłę, by z mocą głosić czystą, niezakłamaną Ewangelię – bez konieczności święcenia pomników i wind czy rezerwowania miejsc w pierwszych ławkach świątyń dla lokalnych notabli. I chyba to też sprawiło, że arcybiskup Paryża Michel Aupetit wiosną tego roku w sytuacji przedłużającego się zamknięcia kościołów z powodu pan-

demii mógł z mocą wykrzyknąć do rządzących: „Traktujecie nas jak smarkaczy! Nie znacie się na ludziach, wasza wiedza o człowieku jest zerowa”.

DWA ŚWIATY

W parafii Trójcy Świętej w Lyonie spędziłem 8 miesięcy. W dzień przylotu do miasta mój stan wiedzy o nim był porażająco niski – nie wiedziałem wiele więcej ponad to, że gra tam klub piłkarski *Olympique Lyon*. Jednak dzięki życzliwym przewodnikom i wygodnym butom mogłem doświadczyć i poznać sporo z historii, kultury i tradycji tego miasta.

Chrześcijaństwo dotarło do Lyonu już w II w. Choć Francja zdaje się robić wszystko, by o tym zapomnieć, to nie jest w stanie wymazać z kart swojej historii bogactwa dziedzictwa chrześcijańskiego i pozbyć się swoich korzeni, widocznych choćby w postaci monumentalnych katedr czy wież kościołów z daleka rzucających się w oczy. Lyon był świadkiem życia i działania wielkich postaci Kościoła. Studiowali tu Henri de Lubac czy Hans Urs von Balthasar. Prze-



panorama Lyonu



z ks. Łukaszem Skawińskim (proboszczem parafii) i ks. Bogusławem Brzysiem (Rektorem PMK we Francji)

bywał tu św. Ireneusz, drugi biskup tego miasta, a jeszcze niedawno kard. Philippe Barbarin – charyzmatyczna postać Kościoła francuskiego, wiosną tego roku oczyszczony z zarzutów o tuszowanie pedofilii. Urodził się tu Antoine de Saint-Exupéry i Paulina Jaricot, która spędziła w Lyonie całe życie.

Jednak moje doświadczenie i parafia, przy której mieszkalem i pracowałem, wpisuje się w zupełnie inny krajobraz niż ten przedstawiony wyżej: kościół to niski, dwupiętrowy budynek na bazie kwadratu zbudowany w latach 60. XX wieku. Jest otoczony wysokimi blokami mieszkalnymi z wielkiej płyty i położony przy granicy miasta, w biednej dzielnicy muzułmańskiej. Sama wspólnota nie jest zbyt liczna – ok. tysiąc Francuzów, którzy pojawiają się w kościele co niedzielę, do tego skromna 200-osobowa grupa Polaków – to jedyna parafia w okolicy, gdzie co niedzielę odprawia się Msze w naszym języku. Od strony duszpasterskiej parafia jest animowana przez dwóch polskich księży, a pomaga im sztab wolontariuszy odpowiedzialny za poszczególne dziedziny życia parafii.

Wielkim darem było udzielenie mi pozwolenia na rozdawanie Komunii św. przez wikariusza generalnego diecezji Lyon. Do tej pory jednym z najpiękniejszych wspomnień tego okresu są dla mnie rozpromienione twarze ludzi przyjmujących Komunię św. Mój tygodniowy rytm funkcjonowania był wyznaczony przez następujące zadania: spotkania NewPastoral (modlitwa i dyskusje w małych grupach domowych na podstawie krótkiego filmiku wprowadza-

dzającego), próby dwóch chórów, dystrybucja żywności i katecheza w języku francuskim oraz prowadzenie grupy biblijnej, modlitwa z grupą uwielbieniową, inicjatywa „#niekościółkowo” (artykuły o wierze i aktualnych sprawach pisane przystępnym i zrozumiałym językiem, ukazujące się na portalu polskifr.fr) i oprawa muzyczna Mszy Świętej w języku polskim. Miałem też możliwość uczestniczyć w przygotowaniu młodzieży do bierzmowania, narzeczonych do sakramentu małżeństwa oraz we wprowadzeniu rodziców do celebracji chrztu dziecka. Regularnie pomagałem też przy sprzątaniu i drobnych pracach na terenie parafii i u znajomych.

NA PERYFERIA...

Pewnego dnia proboszcz poprosił mnie, żebym pojechał z nim na pogrzeb. Miałem wtedy coś innego do zrobienia, ale ostatecznie zgodziłem się, gdy powiedział, że sama ceremonia potrwa tylko kilkanaście minut. Po drodze w samochodzie wyjaśnił mi szczegóły. To był pogrzeb 35-letniej Polki, która miała problemy z alkoholem i żyła na ulicy. Byliśmy pierwszymi spośród uczestników, którzy dojechali na miejsce. Po jakimś czasie zeszła się jeszcze garstka osób: siedmiorgo bezdomnych Polaków – jej przyjaciół, ich opiekun socjalny, który specjalnie dla nich nauczył się podstaw języka polskiego oraz dwóch Francuzów. Jeden z bliskich zmarłej nawiązał dialog z proboszczem:

- Proszę księdza, czy możemy po wszystkim puścić jej ulubioną piosenkę?

- Oczywiście, nie ma problemu.
- Tylko wie ksiądz... to punkowa była...
- To nic, czemu nie?

Uformowaliśmy coś, co powinno przypominać procesję. Przeszliśmy przez cały cmentarz aż do narożnego sektora z grobami ziemnymi. Gdy dochodziliśmy, koparka właśnie kończyła kopać w rozmokłej ziemi dziurę, która za niedługo miała stać się grobem zmarłej kobiety. Gdy proboszcz zaczął ceremonię, jeden mężczyzna, jej partner, ze łzami w oczach uklęknął na świeżo wykopanej ziemi i powiedział: „To była moja kobieta. Ja chcę jej podziękować i klęczeć na jej pogrzebie”. Gdy trumna już spoczęła w ziemi i operator koparki zaczął zasypywać grób, jeden z mężczyzn wyjął z plecaka telefon oraz głośnik JBL i puścił piosenkę. Rzeczywiście, rytmy były mocne. A refren stanowiły tylko dwa słowa śpiewane w kółko: „k... mać”.

Pogrzeb chyba nie spełniał wszystkich norm liturgicznych. Gdyby byli tam nasi lokalni liturgiści, z pewnością wyrwaliby sobie włosy – ci wykształceni i po studiach z brody, a hobbyści i pasjonaci z głowy. Mimo wszystko jestem przekonany, że taka forma i nieco improwizowana ceremonia pozwoliła jej bliskim naprawdę głęboko przeżyć odejście przyjaciółki – biorąc pod uwagę cały ich kod kulturowy, pasję, cierpienia i sposób wyrażania się. Z punktu widzenia duszpasterza chyba nie ma lepszego podsumowania i morału niż słowa, które powiedział do mnie wyraźnie wzruszony proboszcz w drodze powrotnej: „Widzisz, to też są nasi parafianie, a my nic o nich nie wiemy”.

UBODZY DLA UBOGICH

Ostatni miesiąc pobytu we Francji spędziłem w Toulonie. W połowie czerwca wziąłem się za pakowanie walizek i gruntowne sprzątanie, by wyjechać do malowniczo położonego miasta na upalnym Lazurowym Wybrzeżu. Już na początku otrzymałem dwie złote rady, które rzeczywiście okazały się kluczowe: w plecaku albo w bagażniku zawsze warto trzymać ręcznik i kąpielówkę oraz koszulę na zmianę – bliskość morza powoduje, że w wolnej chwili mieszkańcy idą się ochłodzić, pływając w jasnoblękitnej wodzie. Z kolei zapasowa koszula pozwala uniknąć nieestetycznego wyglądu w ciągu dnia spędzonego na spotkaniach w temperaturze znacznie przekraczającej 30°C.

Ten miesiąc upłynął mi na poznawaniu życia i funkcjonowania diakonii diecezji Fréjus-Toulon. W jednym zdaniu można powiedzieć, że diakonia to zorga-

nizowany sposób pomagania potrzebującym – w tamtym przypadku: ubogim, matkom z dziećmi, starszym, uchodźcom, więźniom, osobom w żałobie po stracie najbliższych – w ramach funkcjonowania Kościoła. Z pewnością tym, co wyróżnia tę diecezję spośród innych jest fakt, że to pierwsza i najstarsza diakonia tego typu we Francji. Powstała 38 lat temu, a jej założycielem był Gilles Rebêche – diakon stały. Kolejne diecezje uruchamiały podobne organizacje na podstawie i we współpracy z fundatorami z Toulonu. Garść statystyk może nam dać choć szcztłkowe wyobrażenie o tym, co się dzieje w tej diecezji – w ramach 21 stowarzyszeń jest zatrudnionych 210 pracowników, posługuje 1200 wolontariuszy, funkcjonują 32 różne domy odpowiedzialne za różne obszary życia.

Pobyty na południu był dla mnie okazją, by poznać wielu ludzi oddanych innym i Kościołowi – często z życiorysami, które mogłyby być materiałem na powieść przygodową, albo nawet na kryminał. Przychoǳą mi się na myśl dwie osoby. Pierwsza to Martine – starsza pani odpowiedzialna za dzielenie się słowem Bożym w diakonii. Porusza się bardzo charakterystycznie – ma protezy w kolanach i stawach biodrowych. Do tego niski, basowy głos, pewnie od palenia papierosów. Gdy była w moim wieku, jej partner zostawił ją razem z czwórka dzieci. Musieli żyć na ulicy. Gdy dzieciaki dorosły, zerwały z nią kontakt. Pojednali się dopiero po latach. Przy obiedzie opowiedziała mi też swoją historię odnalezienia Boga i powrotu do normalnego życia. Muszę przyznać, że aż do dzisiaj nie słyszałem piękniejszej modlitwy przed jedzeniem – gdy ktoś taki z uśmiechem i zamkniętymi oczami modli się do dobrego i kochającego Ojca, który troszczy się o nas każdego dnia, to jest we mnie przekonanie, że doświadczył tego na własnej skórze, a nie przeczytał o tym w cudzym skrypcie do teologii dogmatycznej.

Drugą osobą był Maurice – niewysoki, pulchny, brodaty mężczyzna po sześćdziesiątce. On też wcześniej był bezdomny i miał problemy z alkoholem. W bardzo prosty sposób pomógł mu diakon Gilles – zorganizował mu posadę kościelną w kościele przeznaczonym dla duszpasterstwa ubogich oraz znalazł dla niego mieszkanie. Szybko się też zaprzyjaźnili. Odkąd ta funkcja przestała być możliwa do spełniania, powierzył mu odpowiedzialne zadanie przygotowywania porannej kawy (dla Francuza to jak rytuał!) i drobnych, bieżących prac. Ten przykład pozwolił mi zrozumieć, na czym polega prawdziwa pomoc biednym – nawiązanie relacji i po-



wnętrze parafii Trójcy Świętej w Lyonie

wierzenie odpowiedzialności jest podstawą realnej pomocy drugiemu człowiekowi. Tylko ktoś, kto widzi cel i sens w swoim życiu, jest w stanie podjąć wysiłek i zawalczyć o siebie.

KOLEJ NA NAS!

W jednej z rozmów pewien duszpasterz francuski powiedział mi: „Daję wam w Polsce dziesięć lat, a zacznie się dziać to samo, co u nas”. Rzeczywiście, można zaryzykować tezę, że z powodu tego, że przez połowę XX wieku Kościół w Polsce był bastionem walki z komunizmem, także przez wpływ osoby Jana Pawła II i kilku innych czyn-

ników w Polsce dzieją się z opóźnieniem procesy, które już jakiś czas temu dotknęły społeczeństwo na Zachodzie. Podobnie w przestrzeni Kościoła. Jestem przekonany, że pandemia, protesty proaborcyjne i konsekwencje zbliżania Kościoła z polityką sprawiają, że drastyczny spadek liczby praktykujących już staje u bram naszej Ojczyzny. Może więc warto dać się zainspirować i poszukać wzorów w tych Kościołach, gdzie już zmierzono się z kryzysem, nazwano problemy po imieniu i odbito się od dna? By nie wyważać otwartych drzwi... By na nowo żyć czystą Ewangelią i taką właśnie głosić... ■



z diakonem Gillesem Rebêche i przyjaciółmi



kl. Łukasz Bajorek, rok III

Niebieską łaskę zesałać racz

„**N**iebieską łaskę zesałać racz...” - przyzywając Ducha Świętego, rozpoczęliśmy tygodniowe rekolekcje, na które z radością, ale i lekkim niepokojem czekałem. Już pierwsze słowa ojca rekolekcjonisty: „Zatrzymaj się... Posłuchaj... Pomódl się... Spotkaj z Panem Jezusem...”, wzbudziły we mnie poczucie Bożej opieki i chęć oddania tego czasu pełnego milczenia i przyjrzenia się sobie, Bogu. Skąd to poruszenie w moim sercu? Otóż w zwykłym seminarium, jesienne rekolekcje są zwieńczone obłóczynami. W tym roku nadszedł czas, abym wraz z braćmi rocznikowymi, przyoblekł się w Chrystusa. Wpierw jednak, kolejny raz muszę zastanowić się: „Czym będą dla mnie te szczególne rekolekcje?” Chcę podczas ich trwania, jeszcze głębiej zajrzeć w tajemnice swojego powołania. Jak powszechnie wiadomo, seminarium jest miejscem i czasem rozeznawania, a rekolekcje jako element formacji przeznaczone są do tego wprost. Tak więc, mam na horyzoncie cel, do którego zmierzam. Drogę powierzam Panu i ruszam przez szlak Eucharystii, adoracji, konferencji i ciszy. Chcę jak najlepiej wykorzystać ten czas.

Analizujemy poszczególne aspekty życia kapłańskiego. Wiara, modlitwa, głoszenie. Prawdziwe zmaganie się ze światem, ale i praca z Bogiem. Jak przesiąknąć Chrystusem w seminarium, aby później wylewać obfitość wiedzy, doświadczenia, prawdy? Jak być autentycznym świadkiem obecności Boga? Jak krzewić wiarę między ludźmi, że Jezus rzeczywiście jest obecny w Hostii na ołtarzu? Ojciec rekolekcjonista uderza w ubóstwo. Jego słowa w seminaryjnej kaplicy odbijają się mocnym echem: „Czy utożsamiasz się z hasłem Pascala: <<Kocham ubóstwo, bo Chrystus je kocha?>>”. Mimo, że księża nie ślubują ubóstwa przed biskupem, to temat ten jest niezwykle ważny. Splata się on bezpośrednio z miłością braterską. Zamknąłem temat historią, opowiedzianą przez starszego brata alumna. Gdybyś ubrał swoją „nowiuską” sutannę wyszedł na pierwszą przechadzkę i zo-

baczył zmarznętego biedaka, oddałbyś mu płaszcz? Gdyby tego było mało, czy okryłbyś go w ostateczności sutanną? Nie mówię i nie wymagam takiego heroizmu, bo są o wiele lepsze środki pomocy w dzisiejszym świecie, ale czy jesteś wolny od tego co masz? To rozbija się też o myśl: czy będę kochał i szanował sutannę, czy siebie w niej? Czy swoją „materialność” przeżywam w sposób Boży? Czy jestem w jakiś sposób uwięziony posiadaniem? Podobnie z innymi ważnymi tematami. Ewangeliczne talenty... Zarówno w interpretacji pieniężnej jak i „bycia w czymś dobrym”. Warto uczynić rachunek sumienia z tego czy marnuje to, co powierzył mi sam Bóg. Boże dary zawarte w nas, sprawiają nam pewną lekkość w jakimś wymiarze. Śpiew, rysunek, matematyczny umysł, umiejętność organizacji... Bóg tego nie udziela nam ot tak. Chwała tym, którzy rozwijają swoje zdolności. Szczególnie w powołaniu do kapłaństwa, owe dobre strony są niezmiernie ważne, bo służą ewangelizacji i przyciąganiu do Boga. To tylko pewna namiastka duchowych rozważań jakie podejmowałem w sercu, w czasie tego Bożego tygodnia.

Kulminacyjny dzień każdych rekolekcji, czyli dzień sakramentu pokuty, był swego rodzaju zwieńczeniem i podsumowaniem

przebytej drogi, aż do tego momentu. Pozostaje już „tylko” decyzja o przywdzianiu sutanny. Zauważam w sobie wewnętrzną zgodę. W pewnym sensie dziwnym byłoby dobrze się formować, i jednocześnie nie pragnąć tak wyraźnej okazji dawania świadectwa. Zbliża się już ten długo wyczekiwany dzień. W całym seminarium da się wyczuć podniosłą atmosferę. Coś ważnego i świętego czeka na nas. Ostatnia noc... W zasadzie to ostatni dzwonek przed przywdzianiem stroju. Bóg w takich momentach, udziela duszom pokoju. Dobra rada od starszego brata: „Staraj się skupić na Jezusie, którego przyjmujesz w Eucharystii. Wtedy prawdziwie przeżyjesz obłóczyny”. Rano, prezes segmentu w uroczysty sposób składa nową sutannę, zbliżam się do tajemnicy bycia księdzem. Mimo, że przede mną jeszcze wiele lat formacji, to ludzie będą widzieć we mnie już teraz księdza. Jak wielka to odpowiedzialność! Dociera do mnie, jak bardzo Kościół mi zaufał. Po porannych modlitwach we wspólnocie rocznikowej, ze strojem duchownym na rękach, udajemy się do kaplicy seminaryjnej...

PODSUMOWANIE?

Przychodzi mi do głowy tylko jedna myśl: „trzeba teraz przyspieszyć kroku”. ■



„Wielki Mały Król” – miejsca kultu Dzieciątka Jezus



kl. Dawid Sowa, rok II

Okres Adwentu i Bożego Narodzenia zwraca naszą uwagę na dziecko Jezus z Betlejem. Teologiczne pogłębienie czci Dzieciątka Jezus zawdzięczamy Ojcom Kościoła (święci Ireneusz, Ambroży, Augustyn), których teksty włączano stopniowo do liturgii Bożego Narodzenia, Objawienia Pańskiego czy Ofiarowania Pańskiego. W wiekach średnich kult kształtował się głównie pod wpływem intensywnego ruchu pielgrzymkowego do Betlejem i Jerozolimy. Adorowano Dzieciątka i starano się naśladować Jego cnoty, takie jak dobroć, miłość i pokora. Do rozwoju kultu przyczyniały się zakony, zwłaszcza franciszkanie i karmelici.

DZIECIĄTKO Z ARENZANO

W 1900 r. ma swoje początki kult Dzieciątka Jezus w Arenzano. Wówczas w niewiele lat wcześniej wybudowanym kościele karmelitańskim został umieszczony obraz Małego Pana Jezusa. Od razu zaczęła się szerzyć cześć Dzieciątka. Po dwóch latach obraz zastąpiono figurką Dzieciątka, bardzo podobną do tej z czeskiej Pra-



gi. Z powodu rosnącej liczby pielgrzymów, postanowiono wybudować większy kościół, w którym Praskie Dziecię będzie mogło przyjmować wiernych i obdarzać ich swymi łaskami. Ufundowano też dzwony. Na jednym z nich zamieszczono inskrypcję: „Ojcowie Karmelici Bosi ofiarowali mnie Dzieciątku Jezus z Pragi, abym swoim dźwiękiem głosił Jego chwałę, tak żeby wszyscy znali i wielbili Boskie Dzieciątka Jezus, Boga i Człowieka; żeby zesłało Ono na nich deszcz swych łask”. Podczas II wojny światowej mieszkańcy trwali na modlitwie u stóp swego Bożego Dzieciątka, prosili Je o ochronę i uroczystie ślubowali, że „jeśli żadnemu z mieszkańców Arenzano nie spadnie włos z głowy, złożą w darze wdzięczności złotą kulę w Jego lewej dłoni”. Spośród mieszkańców miasteczka nie zginął nikt. Nie było wątpliwości, że stało się to za sprawą cudownej łaski Dzieciątka. Ucieszony i wdzięczny lud spełnił swoje śluby jeszcze w tym samym roku i w ręku Dziecięcia złożył złotą kulę.

DZIECIĄTKO JEZUS Z BEAUNE

Historia ta związana jest z osobą s. Małgorzaty od Najświętszego Sakramentu karmelitanki bosej. Małgorzata od wczesnego dzieciństwa, zafascynowana dobrocią i miłością Boga, które objawiają się we Wcieleniu Syna Bożego, spędza długie chwile przed Najświętszym Sakramentem, adorując Jego Obecność. Jest pełna miłości do biednych, bo w nich widzi Jezusa, z któ-

rym chce być i do którego chce być podobna. Pragnie zostać karmelitanką. Wieczorem w dniu pogrzebu swej mamy, czyli 23 września 1630 r., puka do furty klasztoru. Pomimo młodego wieku rozpoczyna z zapalem życie zakonne. Jezus sam wprowadza ją w tajemnice swojego dzieciństwa: „Zamykam cię w dwunastu latach Mojego dzieciństwa. Jesteś małą Oblubienicą Żłóbka”. W czasie wojny Jezus zapewnia Małgorzatę: „Wystarczy jedno źdźbło siana z Mojego żłóbka, by wszystkie te armie zostały pokonane”. Karmelitanka układa wtedy Koronkę do Dzieciątka Jezus, która szybko przekroczy klauzurę Karmelu. Przez tę modlitwę ku uczczeniu tajemnic dzieciństwa Syna Bożego spodobało się Bogu udzielać wielkich łask m.in. odwrotu wroga. Papież Aleksander VII w 1661 r. obdarzył tę modlitwę specjalnymi odpustami. Duchowe spojrzenie siostry Małgorzaty i zwrócenie ku Osobie Dzieciątka Jezus, nie zatrzymuje się na jakimś wyobrażeniu poprzez figurę czy obraz. Dopiero na Boże Narodzenie 1643 r. baron Gaston de Renty, po złożeniu wizyty w Karmelu w Beaune, ofiarowuje siostrze figurkę Dzieciątka Jezus, jako wyraz wdzięczności za odkrytą drogę dzieciństwa. Figurka ta będzie nazywana przez Małgorzatę „Królem Łaski” i po śmierci karmelitanki stanie się trwałym znakiem jej duchowości.





DZIECIĄTKO JEZUS Z PRAGI

W 1556 r. Maria Manriquez de Lara przywiozła ze sobą drogocenny, rodzinny spadek – posąg Dzieciątka Jezus – do Boheimii, gdzie poślubiła czeskiego pana z wielkiego rodu Vratislava z Pernstyna. Posąg Dzieciątka Jezus był wykonany przez starego, hiszpańskiego zakonnika, który otrzymał wizję od Chrystusa Dziecka. W 1628 r. Pani Polyxena ofiarowała posąg Oo. Karmelitom przy Kościele Matki Boskiej Zwycięskiej. Ten posąg stał się znany jako Dzieciątka Jezus z Pragi. Królewskie Dzieciątka z Pragi uczyniło tak dużo cudów, że nabożeństwo do Dzieciątka Jezus rozprzestrzeniło się jakby mimowolnie, po całym świecie. Niestety niebawem na Pragę najechali Anglosasi i Karmelici musieli uciekać. Kult Świętego Dzieciątka ustał. Przed 1638 r. młody ksiądz o imieniu Ojciec P. Cyryl, powrócił do Pragi i znalazł posąg Świętego Dzieciątka pogrzebany w ruinach kościoła p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej. O. Cyryl oczyścił posąg i umieścił go w kaplicy, aby tu oddawano cześć Dzieciątku Jezus. Gdy modlił się przed posągiem Dzieciątka, usłyszał jak Jezus powiedział do niego: „Miej litość nade Mną i Ja będę miał litość nad tobą. Daj Mi ręce i Ja dam ci pokój. Im bardziej Mnie czcisz, tym bardziej Ja cię błogosławię”. Przy naprawie ręki posągu wydarzył się cud, gdyż O. Cyryl i osoby mu równe rangą nigdy nie miały umiejętności, aby zrobić to samemu, nie miały też środków, aby wynająć odpowiednią osobę. O. Cyryl poprosił w modlitwie, żeby Matka Boska zapewniła fundusze. Boskie Dzieciątka przemówiło raz jeszcze, mówiąc: „postaw Mnie blisko wejścia do Zakrystii i otrzymasz pomoc”. O. Cyryl zrobił, jak mu kazano, i kilka dni później



posąg został naprawiony przez mężczyznę, który szedł do zakrystii. Od momentu, gdy posąg został naprawiony, cuda zaczęły być odnotowywane, co przyczyniło się do jeszcze większej czci dla Świętego Dzieciątka. W 1741 r. posąg ostatecznie został przeniesiony, na mocy listu apostolskiego, do jego wspańszej świątyni – do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej.

SANKTUARIUM DZIECIĄTKA JEZUS W JODŁOWEJ

Jodłowa słynie z jedyne w Polsce sanktuarium Dzieciątka Jezus. To tam od ponad stu lat odbiera cześć figurka Bożej Dzieciny – kopia Praskiego Dzieciątka Jezus. Początki sanktuarium w Jodłowej sięgają przełomu XIX i XX wieku. Wszystko zaczęło się od proboszcza Ignacego Zięby, który wiosną 1899 r. zobaczył u swojego seminarijnego kolegi, księdza prałata Józefa Wiewowskiego małą metalową kapliczkę z figurką Dzieciątka Jezus. Uczynił wszystko, aby uzyskać podobną kapliczkę. Otrzymał ją, dzięki rekomendacji prałata Wiewowskiego, od sióstr karmelitek bosych z Przemyśla. Wiadomością tą podzielił się ze swoimi parafianami, zalecając im kult do Bożej Dzieciny. „Parafianie jakby tylko na to czekali” – zapisał we wstępie do księgi Łaski Dzieciątka Jezus w Jodłowej, zaczęli zamawiać podobne figurki i odprowadzać nabożeństwo do Dzieciątka Jezus. W 1900 roku ks. Zięba sprowadził większą figurę, którą wystawił w małej kapliczce w bocznym ołtarzu Najświętszego Serca Pana Jezusa. W latach 1904–1916 w księdze zanotowano 72 zeznania o doznanych łaskach.

Pomimo okupacji hitlerowskiej kult Dzieciątka Jezus przetrwał. Ożywienie kultu Dzieciątka Jezus nastąpiło około 1956 roku. Przyczynił się do tego ks. Jan Mleczko. Od tego czasu w kościele zaczęto odpra-

wiać specjalne nabożeństwo zwane Drogą Betlejemską. Mieszkańcy Jodłowej darzą „swoje” Dzieciątka wielkim kultem. Do stóp Bożej Dzieciny zanoszą prośby o pogodę w okresie żniw, zdrowie i inne potrzebne łaski.

DZIECIĄTKO JEZUS ZWANE KOLETAŃSKIM

Figurka dotarła do Krakowa unoszona nurtem Wisły nie wiadomo skąd. Zatrzymała się przy brzegu naprzeciw klasztoru sióstr koletek, reguły świętego Franciszka z Asyżu. Siostry wydobyły Figurkę z wody, przyniosły do klasztoru i umieściły na ołtarzyku w refektarzu. Od tego czasu zaczęły się dziać liczne cuda, zwłaszcza nadzwyczajne uzdrowienia z różnych chorób. Wszyscy proszący otrzymywali potrzebne łaski, siostry doznawały szczególnej opieki, dlatego figurka została otoczona wielką czcią i miłością. Siostry z prostotą wyznały: „My się Nim cieszymy bardzo i zda nam się, że żaden klasztor nie jest tak bogaty jako nasz, bo to nasze majątności, [...] skarby i dostatki i na niczym nam przy Opatrzności Tego Pana nie schodzi. Profesję i obłóczyny zawsze każda przed Nim czynimy [...] My i matki nasze i wszyscy ludzie, którzy się do tego obrazu (figurki) z wielką ufnością udają, każdy skutek prośby swojej otrzyma”. Łaskami słynąca figurka Dzieciątka Jezus jest znana nie tylko w Krakowie, ale w odległych nieraz zakątkach Polski, a także poza jej granicami. ■

Źródła:

<https://gloskarmelu.pl>
<https://www.niedziela.pl>
<https://sanktuaria.maps24.eu>

Zdjęcia:

www.karmel.pl
forumdlazycia.wordpress.com
Wikipedia.pl
Rdn.pl


kl. Paweł Krzak, rok V

Z Dzieciątkiem Jezus na ręku

Św. Antoni Padewski

Przy okazji Bożego Narodzenia warto zapytać, dlaczego św. Antoni z Padwy, jeden z najpopularniejszych świętych Kościoła, przedstawiany jest z Dzieciątkiem Jezus?

KIM BYŁ....

Święty Antoni a właściwie Ferdynand Bulonne urodził się w Lizbonie w 1195 roku, w zamożnej rodzinie. Jako młodzieniec wstąpił do Kanoników Regularnych św. Augustyna, tam zgłębiał Boże Objawienie, nauczanie Ojców i Magisterium Kościoła oraz klasykę łacińską. Święcenia kapłańskie przyjął w 1219 roku. Już rok później poruszony postawą i misją ubogich Braci Mniejszych zaprzagnął wstąpić do zakonu św. Franciszka i poświęcić się działaniom misyjnym wśród muzułmanów. Otrzymał imię Antoni, studiował następnie nauczanie św. Franciszka, prowadził działalność duszpasterską i głosił kazania. Po pewnym czasie za natchnieniem misyjnym wyruszył do Maroka, jednak dotkliwa choroba zmusiła go do zmiany planów. Przez chwilę pracował w przytułku dla ubogich a następnie podjął działalność ewangelizacyjną w Lombardii. Antoni pracował też, jako wykładowca, na uniwersytetach w Montpellier i Tuluzie. Był wysłannikiem kapituły do papieża Grzegorza IX, który nazwał jego kazania „szkatułką Biblii” i nakazał mu pisać kazania na dni świąteczne. Przez trzy kolejne lata Antoni pisał też kazania niedzielne. Za życia zwano go „młotem na heretyków”. Był jednym z najbardziej cenionych kaznodziei XIII wieku. Eloquentny, ze świetną pamięcią, szeroką wiedzą i silnym, czystym głosem. Antoni osiadł następnie w klasztorze Świętej Marii w Padwie, gdzie po roku ciężko zachorował na puchlinę wodną i zmarł mając 36 lat. W niecały rok, 30 maja 1232 roku papież Grzegorz IX zaliczył go w poczet Świętych. O tak rychłej kanonizacji zadecydowały rozliczne cuda i łaski, jakie wierni na grobie św. Antoniego otrzymywali. Komisja papieska stwierdziła w tak krótkim czasie: 5 uzdrowień z paraliżu, 7 wypadków przy-

wrócenia niewidomym wzroku, 3 głuchym słuch, 2 niemym mowę, uzdrowienie 2 epileptyków i 2 wypadki wskrzeszenia umarłych. W 1946 r. Pius XII ogłosił Antoniego doktorem Kościoła. Liturgiczny obchód ku czci św. Antoniego przypada na dzień 13 czerwca i ma rangę wspomnienia obowiązkowego. W kolekcie mszalnej prosimy wtedy, abyśmy za wstawiennictwem św. Antoniego z Padwy, znakomitego kaznodziei i orędownika ubogich, mogli żyć zgodnie z Ewangelią i doznawali Bożej pomocy we wszelkich przeciwnościach naszego życia. Cenny jest fragment kazania św. Antoniego (Liturgia Godzin, t. III, s. 1237 - 1238). Poucza on nas, że możemy świadczyć o Chrystusie pokorą, ubóstwem, cierpliwością i posłuszeństwem. Prosząc o wstawiennictwo św. Antoniego przed Bogiem przyjmijmy za własną jego radę: „A zatem proszę was, niechaj zamilkną słowa, a odezwą się czyny. U nas tym czasem pełno słów, ale czynów prawdziwe pustkowicie (...) Mowa zaś

jest skuteczna wówczas, kiedy przemawiają czyny”.

MISTYCZNE SPOTKANIA Z DZIECIĄTKIEM

Wczytując się w różne biografie i życiorysy św. Antoniego Padewskiego, zwala z nóg mnogość cudownych zjawisk, które stały się jego udziałem lub których Pan dokonywał za jego pośrednictwem. Zwrócić należy uwagę na kilka historii odnoszących się do relacji Antoniego ze Zbawicielem, który ukazywał się mu w postaci Dziecięcia.

Pewnego razu hrabia Tiso, właściciel dóbr Camposampiero, zaprosił do siebie ciężko chorego św. Antoniego na odpoczynek, po tym jak w ciągu Wielkiego Postu, przez 40 kolejnych dni, głosił on w Padwie kazania. Gospodarz często odwiedzał swego gościa i pewnego razu, zaglądając do jego pokoju, zobaczył niezwyklej piękności Dziecię, które uśmiechało się i przytulało do Świętego. Choć hrabia szybko się wycofał, Antoni zo-





obraz z ołtarza głównego w kościele parafialnym pw. Św. Antoniego w Gołkowicach Górnych

rientował się, że ktoś go oglądał, a upewniwszy się, że Tiso widział Dzieciątka, prosił go, aby nikomu nie mówił o tym, co zobaczył. Kilka lat po śmierci Świętego hrabia, czując się zwolniony z danego przyrzeczenia, opowiedział o tym, co widział. Odtąd zaczęto przedstawiać św. Antoniego z Dzieciątkiem. Tiso miał zobaczyć Dziecię Jezus stojące na rozłożonej przed św. Antonim książce. Można zatem snuć wnioski, że Święty pochłonięty w głębokim rozważaniu pierwszych rozdziałów Ewangelii Łukasza lub Mateusza, ujrzał Dziecię gładzące go po policzku, tulące się jako do swego umiłowanego czciociela. Dlatego właśnie wielu artystów uwieczniło Antoniego trzymającego księgę, na której stoi Dzieciątka Jezus. Wizerunki te, nawiązując do wizji, o której opowiadał właściciel Camposampiero, sugerują nam, że św. Antoni przedstawiał swoim słuchaczom i czytelnikom takiego Jezusa, jakiego poznał dzięki Ewangelii. Pouczając nas one, że dobrze byłoby wiernie poznać jej treść i tak się w niej zagłębić, aby zobaczyć i przyswoić sobie postać Jezusa i Jego słowa.

Warto przytoczyć jeszcze jedną ciekawą historię, tym razem dotyczącą się ostatnich ziemskich chwil Świętego Cudotwórcy. Świadkowie jego śmierci opowiadają, że wieszony na własne życzenie z Camposampiero do Padwy zasłabł już niedaleko miasta i trzeba go było złożyć na łóżku w małym klasztorze braci, w Arcelli. Tam, czując zbliżającą się śmierć, Święty odbył spowiedź, przyjął namaszczenie chorych i Ciało Pańskie, a na koniec zaśpiewał pieśń do Matki Bożej „O gloriosa Domina”. Podczas pieśni bracia zauważyli na jego twarzy niezwykłą radość, zapytali go więc, co widzi. Antoni odpowiedział: „Widzę Pana mojego”. Święty widział Maryję, którą chwalił pieśnią, jak ukazuje mu Jezusa w dziecięcej postaci. To przedstawienie przypomina nam, że nasze życie, spędzone w żywej więzi z Jezusem i Maryją, zapewni nam także szczęśliwą śmierć i spotkanie z bliskimi nam Osobami, które nas kochają. Same mistyczne wizje Dzieciątka Jezus są potwierdzeniem owej wiecznej żywej i rozpalanej miłości relacji wiary.

IKONOGRAFIA

Zaprezentowany tu wizerunek jest idealny do omówienia ikonografii św. Antoniego. Obraz składa się jakby z dwóch rzeczywistości – ziemskiej i niebiańskiej. Skąpani w nadzwyczajnym świetle Jezus, Matka Boża i aniołowie to świat niebiański – wizja świętego. Wszystko co znajduje się poniżej jest częścią wyposażenia pokoju Antoniego. Oczywiście nie są to przypadkowe przedmioty. Książka leżąca na klęczniku przypomina o tym, że święty był człowiekiem uczonym i oddanym lekturze Pisma Świętego, a lilia – symbol czystości – wskazuje na jego pełne cnót życie. Zarówno książka, jak i lilia należą, podobnie jak franciszkański habit, do najczęściej malowanych przez artystów atrybutów świętego.

Na koniec można pozwolić sobie na małą dygresję, a raczej porównanie. Święty Antoni pieścił na rękach Dzieciątka Jezus w czasie cudownych wizji, ale częściej, jako kapłan, w rękach piastował przełamaną Hostię, którą jest Chrystus Pan. Warto pamiętać, iż każdy kapłan dostępuje tego zaszczytu, a każdy wierny zeń korzysta – by przez tę tajemniczą kapłańską posługę dołączyć do Zjednoczenia ze Zbawicielem.

Na podstawie: P. Sotowski OFMConv, *Św. Antoni z Dzieciątkiem Jezus*, w: *Posłaniec św. Antoniego*. ■

Zdjęcia:

Archiwum prywatne P. Krzak
Aleteia.org

O gloriosa Domina – antyfony, z którą na ustach konał św. Antoni Padewski

O gloriosa Domina
excelsa super sidera,
qui te creavit provide,
lactasti sacro ubere.

Quod Eva tristis abstulit,
tu reddis almo germine;
intrent ut astra flebiles,
Caeli fenestra facta es.

Tu regis alti janua
et porta lucis fulgida;
vitam datam per Virginem,
gentes redemptae, plaudite.

Gloria tibi, Domine,
qui natus es de Virgine,
cum Patre et Sancto Spiritu
in sempiterna secula. Amen.

1. O Gospodzie uwielbiona
Nad niebiosa wywyższona,
Stwórcę swego porodziła,
Mlekiem Go swym karmiła.

2. Co Ewa smętna straciła,
Tyś przez Syna naprawiła;
bramą się stała do nieba,
smucić się nam nie potrzeba.

3. Drzwiamiś Króla
niebieskiego
i furtą raju świętego;
wszyscy Jej, ludzie, śpiewajcie,
bo przez Nią zbawienie macie.

4. Chwała bądź Panu
naszemu,
z Dziewicy narodzonemu,
i Ojcu Jego wiecznemu,
także Duchowi Świętemu.



kl. Jan Czapiga, rok III

Zatańcz z Dzieciątkiem!

Kult Dzieciątka Jezus w Karmelu

Kult Dzieciątka Jezus kojarzy się nam zapewne ze żłóbkiem, który pojawia się w naszych kościołach w okresie Bożego Narodzenia. A może ciekawsi wiedzą, że we Włoszech samochód, który jedzie do chorego, z figurką Dzieciątka Jezus, jest traktowany jako uprzywilejowany. Różne są tradycje i różne zwyczaje – jednak interesującą częścią tych historii jest kult Dzieciątka w zakonie karmelitańskim, gdzie świętym reformatorom zdarzało się tańczyć z małym Jezuskiem...

Już u źródeł Karmelu (tj. XIII w.) pojawia się nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, które wynika między innymi z legendy opowiadającej o tym, że Święta Rodzina uciekając do Egiptu, zatrzymała się u pustelników na Górze Karmel. Pięknie ilustruje tę opowieść jedno z malowideł w kopule Bazyliki Matki Bożej Królowej i Ozdoby Karmelu. Inna ciekawa legenda związana jest z pewnym bratem, który był odpowiedzialny za zaopatrzenie klasztoru. Gdy nastały ciężkie czasy, powierzył całą sytuację Dzieciątku Jezus, ale nie tylko w modlitwie. Postawił Jego figurę w magazynie, chcąc aby On jako Zarządca zadbał, żeby niczego nie zabrakło. Brat ten nie zawiódł się na „Małym Gospodarzu”, który zatroszczył się o po-

trzeby klasztoru. Cóż, może się to wydawać dziwne, ale co jeśli wyobrazimy sobie św. Teresę od Jezusa i św. Jana od Krzyża tańczących z figurką Dzieciątka Jezus... Wielcy święci, mistycy i reformatorzy Karmelu zachowują się jak małe dzieci – i to właśnie, jak mi się wydaje, jest centrum kultu Dzieciątka Jezus w Karmelu – dziecięstwo Boże.

Procesje z figurką Dzieciątka, chowanie i poszukiwanie jej w okresie Bożego Narodzenia, liczne poezje kierowane do Dzieciątka Jezus i wiele innych, pokazują zachwyt nad tajemnicą Wcielenia Syna Bożego. Te wszystkie tradycje mają jednak pobudzać ducha dziecięstwa. Sam Jezus powiedział: *jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego* (Mt 18,3). Misterium dziecięstwa Bożego szczególnie przeżywała św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza, która buduje system życia duchowego zwany *małą drogą*. Będąc zapatrzoną w swego Oblubieńca, pragnie uczyć się od Niego prostoty i dziecięcej ufności wobec Ojca, który zawsze pragnie dobra dla swoich dzieci. Gdy zapytano Teresę, jak to możliwe, że nie boi się potępienia po śmierci, odpowiedziała: *Małe dzieci nie idą na potępienie!* Te słowa wyrażają jej

wiarę w to, że rzucając się Bogu w ramiona jak dziecko, nie zostaniemy odrzuceni. Mała Teresa (tak kazała nazywać siebie po śmierci) pokazuje nam, jak bardzo sami jesteśmy nieporadni, gdy próbujemy polegać na swoich siłach. Konieczne jest uznanie swojej niemocy i oddanie się bez reszty Ojcu Niebieskiemu. Zapatrzenie w Oblicze Boskiego Dzieciątka pozwala nam zrozumieć tajemnice duchowego dziecięstwa, które staje się *małą drogą* do nieba.

Jakie znaczenie ma kult Dzieciątka Jezus w Karmelu obrazuje pewna sytuacja z życia św. Teresy z Avila. Idąc schodami natknęła się na dziecko. Zdziwiona, widząc je za klauzurą, zapytała: *Kim Ty jesteś?* Dziecię odwzajemniło pytanie: *A ty, kim jesteś?* Teresa odpowiedziała: *Ja jestem Teresa od Jezusa*. Wtedy Dzieciątko odpowiedziało: *A ja jestem Jezus od Teresy*. Niewątpliwie pokazuje to, jak miłe jest Bogu nabożeństwo do Dzieciątka Jezus, które praktykowali wielcy święci Karmelu. Czasami warto poczuć się jak dziecko i zrobić coś, co po ludzku będzie głupotą, np. zatańczyć z figurką Dzieciątka... ■

Zdjęcia:

1. Diecezja.torun.pl





Ks. Adrian Heretyk, rok IV

Św. Gwidon - cichy i wierny

Słowa Chrystusa: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48) są dla każdego z nas wezwaniem do dążenia do świętości. Sama świętość zawiera w sobie wiele dróg realizacji. W prefacjach mszału funkcje świętych zostały opisane w następującej kolejności zadań: *W ich życiu Boże, ukazujesz nam wzór postępowania; przykład świętych nas pobudza, a ich bratnia modlitwa nas wspomaga*. A więc najpierw idzie wzór i przykład, następnie – pomoc i wspomaganie, opieka i zabezpieczenie.

Święty to ktoś więcej niż tylko opiekun, pomocnik czy wspomożyciel. Należy się bronić przed traktowaniem świętych patronów instrumentalnie. Święci są dla nas wzorem wskazującym pewną drogę do świętości, którą oni, już przed nami poprzez wierność Chrystusowi, wypełnili i teraz na wieki radują się w ojczyźnie niebieskiej.

Za przykład rozważań na temat dążenia do świętości niech posłuży przykład średniowiecznego świętego - Gwidona z Anderlechtu. Zasadniczo na temat św. Gwidona nie posiadamy zbyt wielu informacji. Urodził się on około 950 r. w Anderlechte (teren dzisiejszej Belgii). W wieku 14 lat został zakrystianem w kościele w Laeken. Świadczy to o tym, że już od najmłodszych lat musiał otrzymywać chrześcijańskie wychowanie. Jego postawę cechowała pobożność i duch miłosierdzia dla potrzebujących pomocy. To właśnie takim lu-

dziom oddawał całą swoją skromną pensję. Ważnym epizodem w jego życiu, było zawarcie umowy z pewnym kupcem, który być może zwabiony opowieściami o naiwności Gwidona nakłonił go do współpracy. Jednakże statek wiozący towar, w który Gwidon zainwestował swoje skromne oszczędności uległ zniszczeniu. Sam Gwidon cały dochód z tego interesu chciał przeznaczyć na pomoc biednym. Całe to wydarzenie odczytał, jako znak od Pana Boga za swoją chciwość. Postanowił to odpokutować, wyruszając na pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi Świętej. Następnie nawiedził najsłynniejsze sanktuarium. Trudne warunki, głód i nieprzespane noce zrujnowały mu zupełnie zdrowie. Po siedmiu latach wrócił do Belgii i zatrzymał się w Brukseli. Pewien kapłan przyjął go na kościelny do swojej parafii. Wkrótce potem, około roku 1012, Gwidon zmarł. Mimo uroczystego pogrzebu pamięć o nim szybko zaginęła. Jednakże sto lat później, w czasie prac polowych, grób św. Gwidona został rozorany końskim kopytem. Legenda głosi, że dwaj chłopcy naśmiewający się z jego właściciela, który postanowił otoczyć nagrobek wysokim płotem, gwałtownie zachorowali i wkrótce zmarli. W miejscu tym zaczęły dziać się cuda, z czasem zostało ono otoczone czcią. Uroczystej ekshumacji dokonał biskup z Cambrai, Odoard, w 1112 roku. Niebawem na miejscu grobu wystawiono kościół. Z biegiem lat kult Gwidona rozszedł się na całe Niderlandy, Francję i Niemcy.

Nie jest to życiorys pełen niesamowitych wydarzeń, cudów, widzeń mistycznych. Przedstawia on człowieka prostego, oddanego całkowicie swojej pracy, która mogłaby się wydawać bardzo monotonna. Ciekawym w tym życiorysie wydaje się jego interes z kupcem. Warto nadmienić, że bę-



dąc około 40 lat zakrystianem, w wieku 50 lat decyduje się na zbyt niepewny interes, w którym traci wszystko. Staje się bankrutem zarówno na płaszczyźnie moralnej jak i fizycznej. Jednak ważnym do zaznaczenia i naśladowania jest fakt, że św. Gwidon mimo złej decyzji nie poddaje się w swojej wierności Bogu i pragnie odczytywać właściwie Jego wolę. Życie na ziemi jest kruche, krótkie, niepowtarzalne, ale nie znaczy to, że kierowanie się w nim cechami: dobrem, religijnością, wreszcie świętością, odbiera całą jego radość. Jak widać na przykładzie świętego zakrystiana, świętość nie jest synonimem bezgrzeszności, lecz także trudów, które mogą przynieść skutek odwrotny do zamierzonego, lecz na ich końcu i tak jest Nagroda, którą jest sam Bóg. ■

Bibliografia:

<http://ozkultura.pl/wpis/4234/16>
<http://www.swzygmunt.knc.pl/SAINTS/HT-Ms/0912stGUyofANDERLECHTpilgrim01.htm>
<http://martyrologium.blogspot.com/2011/09/sw-gwidon-z-anderlechtu.htm>
<https://pl.aleteia.org/2017/09/12/40-lat-był-kościelnym-a-potem-zaszalał-gwidon-bankrut-który-został-swiętym>
<http://mateusz.pl/mt/mp/ks-marian-pisarszak-mic-swiety-to-przyklad-inspiracja-i-pomoc.htm>

Zdjęcia:

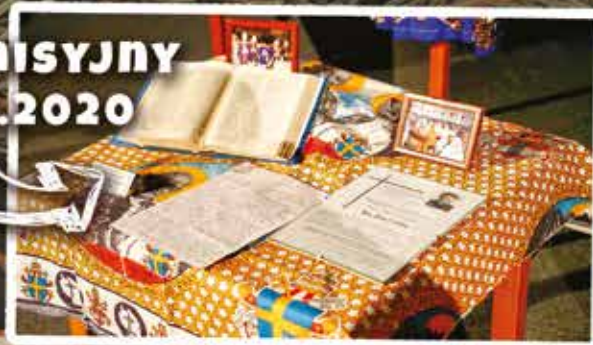
Ilustrowane żywoty Świętych Benziger Brothers, 1887r. Wikipedia.pl



Kolegiata pw. św. Piotra i św. Gwidona w Anderlechte

KALENDARIUM

TYDZIEŃ MISYJNY
18-24.10.2020



WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
I DZIEŃ ZADUSZNY
1-2.11.2020



SPOTKANIE DIAKONÓW
Z I ROKIEM W BŁONIU
11.11.2020



WIECZORNICA
PATRIOTYCZNA
11.11.2020



REKOLEKCJE (16-21.11) PROWADZONE
PRZECZ O. FIDELISA MACIOŁKA OFM
ORAZ
OBŁÓCZNY (22.11.2020)
ALUMNÓW ROKU III



WSPÓLNE
WYŻSZEGO SZKOLENIA
DUCHOWEGO
W TARNOBOLU



ROK FORMACYJNY

ALNOTA SEMINARIUM WNEGO NOWIE



JNY 2020/2021

**WSPÓLNA LEKTURA
Z KS. BISKUPEM
ANDRZEJEM JEŻEM
27.11.2020**



**PRZYJĘCIE DIAKONÓW
DO PAPIESKIEJ
UNII MISYJNEJ
03.12.2020**



**SPOTKANIE ZE
ŚW. MIKOŁAJEM
6.12.2020**



**PRZYJĘCIE NOWYCH CZŁONKÓW
ARCYBRACTWA
HONOROWEJ STRAŻY NSPJ 04.12.2020
ORAZ RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
05.12.2020**



**OBCHODY UROCZYSTOŚCI
NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NMP
08.12.2020**



**NOMINACJA
KS. ARTURA WAŻNEGO
NA BPA POMOCNICZEGO
DIECEZJI TARNOWSKIEJ
12.12.2020**



**SPOTKANIE
KOŁA LITURGICZNEGO
WYKŁAD
KS. DRA GRZEGORZA BARAŃA
15.12.2020**



**SPOTKANIE
WIGILIJNE
22.12.2020**



Ukoronowana dziełami miłosierdzia

Słów kilka o św. Elżbiecie Węgierskiej



Ks. mgr Mateusz Florek

Pośród wielu kwiatów w ogrodzie Pana Boga szczególnie wyrazistym, duchowym pięknem cieszy się postać św. Elżbiety Węgierskiej - „wonnego kwiatu” chrześcijaństwa, patronki parafii w Starym Sączu, ale także orędowniczki każdego, kto za Jej przyczyną pragnie zanościć dobremu Bogu swoje modlitwy.

Warto przyjrzeć się tej wyjątkowej świętej, która żyjąc w XIII wieku stała się ponadczasowym wzorem realizacji uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Córka Andrzeja II, potężnego króla Węgier, już od dziecięcych lat była wierna modlitwie i z wielką pokorą i wrażliwością pochylała się nad ubogimi, którzy pragnęli jej czułego gestu i dobrego słowa. W młodości z powodów politycznych zaręczona z Ludwikiem – synem landgraфа niemieckiej Turynii Hermana. Względny polityczny nie stanęły na drodze autentycznej, oblubieńczej miłości, która prawdziwie połączyła małżonków. Ich miłość była wsparta wiarą i pełnieniem woli Boga, a jej owocem stało się potomstwo, które Elżbieta otaczała wielką troską.

I kiedy trzeba by w kilku słowach opisać życie św. Elżbiety, można by bez wątpienia zawrzeć je w katechizmowych uczynkach miłosierdzia, bowiem: karmiła głodnych, poila spragnionych, przyodziewała nagich, podróżnych w dom przyjmowała, chorych nawiedzała, więźniów pocieszała, umarłych grzebała... bezkompromisowo żyła Ewangelią, realizując w życiu przykazanie miłości Boga i bliźniego... I może właśnie dlatego można bez wątpienia nazwać Ją „wonnym kwiatem” cnót chrześcijańskich. One bowiem czynią człowieka zdolnym do

okazywania dobra. Cnoty otwierają oczy na potrzebujących, a uszy na ich zgębnione wołanie. I taka była św. Elżbieta – mężna niewiasta o wielkim sercu. Cieszyła się przy tym aprobatą męża, który słysząc na dworze szemrania na temat jej rozrzutności względem ubogich niestrudzenie powtarzał: „Dopóki nie sprzeda mi zamku, będę z tego zadowolony”, a w innym miejscu powiedział: „Droga Elżbieto, samego Chrystusa umyłaś, nakarmiłaś i otoczyłaś opieką”.

I tak wzrastał latami ten cudowny kwiat zraszany miłością męża, jego akceptacją i wiarą w Boga; przycinany doświadczeniem cierpienia, osamotnienia i mazołem niesienia pomocy potrzebującym. Trudnym doświadczeniem w życiu Elżbiety była śmierć męża, która nastąpiła we wrześniu 1227 roku w Otranto. W wyniku rodzinnych sporów o pusty tron młoda wdowa z trójką dzieci musiała opuścić zamek w Wartburgu. W 1228 roku została zrehabilitowana i zamieszkała wraz z dziećmi na zamku w Marburgu. Tam z jeszcze większą gorliwością posługiwała najuboższemu nędzarzom, których nazywała „źródłem specjalnej łaski i pokory”. Ostatnie lata życia spędziła w ufundowanym przez siebie szpitalu, w którym wykonywała najmniej przyjemne prace, które obciążały jej coraz bardziej słabe ciało. Miłosierny Jezus ściał niczym ogrodnik kwiat życia Elżbiety 17 listopada 1231 roku, kiedy miała zaledwie 24 lata. Przekonanie o Jej świętości było tak mocne, że już po czterech latach papież Grzegorz IX wyniósł Elżbietę na ołtarze.

Św. Elżbieta jest szczególną patronką parafii w Starym Sączu. Wizerunek widniejący w ołtarzu głównym towarzyszył wielu pokoleniom starszadeczan. Elżbieta niejako patrzyła z tego obrazu na niemowlęta przyjmujące sakrament Chrztu Świętego, była z małżonkami, którzy ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, a swoim spojrzeniem pełnym nadziei spoglądała na tych, którzy wyruszyli w ostatnią drogę. To właśnie Ona uczy nas postawą swojego pięknego życia poświęcenia dla bliźniego... tak wiele pokoleń każdego listopadowego odpustu ku Jej czci rzewnie

śpiewało: „Święta Elżbieto, z królewskiego rodu. Ozdobo chrześcijan i swojego grodu. Patronko nasza, wzorze świętej wiary. Tyś się nie bała największej ofiary.” Słowa tej podniosłej pieśni niczym dym kadzidła wypełniający świątynie, wznosiły się ku przestworzom. I tak przez wiele wieków Elżbieta wyprasza zdroje łask dla starszadecznego Grodu. Chroni w niebezpieczeństwach i pociesza w strapieniach.

Św. Elżbieta w tym szczególnie trudnym czasie, który przeżywamy, w którym zmagamy się z pandemią, jest godnym przykładem do naśladowania. Nieustannie uczy nas, aby nieść nadzieję tam, gdzie dogasają jej zgłiszczają, aby nieść pocieszenie tam, gdzie wylewa się łzy, aby nieść uśmiech tam, gdzie o nim już dawno zapomniano. Św. Elżbieto, upraszaj nam łaskę świętości. ■

Na podstawie: Benedykt XVI, *Św. Elżbieta Węgierska. Audjencia generalna 20 października 2010 roku*

Zdjęcie:
elzbieta.org





Ks. Maciej Sumara, rok V

Grzech i życie po śmierci



Każdy z nas posiada taką samą metafizyczną strukturę swego bytu. W ujęciu klasycznym brzmi ona następująco: człowiek to złączenie niezniszczalnej (bo duchowej) duszy i śmiertelnego ciała. Jest więc on w pewien sposób wewnętrznie podzielony między przemijalnością, a wiecznością.

1. CZŁOWIEK I CZAS

Fale naszych doczesnych czynów uderzają o brzeg wieczności i znikają w przeszłości. Niosą jednak ze sobą coś wiecznego: dobro i zło, które osiadają na dnie – dnie duszy. Choć nasze czyny zamieniają się w nicość, to pozostawiają coś trwałego w duszy. Dobroć i złość naszych czynów formuje to, co w nas ukryte i jednocześnie nieprzemijalne. Jedynie nowe dobro i skrucha mogą naprawić to, co zostało zepsute i tylko nowa złość może zniszczyć obecne dotąd w duszy dobro i piękno. W przemijalności kształtuje się wieczny obraz tego, co ma w nas zamięć wieczności.

W pewnej chwili przychodzi śmierć. Dusza odłącza się od ciała – które umiera i zamienia się w proch. Dusza przejmuje funkcję osobowości psychiczno-etycznej aż do momentu powszechnego zmartwychwstania, kiedy znowu tę funkcję przejmie cały „nowy” człowiek (złączenie niezniszczalnej duszy i przemienionego ciała). Co czeka człowieka w zależności od obrazu jego duszy?

2. DEFINICJA GRZECHU I NAJROZPACZLIWSZA KONSEKWENCJA

Po śmierci rozpocznie się życie wieczne, które nigdy nie będzie miało końca. Poprzedzi je sąd szczegółowy Chrystusa – Sędziego Żywych i Umarłych. Każdy człowiek na sądzie szczegółowym otrzyma zapłatę stosowną do jego wiary i uczynków – stosowną do obrazu jego niezniszczalnej duszy kształtowanego w doczesności. Zapłatą będzie niebo, czyściec albo piekło. Aby lepiej zrozumieć różne rodzaje zapła-



ty, należy przyrzeć się rzeczywistości złych uczynków/grzechów ludzkich i ich konsekwencjom.

Grzech (grzech ciężki/grzech śmiertelny) to całkowicie wolne, z pełnym rozważaniem i w ważnej sprawie sprzeniewierzenie się woli Bożej rozpoznanej w prawie naturalnym albo objawieniu. To powiedzenie Bogu: „niech nie Twoja wola się dzieje, ale moja”. Samo pojęcie grzechu implikuje pojęcie Boga, a później pojęcie prawa. Grzech to wzgarda wobec Bożej miłości i przyjaźni danej szczególnie w Chrystusie oraz przekroczenie Bożego prawa (por. J 15,12-17). To nigdy dokładnie niedająca się zmierzyć obraza Boża. To atak na dobra własne i dobra innych ludzi.

Grzech we właściwym sensie – grzech ciężki/śmiertelny – jeśli trwa do śmierci, oddziela na zawsze od Boga. Zapłatą za niego jest piekło, potępienie, kara wieczna (por. Mk 16,16; Mt 25, 31-46; Rz 2,5-8; 1Kor 6,9-10; Ga 5,19-21; Ef 5,5; 2Tes 1,8-9; Jud 7; Ap 20,10.14.15; 21,8). Piekła nie należy przedstawiać sobie jako miejsca zemsty Bożej i tortur. To utrwalenie dobrowolnego i w pełni świadomego odrzucenia Bożej miłości, a w konsekwencji przekreślenie sensu życia. Stan potępionych można w przybliżeniu opisać jako połączenie: poczucia samotności, tęsknoty i pustki z nienawiścią, rozpaczą i świadomością własnej winy. To, że człowiek może skorzystać z danej wolności wbrew woli Bożej, tym samym zadając gwałt tej wolności (danej od Boga i ukierunkowanej na Niego), należy do tajemnicy stwórczego dzieła Bożego (więcej na temat autonomii człowieka jako wprost proporcjonalnej do jego zależności od Bo-

ga: K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, 1987r. s. 67-71).

Jeśli ktoś pozostaje do śmierci winnym grzechu śmiertelnego, karą będzie wieczne potępienie. Jak go uniknąć? Trzeba wyrazić skruchę, żal za popełnione grzechy i prosić o Boże przebaczenie. Uprzywilejowaną drogą Bożego przebaczenia jest sakramentalna droga Kościoła – sakrament pokuty [„Przyjmijcie Ducha Świętego. Którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są im zatrzymane” (J 20,22-23)]. Należy jednak powstrzymać się od sądzenia, czy dany człowiek definitywnie zasłużył na piekło. Tylko bowiem Bóg zna okoliczności grzechów (zwłaszcza te łagodzące) i serce grzesznika. Jest w stanie usłyszeć nawet najcichszy jęk skruchy.

3. KARA I GRZECH CAŁKOWICIE POKONANY PRZEZ PRZEBACZENIE

Jeśli czyn człowieka nie spełnia któregoś z wcześniej wspomnianych warunków (tj. pełna wolność, pełne rozważanie, ważny przedmiot), a także człowiek nie odwołał swego zasadniczego opowiedzenia się za Bogiem, mówimy o grzechu lekkim (powszednim). Następstwem każdego grzechu (i ciężkiego, i lekkiego) są kary nałożone przez boską świętość i sprawiedliwość, które mają na celu oczyszczenie dusz i przywrócenie chwały Bożej pełnego blasku. „Muszą one być poniesione albo na tym świecie przez cierpienia, nędze i utrapienia tego życia, a zwłaszcza przez śmierć, albo

też w przyszłym życiu przez ogień i męki, czyli kary czyszczowe” (św. Paweł VI). Innymi słowy: każdy grzech wiąże się z konsekwencjami (karami), które w sposób nieunikniony muszą zostać przez człowieka poniesione.

Spróbujmy wytłumaczyć to na pewnym przykładzie: pewien mężczyzna prowadząc wyuzdany i rozwiązły tryb życia, zaraża się wirusem HIV (nie rozstrzygamy w tym miejscu, czy sam wirus jest stricte Bożą karą). Jasne jest dla niego, że przyczyną zarażenia był jego sposób prowadzenia się. Wraz z pogarszającym się stanem zdrowia zaczyna żałować za swoje czyny – uważając je za grzechy – i spowiada się z nich. Jego wina została zmazana. Co ma zrobić, aby odpokutować za grzechy, aby kara „anihilowała”? W świetle przytoczonych słów św. Pawła VI wydaje się, że najlepszą drogą jest przyjęcie cierpienia (nie tylko tego wynikającego wprost z popełnionego grzechu) jak również i samej śmierci w duchu wynagrodzenia za popełnione grzechy. Na tej drodze jego dusza zacznie się oczyszczać, a pokorne przyjęcie w duchu wiary tego co nieuniknione przyniesie chwałę Bogu.

Jeśli proces oczyszczenia dobiegnie końca w trakcie życia człowieka, czyli jego duszy nie będzie obciążać żadna wina i kara, wierzymy, że jego zapłatą będzie niebo – pełnia zbawienia tych, którzy w sposób definitywny zostali ocaleni w Bogu. To czy możemy je określić jako miejsce zależy od tego, jak materia zostanie ostatecznie ocalona w Bogu. Za argument afirmujący możemy uznać zapowiedź zmartwychwstania ciał. Na pewno niebo jest stanem ostatecznego i najwyższego szczęścia płynącego z trwania w komunii z Bogiem i świętymi przy jednoczesnym odnalezieniu swojej prawdziwej tożsamości. Jest spełnieniem najgłębszym dążeń człowieka. Jest posiadaniem w pełni owoców odkupienia dokonanego przez Chrystusa, który przez przewyższenie śmierci na Golgocie i wywyższenie w Wniebowstąpieniu ugruntował zbieranie się swojego ostatecznego Mistycznego Ciała przy Nim jako Głowie. Niebo poza tym wszystkim jest także tajemnicą przekraczającą możliwości naszego rozumienia.

4. PURGATORIUM, CZYLI POŚMIERTNE OCZYSZCZENIE

Powiedzieliśmy do tej pory, że „[d]o pełnego [...] odpuszczenia grzechów i do tak zwanej naprawy konieczne jest nie tylko odnowienie przyjaźni z Bogiem: przez szczere nawrócenie duchowe i odpokutowanie obrazy wyrządzonej Jego mądrością



i dobroci, lecz także całkowite przywrócenie wszystkich dóbr, pomniejszych lub zniszczonych przez grzech, tak osobistych jak społecznych i tych, które odnoszą się do samego porządku wszechrzeczy” (św. Paweł VI). Dlatego dusze ludzkie, które zejść z tego świata z plamami grzechów lekkich lub bez odcięcia kary doczesnej, będą musiały się oczyścić, zanim staną przed Bogiem (por. 2 Mch 12,40nn; Mt 12, 32; 1 Kor 3, 12-15).

„Z niezbadanej i łaskawej tajemnicy Bożego zrządzenia ludzie połączeni są między sobą nadprzyrodzoną więzią, dzięki której grzech jednego szkodzi także innym, podobnie jak świętość jednego przynosi dobrodziejstwo innym[...] W Adamie, którego grzech przechodzi na wszystkich ludzi drogą przekazywania życia, jest wyraźny dowód tej łączności.” (św. Paweł VI). Podstawą i punktem celowym tej łączności jest Chrystus. Dlatego my pielgrzymujący na tej ziemi możemy pomóc duszom czyścącym przez pobożne czyny, a zwłaszcza przez ofiarę Mszy św, w której to właśnie Chrystus na sposób sakramentalny (przy udziale kapłana) ofiaruje się za nas.

W czasie refleksji nad pośmiertnym oczyszczeniem trzeba wspomnieć o „skarbie Kościoła”. Ten skarb to przestrzeń nieskończonej wartości, jaką u Boga mają zaślubiny i zasługi Chrystusa Pana, ofiarowane po to, by cała ludzkość była uwolniona od grzechu i doszła do łączności z Ojcem. Poza tym do tego skarbu należą też dobre uczynki Najświętszej Maryi Panny i Wszystkich Świętych. Z tego skarbu czerpiemy, gdy zyskujemy odpust za jakąś duszę (odwołujemy się do czynów Chrystusa i tych, którzy w ciągu życia się do niego upodabniali).

Gdy nadejdzie chwila chwalebnego powtórnego przyjścia Chrystusa na końcu czasów, wtedy nastąpi też Sąd Ostateczny i powszechne zmartwychwstanie (por. J 5, 28-29). Nie będzie już czyśćca, pozostanie tylko niebo i piekło.

6. WIARA I WĄTPLIWOŚCI

Każdy, kto na poważnie bierze swoją wiarę, prędzej czy później spotka się z jakimiś wątpliwościami. To raczej naturalne, że im bardziej coś zgłębiamy, tym więcej pytań się pojawia. Owe wątpliwości, mogące stanowić próbę wiary (sprawdzian jej autentyczności), dają możliwość wydoskonalenia, gdyż każdy kryzys może stać się wyrzutnią na zupełnie nowy poziom. To kolejna okazja, by niezwykle szczerze jesz-



cze raz wybrać Boga. Im więcej pytań sobie zadajemy, tym bardziej wnikamy w głąb tego, co zapewne jest dla nas ważne. W takim razie same wątpliwości wcale nie oznaczają nic złego.

Może się jednak zdarzyć, że są one zwinione. Wtedy sytuacja nieco się zmienia. Są one wtedy elementem towarzyszącym procesowi odejścia od wiary. Proces ten może być przyspieszony przez czynniki zewnętrzne np. środowisko, bolesne przeżycia (kiepski kontakt z rodzicami czy rówieśnikami, poczucie zagubienia). Jednak same ww. trudy prawdopodobnie nie są bezpośrednią przyczyną odejścia. Źródła należy raczej szukać w zaniedbywaniu życia sakramentalnego, zwłaszcza Sakramentu Pokuty i Eucharystii. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto wierzy, ma życie wieczne. Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata. [...] Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie.” (J 6 47-51. 53b).

Jednak nawet gdy wątpliwości są zwinione, dalej mogą stanowić okazję do wzrostu – skrucha po upadku może otworzyć nasze serce na Boga bardziej niż kiedykolwiek. Oczywiście nie należy w sposób celowy upadać, aby zyskać okazję do skoku wiary.

Tak czy inaczej należy pochwalić szczerze przyznanie się do wątpliwości: „Mam wątpliwości i coś chcę z nimi zrobić. Chcę modlić się o światło Ducha Świętego i o wiarę w moc Bożej łaski zdolnej przemienić mój duchowy horyzont. Proszę również o wytrwałość na drodze odzyskiwania straconej wiary”.

Co zrobić, gdy opanują nas wątpliwości w wierze? Odnowić relacje z Chrystusem, wrócić do pierwotnej miłości (por. Ap 2,2-6), a także poszerzyć swoją wiedzę na temat wiary. Żeby uczciwie wątpić, trzeba dokładnie wiedzieć, w co się wątpi.

7. MAŁE WYJAŚNIENIE ZASTOSOWANEGO TŁA

Aby zarysować pośmiertne losy człowieka, obraliśmy drogę obrazowania negatywnego. Na tej drodze za główny kontekst posłużyła nam kategoria grzechu i jego konsekwencji. Równie słuszne, a może nawet słusniejsze, byłoby obrać pozytywną drogę obrazowania. Kontekstem byłaby wtedy miłość i jej ewentualny brak. Powodem, który skłonił nas do negatywnego sposobu, była kwestia kary za grzechy, często dzisiaj zapominana. Każdy grzech pociąga za sobą karę. Zapomnienie o tym wprowadza chwilowy spokój. Jednak w dalszej perspektywie powoduje to gorycz i poczucie bezsensu. W kontekście kary za grzechy swoją autentyczną aurę może rozciągnąć również nauka o Bożym miłosierdziu. Prawda o karze chroni nas przed zapomnieniem o Bożej sprawiedliwości jak również przed naiwnym traktowaniem Jego miłosierdzia. Orędzie o Bożej karze może być źródłem autentycznej nadziei, zwłaszcza dla kogoś kto nigdy w swoim życiu nie zaznał sprawiedliwości - zakosztuje jej w pełni po swojej śmierci. ■

Bibliografia:

- Paweł VI, Konstytucja Apostolska *Indulgentiarum Doctrina* o odpustach, 2-5.
- W. Granat, Ku Bogu i człowiekowi w Chrystusie, t.2, 1974r., s. 518-519.
- K. Rahner, Mały rok kościelny, 1986r., s. 140-144.
- K. Rahner, H. Vorgrimler, *Mały słownik teologiczny*, 1987r.; hasło: „niebo”.
- KKK 1024-1027.
- KKKK 207-209.
- *Katolicyzm A-Z*, pod red. Z. Pawlaka, 1982r.; hasło: „czyścić”.
- *ABC chrześcijaństwa*, pod red. F.G. Friemala. Tytuł oryginalny: *Erste Auskunft. Religion in 1111 Stichworten*, t. S. Zalewski, 1996r.; hasło: „grzech”.
- *Słownik teologiczny*, pod red. A. Zuberbiera, t.2., 1989r.; hasło: „potępienie”.

Ilustracje:

- 1 photo by Jon Tyson on unsplash.com
- 2 photo by alfred-kennally on unsplash.com
- 3 photo by Resimleri 2 on wattpad.com
- 4 photo by marc-schaefer on unsplash.com

„Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone...” (J 20, 23)



kl. Grzegorz Mróz, rok II

Konfesjonał to miejsce nawrócenia, to właśnie tam oczyszczamy naszą duszę z grzechów, które ją obciążają. Bóg, który pragnie, aby dusza człowieka była czysta, daje nam konfesjonał i daje nam spowiedników.

WIĘZIEŃ KONFESJONAŁU – ŚW. OJCIEC PIO

Ojciec Pio w sposób szczególny rozpoznał swoje powołanie do bycia kierownikiem duchowym i spowiednikiem. Rzadko publicznie zabierał głos. Znamy tylko dwa jego oficjalne wystąpienia. Czuł odpowiedzialność wynikającą z faktu, że Bóg wybiera dla niego konfesjonał jako jego ziemską misję. Ojciec Pio święcenia kapłańskie przyjął w 1910r. Zwyczajowo tuż po święceniach każdy neoprezbiter zostaje upoważniony do spowiadania. W przypadku Ojca Pio było inaczej. Napisał około 18 listów do swojego prowincjała prosząc o możliwość spowiadania. W końcu otrzymał zgodę. W konfesjonale spędzał większą część dnia, o czym świadczy fragment listu z 16 listopada 1919 r., w którym pisał do swojego ojca duchownego: „Dochodzi już prawie dziewiętnaście godzin pracy bez od-

poczynku. Kiedy piszę te słowa jest już po północy”.

Czym tak właściwie była posługa w konfesjonale dla świętego z Pietrelciny? Zdecydowaną walką z szatanem o wydarcie mu dusz, połączoną zarazem z ogromnym wysiłkiem. Czuł się niegodnym tej posługi. W jego liście z 3 czerwca 1919r. czytamy: „Cały czas spędzam na uwalnianiu braci z siideł szatana. Niech przez to Bóg będzie błogosławiony. Największą miłością jest wyrywanie dusz będących w posiadaniu szatana, aby zdobyć je dla Chrystusa. To właśnie czynię zażarcie dniem i nocą. Przynosi to wspaniałe nawrócenia”. Ilekroć spowiadał Pan Bóg obdarzał go charyzmatem przenikania sumień ludzkich. Pewnego młodzieńca Ojciec Pio zapytał: „Dlaczego płaczesz?” Odpowiedział: „Bo nie udzieliliście mi rozgrzeszenia”. Ojciec Pio odpowiedział: „Synu, jeżeli tak się stało, to odmówiłem ci rozgrzeszenia nie dlatego, by posłać cię do piekła, ale do nieba”. Zdarzało się niejednokrotnie, że współbracia nalegali na Ojca Pio, aby ten był bardziej pobłażliwy w konfesjonale, lecz on wtedy zwykle odpowiadał: „Robię to dla ich dobra, nie wierzysz, że ja cierpię bardziej niż oni?”. Ojciec Pio był rozsądny i taktowny

w konfesjonale. Był całkowicie zanurzony w modlitwie szczególnie różańcowej (odmawiał go nawet dziennie 30-35 razy). Gdy się uczył, często przeczytawszy coś o Bogu, całkowicie się w Nim zatapiał myślą. Współbracia wchodząc do niego do pokoju zawsze widzieli go w pozycji klęczącej na modlitwie. Na jego drzwiach do pokoju wisiała karteczka „Maryja to cała przyczyna mojej nadziei.”

SEKRETARKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA – ŚW. S. FAUSTYNA

„W życiu duchownym zawsze będę się trzymać ręki kapłańskiej. O życiu duszy i jej potrzebach mówić będę tylko ze spowiednikiem”. S. Faustyna ufnie oddana Jezusowi Miłosiernemu została świętą. Pomocą osiągnięciu świętości byli dla niej jej spowiednicy (ks. Michał Sopoćko i O. Józef Andrasz SJ). Otwarta na działanie Ducha Świętego całkowicie zaufała Bogu w Sakramencie Pokuty i Pojednania. Przez Św. Faustynę dostrzegamy jak bardzo Bogu podoba się ufność, miłość i szczerść podczas wyznawania grzechów kapłanowi. Jej spowiednicy żyli Ewangelią, byli ludźmi wielkiej pracy dla Pana Boga, oddania na ►

rzecz Kościoła i wielkiej duchowości, która nadawała sens ich powołaniu. Sama s. Faustyna zachęca do pewnego rodzaju niedowiarstwa natchnieniom, aż do momentu gdy spowiednik potwierdzi, że faktycznie podchodzą od Boga. „Jednak dusza wierna Bogu nie może sama rozstrzygać swych natchnień, musi je poddawać pod kontrolę bardzo wykształconego i mądrego kapłana i dopokąd się nie upewni, niech się trzyma niedowierzająco. Tym natchnieniom i wszelkim łaskom wyższym, niech nie doверя sama, bo się narazić może na wielkie straty”. (Dz 139)

Sam Chrystus zapewnia nas, że droga wiodąca przez konfesjonał to właściwa ścieżka, która coraz bardziej przysposabia nas do świadczania o prawdzie. Do s. Faustyny podczas jednego z objawień w czasie rekolekcji powiedział: „Ja mówię do ciebie, pójdziesz w drugim dniu rekolekcji do spowiedzi do tego, kapłana, który ma rekolekcje – zaraz pójdziesz do niego, kiedy skończysz konsiderację i przedstaw mu swoje obawy jakie masz w stosunku do Mnie, a Ja ci odpowiem przez usta jego, a wtenczas ustaną obawy twoje. W tych rekolekcjach zachowaj tak ściśle milczenie, jakoby nic wokoło ciebie nie istniało. Mówić będziesz tylko ze Mną i ze spowiednikiem,

przełożonych będziesz prosić tylko o pokutę”. (Dz 169)

S. Faustyna daje nam praktyczne rady, jak przystąpić do Sakramentu Spowiedzi św., aby owoce tego spotkania Boga z człowiekiem przemieniały serca i życie. Jest to droga zabiegania się o pokorę i skrucę serca dla Chrystusa. „Co się tyczy spowiedzi świętej – wybierać będę to, co mnie najwięcej upokarza i kosztuje. Nieraz drobiazgi więcej kosztuje aniżeli coś większego. Przy każdej spowiedzi wspomnieć na Mękę Pana Jezusa i w tym obudzić skrucę serca. O ile to możliwe za łaską Bożą – zawsze się ćwiczyć w żalu doskonałym. Na tę skrucę poświęć większą chwilę czasu. Nim przystąpię do kratki wejdę wpierw w otwarte i najmiłosierniejsze Serce Zbawiciela. Kiedy odejdę od kratki, obudzę w duszy mojej wielką wdzięczność ku Trójcy Świętej za ten cudowny i niepojęty cud miłosierdzia, który się dokonywuje w duszy, a im nędzniejsza dusza moja, to czuję, że morze miłosierdzia Bożego pochłania mnie i daje mi siłę i moc wielką.” (Dz 225)

3) ŚW. JAN PAWEŁ II - „MISERICORDIA DEI”

Papieski list apostolski o niektórych aspektach sprawowania Sakramentu Po-

kuty ukazuje nam zbawienie nade wszystkim jako odkupienie z grzechu - przeszkody w przyjaźni z Bogiem. To uwolnienie ze stanu zniewolenia, w jakim znajduje się człowiek, który uległ pokusom złego i utracił wolność dziecka Bożego (por. Rz 8,21). Ten, który był bez grzechu, pozwolił się zaliczyć do grona grzeszników przez przyjęcie Chrztu w Jordanie (por. Mt 3, 13-17). Odtąd Chrystus staje się „Barankiem Bożym, który gładzi grzech świata” (J 1, 29).

Jan Paweł II bardzo mocno zabiegał, aby wszelkimi siłami przeciwdziałać kryzysowi „świadomości grzechu”, ponieważ w niektórych regionach świata Sakrament Pokuty i Pojednania spychany jest „na margines”, jako coś nieistotnego. ■

Bibliografia :

- 1) Gabriel Amorth - „Ojciec Pio - Wiara, cierpienie, miłość”
- 2) Św. Faustyna - „Dzienniczek”
- 3) Jan Paweł II - „Misericordia Dei”

Zdjęcia :

- 1) <https://pixabay.com/pl/photos/ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82-wiara-spowied%C5%BA-przebaczenie-4019734/>
- 2) <https://pixabay.com/pl/photos/ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82-architektura-religia-4095968/>



Lectio Divina + ikebana = Tynike

O kwiatach inspirowanych słowem Bożym



kl. Jakub Tokarz, rok III

Kardynał Józef Ratzinger, zapytany o Kościół w Azji, wyraził swego czasu ciekawą opinię. Mówił mianowicie, że pomimo iż chrześcijaństwo trudno się przyjmuje w kulturach azjatyckich, to jednak warto podejmować próby ściślejszej współpracy, gdyż „możemy się wiele nauczyć na przykład od azjatyckiej mistyki (...) wielkie tradycje mistyczne otwierają również możliwość spotkania (...)”. Chrześcijaństwo może więc wiele zaczerpnąć z duchowego dziedzictwa Azjatów. I istotnie, patrząc choćby na całe spektrum ekspresji życia wewnętrznego, z jakim mamy do czynienia w buddyzmie, hinduizmie, taoizmie czy innych azjatyckich religiach i wierzeniach, przychodzi myśl o wolnej od synkretyzmu wzajemnej wymianie doświadczeń. Ciekawe czy kiedy kardynał Józef Ratzinger wyrażał z perspektywy wyśmienitego teologa swoją opinię, mógł myśleć o tym, że takie próby są podejmowane, co prawda nie na gruncie azjatyckim, ale w Polsce, w średniowiecznym, tynieckim opactwie ojców benedyktynów.

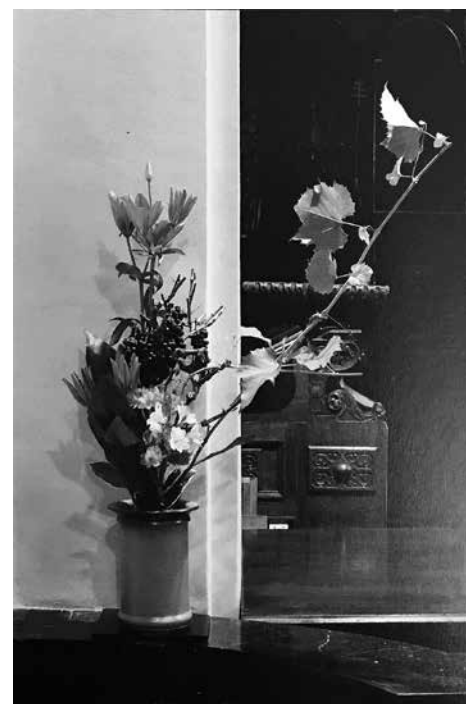
Lectio Divina, styl życia słowem Bożym, tak szeroko propagowany w Kościele przez wielu współczesnych mistrzów życia duchowego, sięga swoimi korzeniami samych początków chrześcijaństwa i stanowi podstawowy punkt odniesienia dla rozmaitych form katolickiej duchowości. Wyrażenie „styl życia” oznacza, że zadaniem tej drogi jest formowanie wszystkich aspektów życia słuchacza Słowa, a jakoś słuchania poznaje się po owocach, jakie ono w tym życiu przynosi. Słowo Boże przenika do głębi i znajduje swoją aktualizację nie tylko w świadomej reformie wewnętrznej i zewnętrznej człowieka, ale zaskakuje nas także swoją „elastycznością” i bogactwem możliwości, jakie w sobie niesie dla wyra-

żenia zawartej w sobie mądrości. Kto by pomyślał, że to właśnie Lectio Divina stanowi podstawę dla tak prozaicznej, a jednocześnie, jak postaram się wykazać, niezwykle wysublimowanej sprawy, jaką jest tworzenie kompozycji kwiatowych w przestrzeni sakralnej. Strażnikami drogi Lectio Divina są naturalnie zakony opierające się na najstarszych regułach, przede wszystkim zaś benedyktyni. I to właśnie średniowieczne mury opactwa benedyktynów w podkarkowskim Tyńcu są świadkiem niezwyklego eksperymentu dokonywanego w przestrzeni kościoła- serca klasztoru.

O. Hieronim Kreis OSB, od wielu lat odpowiedzialny za wystrój opackiego kościoła, musi być odważnym człowiekiem, skoro realizuje wspomniany wyżej eksperyment, który w jakimś sensie jest wyrazem przytoczonych przeze mnie słów J. Ratzingera. Układane przez niego kompozycje mają bowiem dwa źródła. Pierwszym, zwłaszcza w wymiarze stosowanej symboliki jest oczywiście liturgia słowa. Drugie zaś źródło stanowi ikebana.

To egzotycznie brzmiące pojęcie prowadzi nas ku Dalekiemu Wschodowi, a konkretnie Krajowi Kwitnącej Wiśni, jak zwykło się nazywać Japonię. To w tamtej kulturze, której system religijny od pradawnych czasów implikował fascynację przyrodą w jakiś sposób uduchowioną, rozwinęły się różne zaskakujące formy ekspresji życia religijnego, związane z ziemią i jej darami. Wielkie poczucie jednoczenia się z naturą jest obecne w historii i mentalności Japończyków od niepamiętnych czasów, kiedy to cześć oddawana *kami* - bóstwom natury opierała się na ofiarowaniu fragmentów roślin we właściwych obrzędach. Dowodzi tego także bogata w roślinne motywy twórczość Hokusai, co do której mówi się nawet, że kwiaty na jego obrazach mają „duszę”. W ten nurt wpisuje się zjawisko *kado* - czyli „drogi kwiatów”, znanej powszechnie właśnie jako ikebana. „Podstawowym celem układania kwiatów - który stoi ponad ich kształtem, kolorem i pięknem - jest wyrażenie zrozumienia dla kruchej życia maleńkiej rośliny i jej oczekiwania na swoją przyszłość. Ikebana jest tworzona w oparciu o szlachetną, duchową wymianę pomiędzy człowiekiem a rośliną” - tak cel ikebany określa jej nauczyciel Sen'e Ike-

nobō, przedstawiciel czterdziestego piątego pokolenia rodu, dyrektor szkoły ikebany Ikenobō. I zasadniczo jest tak, że ten sposób komponowania form roślinnych skupia się właśnie na tworzeniu harmonii liniarnych konstrukcji, koloru i rytmu. Jest to dla nas (ludzi Zachodu) niejasne, ponieważ przyzwyczailiśmy się do tworzonych u nas dekoracyjnych bukietów, których głównym elementem jest piękno kwiatów i podkreślenie barw i różnorodności gatunków i odmian. Tymczasem ikebana proponu-



je coś zupełnie innego, spojrzenie z innej perspektywy. Stąd niektóre układy wydają się początkowo jakby wybra-kowane, niedokończone, uderzające skromnością środków i prostotą wyrazu. Ale nawet niewprawne oko dostrze-że w nich intrygującą spójność i harmo-nię. Struktura każdej kompozycji opiera się na trzech liniach: *Soe*, symbolizu-jącej niebo, *Tai* - symbolu ziemi, i *Shin* - oznaczającą człowieka. Odpowied-nio dopasowany układ i konstrukcyjna równowaga stanowią metaforę harmo-nii człowieka z naturą, w świetle której czyta się zarówno wymiar estetyczny kompozycji, jak i ludzkie życie. W ja-pońskiej tradycji już sam proces twórczy ma charakter medytacyjny.

Tym w skrócie jest drugie źródło in-spiracji O. Kreisa, jego eksperyment zaś stanowi próbę zastosowania ikebany ja-ko zasady tworzenia kompozycji roślin-nych w oparciu o liturgię słowa. Brzmi to jak przedsięwzięcie karkołomne, a jed-nak od wielu lat do Tyńca przyjeżdżają goście, by podziwiać oryginalne formy i zaskakujące interpretacje. Benedyk-tyń „przekłada” bowiem słuchane w li-turgii słowo na obraz, aby jak sam mówi „mogło zapaść głębiej w pamięć i ser-ca uczestników liturgii. Ta więc obra-zu ze słowem jest silnie widoczna w sa-mej Ewangelii, zwłaszcza, gdy Chrystus w przypowieściach odsłania uczniom tajemnice Królestwa Bożego. On wie-dział, że to powiązanie zwiększa szan-sę głębszego zakorzenienia się i wzrostu zasianego słowa.” Tym sposobem stał się on twórcą nowej formy sztuki związanej bezpośrednio z sacrum, którą nazwał *Tynike*, co jak łatwo się domyślić po-chodzi od słów: Tyniec i ikebana. For-mę i wielkość kompozycji dyktuje tutaj orędzie: raz wystarcza pojedynczy okaz jakiejś rośliny, innym razem słowo mo-tywuje do użycia większej ilości roślin. Ostatecznie konieczny jest - jak zazna-cza zakonnik - „dobór wszelkich środ-ków, aby uzyskać maksymalnie czytelny przekład orędzia na kompozycję”. Dla lepszego zrozumienia tematu przed-stawię jedną z kompozycji, która jakoś szczególnie mnie urzekła swoją for-mą i wymową. Autor przygotował ją na dwudziestą piątą niedzielę zwykłą 2017 roku, kiedy to czytano perykopę o ro-botnikach, którzy za swoją pracę otrzy-mali po denarze. O. Hieronim przygo-tował szklane walce o różnej wysokości, umieszczając je przed zielonym tłem w pustej, ciemnej wnęce ołtarza i wy-pielniając je kiściami winogron. Walce



„Denar jest symbolem samego Boga. Kogo Bóg dopuszcza do więzi z Nim, temu daje się cały, jak Chrystus w Eucharystii daje siebie całego każdemu.

Winobranie w winnicy przypomina nam, że chleb i wino na ołtarzu przemieniają się w Chrystusa. Żaden pieniądź nie wyrazi wartości ludzkiej pracy tak, jak wyraził ją Chrystus, dając siebie w eucharystycznych postaciach (owoc ziemi, owoc winnego krzewu i pracy rąk ludzkich). On sam przyjmowany z wiarą i miłością przemienia nas w siebie. Ojciec widzi w nas swego Syna. To w jedności z Chrystusem jesteśmy na ziemi światłem Boga”

najwyższe w centrum to robotnicy naję-ci jako pierwsi, niższe- kolejni, i tak da-lej pięć różnych wysokości naczyń, we-dług liczby grup najętych robotników. Symbolem denara jest biała gerbera we-tnięta w szczyt naczynia - otrzymana zapłata. *Wzięli zapłatę i szemrali przeciw gospodarzowi* - wyższe walce są zaopa-trzone w lekko pochylone kwiaty i zwró-cone w bok, ku sobie. Najniższe walce zawierają kwiaty obrócone do oglądają-cego całą tarczą, przypominające hostie - to ci robotnicy, którzy nie szemrali, a szczerze radowali się zapłatą. Twórca podaje wyjaśnienie: „Denar jest symbo-lem samego Boga. Kogo Bóg dopuszcza do więzi z Nim, temu daje się cały, jak Chrystus w Eucharystii daje siebie ca-łego każdemu. Winobranie w winnicy przypomina nam, że chleb i wino na oł-tarzu przemieniają się w Chrystusa. Ża-den pieniądź nie wyrazi wartości ludz-kiej pracy tak, jak wyraził ją Chrystus, dając siebie w eucharystycznych posta-ciach (owoc ziemi, owoc winnego krze-wu i pracy rąk ludzkich). On sam przyj-mowany z wiarą i miłością przemienia nas w siebie. Ojciec widzi w nas swego Syna. To w jedności z Chrystusem jeste-śmy na ziemi światłem Boga.” Oprócz tej wnęki w głównym ołtarzu, kompo-zycje dotyczą także ołtarzowego krzy-ża, gdzie układ „raz jeszcze wydobywa krzew winny, wrośnięty w skałę, owo-cujący. Chrystus przyjął nas do swojej winnicy (Kościół), abyśmy zjednoczeni z Nim przynieśli owoc obfity i aby owoc nasz trwał.” Umieszczone po bokach prezbiterium okraszone kwiatami pędy winorośli są obrazem procesu rozrasta-nia się i owocowania krzewu winnego. To tylko jeden przykład dekoracji in-spirowanej słowem Bożym i ogromne-go „dorobku” w tej dziedzinie ich auto-ra. Co ciekawe po wielu latach takiego układania kwiatów O. Hieronim Kreis napisał: „mam świadomość, że przez ten czas sam otrzymałem najwięcej, bo do-piero kiedy człowiek się zastanawia, jak pokazać wpisane w czytania i liturgię orędzie, musi zacząć od sprzątnięcia we własnej głowie i sercu, zobaczyć jak sam niewiele rozumie, czasem wręcz zasła-nia, i ile musi odłożyć na bok, aby redu-kując zbędne środki zostawić czytelny znak.” Jego twórczość jest świadectwem, że „Ewangelia nie wyschła, ale nieustan-nie pozostaje źródłem życia wiary i in-spiracją dla chrześcijańskiej sztuki, któ-ra nie jest pustą ozdobą, ale dialogiem z Bogiem i braćmi w wierze.” ■

Roman Ingarden i spór o świat



kl. Maciej Sumara, rok V

KRÓTKA HISTORIA ŻYCIA

Roman Ingarden urodził się 5 lutego 1893r. w Krakowie w bogatej mieszczańskiej rodzinie. Gimnazjum ukończył we Lwowie w 1911r. Pasjonował się wtedy literaturą, lecz rozczarowany metodami krytyki literackiej i owładnięty ciekawością świata zmienił orientację na filozoficzną. Rozpoczął studia pod okiem K. Twardowskiego, założyciela szkoły lwowsko-warszawskiej, a rok później (1912r.) wyjechał do Getyngi, gdzie studiował filozofię u E. Husserla. Tam poznał i zaprzyjaźnił się z inną uczennicą ojca fenomenologii św. Edytą Stein, z którą łączyła go wieloletnia i serdeczna przyjaźń. W 1918r. obronił pracę doktorską pod tytułem „Intuition und Intellekt bei Henri Bergson. Darstellung und Versuch einer Kritik”. Następnie wrócił do Polski, by nauczać. W 1919r. ożenił się z okulistką Marią Pol, z którą miał trzech synów: Romana Stanisława, Jerzego Kazimierza i Janusza Stefana. W 1924r. na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie ogłosił swą pracę habilitacyjną „O pytaniach esencjalnych”. Wiele podróżował, zawierał znajomości, nawiązywał współpracę (m. in. z M. Heideggerem czy H. Conrad-Martius'em). W 1933r. został profesorem nadzwyczajnym. Toczył spory z przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej, nieprzekonany do analitycznego języka pozytywizmu logicznego. Nie należał też do zwolenników rozwoju myśli ro-



mantycznej, w której splatały się ze sobą pierwiastki narodowy i religijny. Sam rozpowszechniał myśl fenomenologiczną i to w ogromnej mierze dzięki jego wysiłkom ten prąd zadomowił się na polskich uniwersytetach.

W 1937r. wydał książkę: „O poznawaniu dzieła literackiego”, w której rozwijał swoje wcześniejsze zainteresowania badaniem literatury. Opisał także teorię struktury przeżycia estetycznego. Powoli ukierunkowywał swoje myślenie ku problematyce ontologicznej, interesował go czas, spór między realizmem, a idealizmem oraz krytyka fenomenologii - zwłaszcza koncepcji idealizmu transcendentalnego i prymatu świadomości E. Husserla [podobną niechęć do filozofii transcendentalnej ojca fenomenologii żywili przedstawiciele monachijskiej grupy fenomenologów (w tym D. von Hildebrand czy M. Scheller), którzy jednocześnie inspirowali się husserlowskim przezwyciężeniem psychologizmu i powrotem do realizmu].

Do nagłej śmierci 14 czerwca 1970r. Ingarden był aktywnym zawodowo filozofem: pisał, podróżował z wykładami, utrzymywał kontakty z dużym kręgiem uczniów i uczennic, do których należeli m. in. D. Gierulanka, D. Gromska, I. Krońska, T. Kroński, H. Poświatowska, W. Stróżewski, J. Tischner czy K. Wojtyła.

MATRYCA POGLĄDÓW

R. Ingarden przedstawia się dzisiejszym czytelnikom jako ten, który rozważał kwestie ontologiczne, aksjologiczne oraz estetyczne. Za sprawą tych ostatnich wszedł do grona klasyków nie tylko polskich, ale i światowych. Jednak to spory o istnienie świata stały w centrum jego teoretycznych dociekań. Od początku swojej kariery podkreślał wagę rzeczywistości – niezależnej od świadomości. Swoje koncepcje zawarł w *opus magnum* pt. „Spór o istnienie świata”, wydanym po wojnie w dwóch tomach: tom I „Ontologia egzystencjalna” (1947r.) oraz tom II „Ontologia formalna” (1948r.).

„Być może zarazem otworzy się możliwość czy nawet konieczność przyjęcia jakiegś innej czystej świadomości i związanego z nią podmiotu niż ta, która nam jest dostępna w spełnianym przez nas przy filozofowaniu akcie spostrzeżenia immanentnego”.

(R. Ingarden). ►

Pracy nad „Sporem o istnienie świata” poświęcił lata wojny spędzone głównie we Lwowie. Włączał się także w działalność uniwersytetu podziemnego. Praca dydaktyczna oraz badawcza były w jego oczach wyrazem patriotyzmu i próbą ocalenia sensowności życia, jak pisze: „Praca nad ‘Sporem o istnienie świata’ umożliwiła mi duchowe przetrwanie czasów może najcięższych. A powstanie jej w tych warunkach może służyć za jeden z dowodów, że polski duch oporu żył także w dziedzinie badań naukowych.”

Sledząc pobieżnie i w sposób uproszczający myśl R. Ingardena ze „Sporu o istnienie świata” spotykamy się z zagadnieniem Boga. Według K. Tarnowskiego stanowi ono dla Sporu „w istocie zagadnienie centralne, choć Ingarden odkładał jego tematyczną analizę, a nawet jego wyraźne postawienie, do dalszych, nigdy nienapisanych części książki”.

Zasadnicze pytanie dotyczące sporu o istnienie świata brzmi: czy świat realny jest bytowo pierwotny, czy też bytowo pochodny? „Przedmiot jest bytowo pierwotny, jeżeli z istoty swej nie może być wytworzony przez żaden inny przedmiot. O ile w ogóle istnieje, to tylko dlatego, że z istoty swej nie może nie być” (R. Ingarden). Przedmiot pierwotny bytowo jest bez początku i bez końca. Jeżeli w takim razie świat realny jest pochodny (wytworzony przez inny przedmiot), to czy pochodzi od czystej świadomości (por. husserlowska jaźń)? A jeśli czysta świadomość też jest pochodna? Wtedy albo świat realny, albo czysta świadomość, albo jedno i drugie pochodziłyby od czegoś trzeciego. Czym jest to trzecie?

POSZUKIWANIE TEGO, CO BYTOWO PIERWOTNE

1) Świat. Indywidualne przedmioty realne są związane z kategorią czasowości. Czas posiada cechę rozciągłości: prze-

szłość, teraźniejszość, przyszłość. Czasowość ta jest ułomna z dwóch powodów:

a) przedmioty realne „są obecne” w teraźniejszości, która de facto nie trwa (E. Husserl wskazał, że moment teraźniejszości w chwili uchwycenia już jest w przeszłości),

b) istnienie istot żywych jest kruche (toczona walka w czasie i przeciw jego niszczącemu działaniu, powoduje tworzenie się znamion przebytej historii w ich wewnętrznej budowie; są śmiertelne i zagrożone niebytem).

Otóż obie wymienione cechy bytów realnych wykluczają się z bytowo pierwotnością.

Następnym wskaźnikiem bytowej pochodności świata jest jego struktura formalna. Nie chodzi nam już tylko o same indywidualne przedmioty, lecz całą dziedzinę tych przedmiotów. Otóż świat jest dziedziną, gdzie wzajemne relacje układają się przede wszystkim dzięki związkom przyczynowym. Zatem przedmioty tej dziedziny mogą w czasie swego istnienia nabywać nowe cechy. A ponieważ dziedzina jest przedmiotem nabudowanym na przedmiotach pierwotnie indywidualnych, nie może mieć „mocniejszego” sposobu istnienia niż jego elementy. Świat naukowy – który mamy tu na myśli jest tylko idealizacją świata codziennego. W takim wypadku istnienie procesów wskazuje na pochodność bytowo świata realnego. Zatem nie tylko przedmioty nie mogą być bytowo pierwotne – świat jako całość nie może być pierwotny bytowo.

2) Świadomość. Wg tradycji sięgającej Kartezjusza do czystej świadomości mamy inny dostęp niż do świata realnego, jak również inny stopień pewności istnienia. Dana nam w doświadczeniu „czysta świadomość” jest pewnym indywidualnym „strumieniem świadomości”, który ma formalny charakter procesu. Ponieważ strumień świadomości „przebywa” przez kolejne fazy aktualności, jest bytowo samo-

istny (ma sam w sobie swój fundament bytowy). Ale równocześnie jest on ostatecznie pochodny. Przede wszystkim razi fakt zachodzenia przerw w świadomości (np. takich jak podczas snu), przy równoczesnym poczuciu (jak po przebudzeniu) jedności upływającego czasu i tożsamości strumienia. „[J]uż sama możliwość przerw w strumieniu świadomości, która wypływa ze zjawisk wygaszania świadomości [...] i ponownego rozświecania się jej [...] wskazuje raczej na to, że pomimo utrzymującej się jedności świadomości świadomość tego rodzaju nie jest bytowo pierwotna. Bytowo pierwotność bowiem [...] wyklucza możliwość zaprzestania istnienia tego, co bytowo pierwotne. [...] Wydaje się przeto, że do zawartości idei świadomości, która sama z siebie może wygasnąć, należy bytowa pochodność.” (R. Ingarden).

W STRONĘ TRANSCENDENCJI

Taka sytuacja stawia przed nami nowe wymagania. Trzeba pomyśleć czystą świadomość, która by była absolutna, transcendentna względem świata i potrafiąca tworzyć nie tylko przedmioty czysto intencjonalne (tak jak robi to ludzka świadomość), ale nawet poszczególne przedmioty bytowo autonomiczne i ostatecznie cały świat. Jest jednak wątpliwe, czy dotrzemy do niej w drodze redukcji fenomenologicznej. W takim razie trzeba by w ogóle porzucić taki punkt wyjścia sporu. ■

Bibliografia:

- M. Rogowska-Stangret, *Roman Witold Ingarden*; <https://culture.pl/pl/tworca/roman-witold-ingarden>, dostęp z dnia: 25.11.2020.
- K. Tarnowski, *Zagadnienie Boga w Sporze o istnienie świata Romana Ingardena*; w: *Seria: Dydaktyka Filozofii*, t. VII, cz. I: Poszukiwanie Boga, red. S. Janeczek, 2017r.
- R. Sokolowski, *Wprowadzenie do fenomenologii*, 2012r. s. 216-217.
- Cytaty: R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, 1962r.; t.1, s. 102, 155; t.2, s. 584, 585; za: K. Tarnowski, *Zagadnienie*

Ilustracje:

- 1 - culture.pl
- 2- photo by sergio souza on unsplash.com



„[J]est już w tej chwili niewątpliwe [...], że o ile świat realny, o którego istnienie toczy się spór, ma być światem w ścisłym, ustalonym przez nas znaczeniu, to nie może być bytowo pierwotny, lecz musi być bytowo pochodny od jakiegoś bytowo pierwotnego czynnika”

(R. Ingarden).

Św. Atanazy - obrońca Słowa wcielonego

Obrona na przykładzie dziełka *O wcieleniu Słowa*



kl. Franciszek Jawor, rok V

Święty Atanazy zwany Wielkim urodził się w 296 roku po Chr. w Egipcie. Pochodził z chrześcijańskiej rodziny. Uzyskał rozległe wykształcenie świeckie. Od początku pieczę nad nim miał biskup Aleksander, patriarcha Aleksandrii. Tenże najpierw ustanowił go lektorem, potem diakonem, a w końcu swoim sekretarzem. Pełniąc tę funkcję uczestniczył Atanazy w obradach Soboru Nicejskiego. W 328 roku został wybrany następcą biskupa Aleksandra. Zwalczał arianizm jako teolog polemista i jako przełożony kościelny. Z powodu zatargów z arianami był wielokrotnie wypędzany ze swej stolicy, tak że na 45 lat swego biskupstwa aż 17 lat spędził na wygnaniu. Zmarł w 373 roku, osiągnąwszy wielki autorytet na Wschodzie, tak iż słusznie należy mu się także przydomek „filar Kościoła”, który otrzymał od innego wielkiego Ojca – Grzegorza z Nazjanzu.

Żadne z dzieł Atanazego nie daje kompletnego i systematycznego wyrazu jego poglądom. Teologię i antropologię ujmując on w schemacie historiozbowym. Wychodzi on od Boga jako suwerennego i dobrego Stwórcy świata. Ze stworzeniem wiąże się troska o istoty stworzone i przewidująca opatrność, z której wynika ład świata, a potem wcielenie. Człowiek jest stworzony na Boży obraz i jako istota rozumna uczestniczy w Boskim Logosie. Człowiek może poznać Boga w swej duszy, w świecie stworzonym i w Pismach. Ludzie jednak, odwrócili się od Boga, skazili grzechem życie. Dotyka ich śmierć i rozkład. Człowiek może wrócić do Boga, odnowić w sobie Jego

poznanie. Bóg stwarza tę możliwość przez objawienie, ale przede wszystkim przez to, że Boże Słowo stało się człowiekiem. Przez zmartwychwstanie zwyciężyło grzech i śmierć. Zwycięża nadal w chrześcijanach, w ich wierze, w ich moralnym postępowaniu, męczeństwie i przyszłym zmartwychwstaniu. Obecność Chrystusa w Kościele można porównać do Wcielenia.

Powstanie traktatu *O Wcieleniu Słowa* datuje się na rok 320. Atanazy miał wtedy zaledwie dwadzieścia parę lat i był diakonem przy biskupie Aleksandrze. Wcielenie nie jest dokładnym tłumaczeniem używanego przez Atanazego terminu *enathrope-sis*, które oznacza raczej „wczłowieczenie”, stanie się człowiekiem. Bóg stał się bowiem człowiekiem, nie tylko przyjął ciało.



Gdy Atanazy mówi o przyjęciu ciała, mówi o przyjęciu całej natury ludzkiej. Dlatego traktat o Wcieleniu zajmuje się nie tyle samym faktem wcielenia, ile życiem Chrystusa w ciele, a zwłaszcza kresem tego życia, śmiercią i zmartwychwstaniem. Śmierć objawia pełne, prawdziwe człowieczeństwo Jezusa, a zmartwychwstanie - boskość zjednoczonego z ciałem Słowa. Śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa mają także zasadnicze znaczenia dla naszego zbawienia.

Naczelne miejsce w dziele nie zajmuje, jak można by było się spodziewać, dowód historyczny. Wpisuje się tym w mentalność starożytnych, bardziej od naszej teoretyzującą, dla której sprawdzianem prawdy były bardziej logiczne, praktyczne i estetyczne walory teorii, niż potwierdzenie empiryczne. Propozycja musiała być przede wszystkim wewnętrznie sensowna. Dlatego Atanazy nie zajmuje się wcale szczegółami wcielenia, cudów, śmierci i innych wydarzeń, lecz zwięźle je przytaczając, zastanawia się nad ich logiką. Dlaczego Słowo przybrało ludzkie ciało? - Wynikało to ze stworzenia, upadku i obdarzenia człowieka podobieństwem do Boga. Dla nas liczą się fakty; łatwiej godzimy się z niedostatkami teorii niż z jej sprzecznością z doświadczeniem, tymczasem Grek uznałby za podejrzane świadectwo o faktach sprzeczne z dobrą, logiczną i introspekcyjnie przekonującą teorią. Dla Atanazego przekonująca, obok logiki teorii, była także skuteczność. Zwycięzca zwycięża, bo ma rację. Stąd nacisk na skuteczność działania Chrystusa w chrześcijanach, której manifestacją są nawrócenia, życie cnotliwe i pogarda męczenników wobec śmierci. Autor stawia jednak te argumenty niżej, widzi je pedagogicznie, na pierwsze miejsce wysuwając właśnie duchowe i umysłowe widzenie Chrystusa oczami wiary. Wysoką wartość miały wreszcie argumenty typu estetycznego. Działania Boga muszą być stosowne, by odpowiadały Jego godności. Musiał więc Atanazy dowieść, że hańba krzyża nie uwłacza Bożemu honorowi.

Atanazy występuje w traktacie jako apologeta przeciw argumentom judaizmu zhel-lenizowanego i pogan. Teologia żydowska opierała się na dowodach z Pisma i oczekiwała dowodu z Pism. Stąd Atanazy stara się wyjaśnić i uzasadnić głoszone prawdy w świetle Starego Testamentu, a zwłaszcza prorocत्व mesjańskich. Dyskusja z poganami natomiast odwołuje się głównie do ich idei Słowa-Logosu, szeroko rozpowszechnionej w grackiej filozofii, która uznawała istnienie Logosu jako powszechnego umysłu wypełniającego i ożywiającego świat. ►

Pozwoliło to Atanazemu wyjaśnić związek Boga i jego Słowa. Traktat *O wcieleniu Słowa* nie jest więc dziełem z zakresu teologii biblijnej, raczej zbliża się do działy teologii, którą dziś nazywamy fundamentalną. Ze względu na formę traktat jest apologią, przemową w obronie wcielenia Słowa.

Koncepcja dziełka sprowadza się do przedstawienia spójnej koncepcji wcielenia i natury wcielonego Słowa. Święty wychodzi od faktu stworzenia świata i człowieka przez Boga. Stworzenia dokonało się przez Słowo, które jako Syn Boży ma pełny udział w tym akcie. Człowiek nie jest z natury nieśmiertelny, natomiast mógł zachować wolność od skażenia, dzięki ukształtowaniu swej rozumnej natury na obraz Boga. Oznacza to uczestnictwo w Słowie, bo ono jest Myślą i Obrazem Boga. Po stworzeniu jednak zgrzeszył, rujnując Boży porządek. Człowiek utracił niezniszczalność oraz zwrócił się do bożków, zamiast kontemplować prawdziwego Boga. Wcielenie, przyjęcie przez Słowo ciała, czyli człowieczeństwa, stało się potrzebne ze względu na stworzenie i grzech. Gdyby Bóg zignorował

grzech, zachowując nieśmiertelność ludzi, oznaczałoby to niesłowność: zapowiedział śmierć jako skutek grzechu. Z drugiej strony nie mógł się zgodzić na zniszczenie stworzenia. Potrzebne było wcielenia, przyjęcie człowieczeństwa i śmierci. Skoro jednak Słowo nie mogło umrzeć, musiało nastąpić zmartwychwstanie Chrystusa i zwycięstwo nad śmiercią. Zwycięstwem tym Chrystus dzieli się z ludźmi przez fakt przyjęcia ich natury. Zniweczenie rozkładu śmierci to nie wszystko, przywrócenie niezniszczalności wymagało także odnowienia obrazu Bożego w człowieku, dzięki temu, że Słowo stało się ciałem i jest obecne wśród ludzi. Wcielenie stało się objawieniem - otwarło drogę powrotu do Ojca, pełnej odnowy stworzenia, aż do "ubóstwienia" człowieka. Wymaga to jednak wiary i moralnego postępowania. Soteriologia Atanazego akcentuje wymiary: ontyczny, chrystologiczny, poznawczy i moralny zbawienia. Kim jest ten, który dokonał tak wielkiego dzieła? Mówią o tym tytuły chrystologiczne oraz terminy wskazujące na człowieczeństwo Słowa. I tak, imię wcielonego to

przede wszystkim *Słowo*, wyrażane także jako *Bóg Słowo*, czy *Boże Słowo*. Inne tytuły to: *Pan*, *Syn*, *Chrystus*, *Bóg*, *Zbawca*, *Życie*, *Moc*, *Władca*, *Mądrość*, *Obraz*. Człowieczeństwo Chrystusa podkreślają natomiast terminy: *ciało* (organizm), *człowiek*.

Znaczenie traktatu polega przede wszystkim na postawieniu problemu, a następnie na odpowiedzi na pytanie o sens wcielenia Syna Bożego dla zbawienia ludzi. Traktat powstał przed Soborem Nicejskim, który wbrew arianizmowi potwierdził Bóstwo Chrystusa. W Soborze tym uczestniczył w skromnej roli sekretarza biskupa Aleksandra Atanazy, późniejszy filar Kościoła, który może być bez wątpliwości określany Ojcem naszej wiary. ■

Bibliografia:

Atanazy, O wcieleniu Słowa, tłum. M. Wojciechowski, ATK, Warszawa 1998.

A. Żurek, Ojcowie Kościoła - świadkowie i twórcy Tradycji, Biblos, Tarnów 2013.

W. Kania, Świadkowie Tradycji - rys patrystyczny, Biblos, Tarnów 1998.

Ilustracja:

https://pl.wikipedia.org/wiki/Atanazy_Wielki#/media/Plik:Ikone_Athanasius_von_Alexandria.jpg



dr. Maksymilian Marć, rok VI

Eschatologia wg Orygenesesa

Jeden z najwybitniejszych teologów starożytnego chrześcijaństwa, jakim był pochodzący z Aleksandrii Orygenes, zostawił po sobie ogromną ilość dzieł i traktatów. Na ich kartach została spisana myśl, która wycisnęła trwałe piętno na doktrynie chrześcijańskiej, przede wszystkim przez to, że położyła pomost między Pismem Świętym a filozofią platońską, wprowadzając wiarę w poważny dialog z szeroko rozumianą nauką. Spośród szerokiej gamy zagadnień teologicznych, jaka zawiera się w tekstach Aleksandryjczyka, znajdujemy również te dotyczące eschatologii, czyli spraw ostatecznych. Ich krótki rys zostanie przedstawiony w niniejszym artykule.

APOKATASTAZA

Orygenes rozumiał całe stworzenie jako rzeczywistość przejściową, istniejącą w czasie pomiędzy początkiem, a końcem. Według niego początek i koniec będą do

siebie podobne, ponieważ na końcu czasów całe stworzenie zostanie podporządkowane Bogu i odzyska pierwotną doskonałość. W tym duchu twierdził, że całe stworzenie osiągnie zbawienie w Chrystusie, ponieważ miłość Boga jest nieskończona i w ostatecznej perspektywie nie chce On nikogo potępić. Te tezy aleksandryjskiego teologa mieszczą się w pojęciu apokatastazy. Największą słabością tej teorii jest jednak to, że sprzeciwia się jej wolność bytów rozumnych, które podejmują decyzję o przyjęciu lub odrzuceniu miłości Bożej. Aby tej sprzeczności zaradzić, Orygenes uznawał karę Bożą za przejściową, pedagogiczny środek działania Bożego, który w ten sposób reaguje na zło uczynkowe. Henri Crouzel twierdzi, że apokatastaza w ujęciu Orygenesesa nie ma również cech panteistycznych, czyli nie wskazuje na powstanie monistycznego, jednolitego świata, całkowicie zanurzonego w Bogu. Cro-



uzel stoi raczej na stanowisku, że według Orygenesesa ostatecznie wszystkie byty łączą się z Bogiem, ale nie tracą swoich indywidualnych osobowości, ponieważ wol-

ność należy do podstawowych przymiotów ich istnienia. Ten sam badacz uważa również, że Aleksandryczyk wywodził teorię apokatastazy z biblijnego tekstu 1 Kor 15, 23–28. Natomiast profesor Panayiotis Tzamalikos z Uniwersytetu w Tessalonikach nie wskazuje jednego tekstu, na podstawie którego Orygenes miałby stworzyć tę teorię. Twierdzi, że Aleksandryczyk wyprowadził ją z Bożych obietnic dotyczących zbawienia, a zmartwychwstanie Chrystusa stanowi jej najważniejszą zapowiedź. Niezależnie od tych hipotez należy zauważyć, że teoria apokatastazy jest dla Orygenesza przywróceniem dawnego stanu człowieka i jego powrotem do pierwotnej ojczyzny, czyli do nieba.

NIEBO, CZYLI BÓG

Teksty Orygenesza nie ukazują obrazu nieba jako stanu, a więc idą w kierunku innym niż późniejsza teologia scholastyczna i nasze współczesne rozumienie nieba. Według badaczy, u Orygenesza wszelkie pojęcia eschatologiczne i kosmologiczne mają wydźwięk teleologiczny, co oznacza, że należy je interpretować w kontekście celu, do którego zmierza człowiek i świat, a którym jest Chrystus - Logos. Choć w swojej teologii Aleksandryczyk często posługuje się metaforycznymi i wieloznacznymi pojęciami, to jednak w eschatologii zawsze jednoznacznie wskazuje na Boga i Jezusa Chrystusa jako ostateczny cel życia człowieka i istnienia świata. Szczególnie w rozprawie „O modlitwie” Orygenes odchodzi od pojęcia nieba jako konkretnego miejsca, a przedstawia je jako rzeczywistość osobową, a więc Boga, którego człowiek może poznać przez kontemplację. A zatem Bóg nie tyle jest dla Orygenesza „częścią” nieba, co raczej nie-

bo zawiera się w Nim. Przez poznawanie, czyli kontemplowanie Boga, człowiek może sięgnąć do nieba. A zatem Bóg jest w zasięgu człowieka już na ziemi, a nie tylko w życiu przyszłym. W przytoczonym traktacie Orygenes ukazuje Boga jako Istotę niematerialną i nieskończoną, której nie można zamknąć w żadnych wymiernych ramach, w tym również w tradycyjnie rozumianym niebie. W tym duchu przebywanie Boga w niebie należy rozumieć jako Jego obecność we wspólnocie świętych. Alegorycznie Orygenes utożsamia niebo z Chrystusem, a ziemię z Kościołem.

ŻYCIE PO ŚMIERCI

Opisując życie wieczne człowieka w przyszłym wieku, Orygenes wskazywał, że będzie ono istnieniem innym niż na ziemi. Zapowiedzi skoku jakościowego, jakiego dozna człowiek wchodząc do nieba, Aleksandryczyk dopatrywał się w Nowym Testamencie, szczególnie na podstawie tekstów: Hbr 8,5; 10,1; Kol 2,17 i Ap 14,6. W charakterystyczny dla siebie sposób, dopuszczał trzy możliwości kształtu życia wiecznego: albo będzie to życie w stanie bezcielesnym, wyłącznie duchowym, albo w stanie duchowym w zjednoczeniu z innymi ludźmi i aniołami, albo też przebywanie ponad sferą gwiazd stałych, na tzw. „ziemi świętych”, gdzie ma istnieć „kres wszystkiego i doskonałość”. Jednak w myśl tego, że ostatecznie niebo nie będzie przebywaniem w określonym miejscu, ten stan miałby być tylko czymś przejściowym, prowadzącym ostatecznie do „dziedzictwa królestwa niebieskiego”. Oczywiście fundamentem dla każdej z tych trzech opcji jest odniesienie do Boga, który stanowi ostateczny cel istnienia

każdego bytu. Orygenes uważa, że przebywanie z Bogiem nie będzie stanem bierności, ale będzie wiązało się z czynnym działaniem, stanowiącym wyraz doskonałej ofiary i doskonałej pobożności, które mają stanowić udział zbawionych. Na określenie życia wiecznego, aleksandryjski teolog posługiwał się również wyrażeniem „odpoczynek”. Nie rozumiał jednak tego terminu jako błogie lenistwo, lecz raczej jako korzystanie z osiągniętego szczęścia, przebywanie z Jezusem Chrystusem i oglądanie Go, karmienie się Słowem, czy posiadanie umysłu oświeconego prawdziwym, pełnym poznaniem Boga. Lecz ów odpoczynek również wydaje się być dla Orygenesza stanem przejściowym. Posługuje się on bowiem nieco enigmatycznym określeniem „po życiu wiecznym”. Ma ono oznaczać rzeczywistość ostatecznego końca, w której Chrystus odda wszystkich Ojcu. Chrześcijańska nadzieja nie zmierza bowiem tylko do kontemplacji spraw Bożych, ale do wejścia w życie samego Boga.

Niestety, w tak krótkim artykule nie da się wyczerpać bogactwa eschatologicznej myśli Orygenesza. Chociaż zawiera ona błędy, to jednak stanowi przede wszystkim wielkie świadectwo chrześcijańskiej nadziei i wiary w nieskończoną miłość Boga. ■

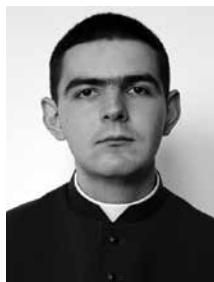
Bibliografia:

- Orygenes, „O zasadach”, Kraków 1996.
Orygenes, „Przeciw Celsusowi”, Warszawa 1986.
Orygenes, „Homilie o Księdze Jeremiasza ; komentarz do Lamentacji Jeremiasza ; Homilie o Księgach Samuela i Księgach Królewskich”, Warszawa 1983.
Dariusz Kasprzak OFMCap, „Kształtowanie się nauki o niebie w teologii patrystycznej I-III wieku”, Kraków 2017.
Henri Crouzel, „Orygenes”, Kraków 2004.

Ilustracja:

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Orygenes>

O rodzajach pokuty wg św. Augustyna - Kazanie 352



kl. Rafał Sekuła, rok IV

Kazania św. Augustyna, które posiadamy, były spisywane po ich wygłoszeniu przez świętego albo bezpośrednio w trakcie przepowiadania. Augustyn - biskup Hippony przemawia w nich jako *pater familias* - ojciec rodziny swojego Kościoła. Dzieli się z wiernymi swoimi przemyśleniami, wyjawia im swoje zamiary i zwierza się z trapiących go spraw. Zawsze stara się utrzymać żywy kontakt ze słuchaczami. Gdy dostrzeża, że lu-

dzie są zmęczeni kończy krótkim zdaniem: „nie będę więcej was nudził”.

Przećiętne kazanie czy mowa świętego trwały od 15 do 30 minut. Taki czas trwania nie jest jednak zasadą. Posiadamy kazania krótsze, które Augustyn wygłosił zapewne w parę minut, jak i długie oraz męczące homilie, w które nieczęsto przeradzają się w szczegółowe komentarze biblijne. W niniejszym artykule pragnę przedstawić kazanie św. Augustyna *O korzyściach i rodza-* ►

jach pokuty koncentrując się szczególnie na rodzajach pokuty.

CHRZEST

W sakramencie chrztu otrzymuje się dar odpuszczenia grzechów. Stanowi on tak zwaną pierwszą pokutę. W czasach świętego Augustyna powszechną praktyką był chrzest dorosłych. Po odbyciu katechumenatu - okresu przygotowania do przyjęcia sakramentu chrztu, następowało przygotowanie bliższe: zapisanie imienia, obrzęd przekazania *Credo* i modlitwy *Pater Noster*. W świadomości Kościoła chrzest był momentem odpuszczenia zarówno „grzechu” pierwotnego jak i wszystkich grzechów popełnionych w trakcie życia.

Św. Augustyn w omawianym tekście przyrównuje chrzest do biblijnego przejścia narodu wybranego przez Morze Czerwone. Biskup Hippony mówi, że podobnie jak w wodach Morza Czerwonego zginęli Egipcjanie, tak w wodach chrztu zostaje unicestwiony nasz grzech. Mówi: „[...] nie kłopot się więcej o grzechy dawnego życia”. „Nieprzyjaciół może cię ścigać aż do wody, ale tam zginie”. Autor zachęca jednocześnie do postawy pokory. Ma ona za zadanie zgładzić dawne grzechy. Co ciekawe chrzest nie jest końcem naszych pokus. Jak naród wybrany musiał po przejściu przez Morze Czerwone iść na pustynię, tak i w życiu no-

wo ochrzczonych potrzebna jest walka by całkowicie uwolnić się od grzechów. To uwolnienie dokonuje się przez codzienną wytrwałość oraz modlitwę.

PRZEBACZENIE I POMOC UBOGIM

Św. Augustyn następnie wspomina o drugim rodzaju pokuty, który jest związany z codzienną modlitwą. Codziennie prosimy Ojca, aby odpuścił nam nasze winy, tak jak my odpuszczamy naszym winowajcom. W słowach tej modlitwy Bóg objawił nam sposób na spełnianie naszych pragnień. „Chcesz otrzymać przebaczenie - powiada - przebac. Czy masz coś innego, co mógłbyś Bogu wyświadczyć, skoro chcesz aby Ci on wyświadczył”? Jezus nie potrzebuje niczego z naszych rzeczy, ale jednocześnie powiedział: „coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili”. Pomaganie ubogim może uszczuplić naszą majątność, ale nie uszczupli dóbr niebieskich. Bóg zaspokoi nasze potrzeby, jednak nie zaspokoi naszej chciwości. A czy przebaczenie tym, którzy wobec nas zawinili coś kosztuje? Nie. Przebacząc niczego nie tracimy, wręcz przeciwnie zyskujemy.

POKUTNICY

Trzeci rodzaj pokuty jest związany z istnieniem w ówczesnym Kościele stanu po-

kutników. Ten rodzaj pokuty jest najcięższy i najboleśniejszy. Tego rodzaju pokuty nikt sam sobie nie może nadać. Święty Augustyn przywołuje w tym miejscu historię wskrzeszenia Łazarza. Przestępcę, popełniającego grzech, przyrównuje do trupa czterodniowego. Jezus nie opuszcza grzesznika, lecz woła: „Łazarzu wyniđz z grobu”. Łazarz wychodzi z grobu, jest jednak związany jak ludzie czyniący pokutę po wyznaniu grzechów. Pod koniec święty Augustyn zachęca, aby nikt z pokutników nie rozpaczał: „Ci którzy rozpaczają, w Miłosierdzie wątpią, samą rozpaczą duszą się, aby nie mógł nawiedzić ich ożywiający Duch Święty.

Chrześcijanin przez łączność z Jezusem jest człowiekiem świętym. Jednak jak pokazuje codzienne doświadczenie - do tej świętości trzeba dorastać. Szczególną pomocą mogą być dla nas wskazówki udzielone przez św. Augustyna. Idźmy więc drogami codziennej zwyczajnej świętości, stale się nawracając. I do zobaczenia w Niebie! ■

Bibliografia:

1. Augustyn, *Wybór mów*, tłum. ks. J. Jaworski, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1973.
2. Żurek, *Katechumen, chrześcijanin, wierny*, Biblos, Tarnów 2018.
3. Żurek, *Ojcowie Kościoła - twórcy i świadkowie Tradycji*, Biblos, Tarnów 2013.

Ilustracja:

1. <https://galeria-zdjec.com/pokuta-sw-hieronima-sandro-botticelli/>



Zasadniczym aktem Pokuty (...) jest jednak żal, czyli jasne i zdecydowane odrzucenie popełnionego grzechu i postanowienie niegrzeszenia na przyszłość, z miłości do Boga, która odradza się przez skruchę. Tak pojęty żal jest więc podstawą i duszą nawrócenia (...)

Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Reconciliatio et Paenitentia*



Kł. Filip Ciura, Kł. Maciej Sumara
rok V



Jom Kippur, a doskonała ofiara Chrystusa

Kościół od samych swych początków zauważał, że w Jezusie wypełniają się proroctwa, figury oraz kult Starego Testamentu (zwłaszcza Pascha). Z pewnością stawiał sobie również pytanie, jaka relacja wiąże ofiarę krzyżową (z ideą zadośćuczynienia za grzechy w centrum) i liturgię odpuszczania grzechów w czasie święta *Jom Kippur*. Ryt składania na kozła grzechów wspólnoty znało również środowisko hellenistyczne, dlatego chrześcijanie wywodzący się z tego kręgu kulturowo-religijnego mogli także o tym myśleć.

JOM KIPPUR

Dzień Prześlania (*Jom Kippur*) obchodzi się 10. Tiszri (wrzesień/październik). Jest poprzedzony okresem przygotowania, który zaczyna się w Nowy Rok (1. Tiszri - *Rosh ha-Shana*). „W wigilię *Rosh ha-Shana* należy dokonać rytualnego obmycia i włożyć nowe szaty jako znak gotowości na oczyszczenie z grzechów”. Nowy Rok zaczyna się trąbieniem na rogu (*šôpār*),

które jest sygnałem rozpoczęcia sądu Bożego. Sądu także nad całym Ludem Wybranym. Izraelici wierzą, że za przewinienia jednostki odpowiada cała społeczność, wszak wszyscy wobec Boga stanowią jeden naród, który Bóg wybrał i z którym zawarł przymierze. Na rozbudzenie we wspólnocie świadomości grzeszności przeznaczone jest 10 pierwszych dni nowego roku - pierwszym z owych dni jest Dzień Przypomnienia, ostatnim zaś Dzień Prześlania. Żydzi uznają, że wtedy otwierają się w niebie trzy księgi. W pierwszej będą zapisane imiona usprawiedliwionych, w drugiej nieusprawiedliwionych, w trzeciej niezdecydowanych. Trąby mają poruszyć tych ostatnich do pokuty. Należy przypuszczać, że idea „Księgi Życia” przynajmniej w grodzie faryzeuszy wykraczała poza ramy doczesności. Mogła być związana z ideą zmartwychwstania i przyjścia Mesjasza, który gdy powróci, przywróci do życia zmarłych zapisanych w „Księdze Życia”.

Każdy Izraelita winien był 10. Tiszri w miarę możliwości stawić się w świątyni,

aby wziąć udział w świętym zgromadzeniu. Świątynia Jerozolimska powstała w związku z poszukiwaniami miejsca, gdzie mogłoby „przebywać” Imię Boże (por. 1 Krl 8,15-20). Wydaje się, że miejscem obecności Imienia Bożego stało się Miejsce Najświętsze (*Debir*), gdzie do czasów niewoli babilońskiej znajdowała się także Arka Przymierza. Do Miejsca Najświętszego mógł wejść tylko arcykapłan raz w roku, właśnie w *Jom Kippur* - 10. Tiszri. Według tradycji żydowskiej, tego dnia Mojżesz zszedł z góry Synaj z drugimi Tablicami Praw i oznajmił przebaczenie Izraelitom grzechu bałwochwalstwa (złoty cielec). Dlatego każdego roku w tym dniu Żydzi mogą oczyścić się z grzechów i otrzymać przebaczenie.

PRZEBIEG ŚWIĘTA

„Arcykapłan przygotowując się do uroczystości, poddawał się rytuałowi oczyszczenia. Już na tydzień przed liturgią *Jom Kippur* przenosił się do specjalnego pomieszczenia. Ostatniego dnia brał pięć kąpiei rytualnych.” Przed wejściem do Miej-



sca Najświętszego ubierał się w specjalne szaty z bisiuru (cienkiego lnu bez skazy) koloru białego. Na głowie miał turban i diadem, na piersi efod (rodzaj dalmatyki). Towarzyszyli mu kapłani i lewici pilnujący zachowywania wszystkich przepisów.

Na początku liturgii przyprowadzano do arcykapłana jednorocznego byczka. On spowiadał się nad jego głową z grzechów własnych i grzechów kapłanów urzędujących w świątyni. Następnie przyprowadzano dwa kozły. Arcykapłan rzucał losy: „dla Pana” i „dla Azazela” (ten kozioł, na którego padł los „dla Pana” był później składany w ofierze za naród). Potem arcykapłan wchodził do *Debir* w świątyni, aby dokonać okadzenia i skropić krwią kozła *kapōret* (przełagalnię, czyli górną płytę Arki Przymierza). Powróciwszy na dziedziniec, brał krew cielca i wchodził do Miejsca Najświętszego po raz drugi, by pokropić przełagalnię – tym razem krwią jednorocznego byczka. „Po powtórnym wyjściu na dziedziniec arcykapłan zabijał kozła przeznaczonego losem „dla Pana” i z krwią tego kozła wstępował po raz trzeci do Miejsca Najświętszego.” Następnie, gdy kapłan wrócił z *Debir* przyprowadzano drugiego kozła – tego, na którego padł los „dla Azazela”. „Arcykapłan unosił dłonie nad głową zwierzęcia i wygłaszał modlitwę, w której wyznawał grzechy narodu. W ten sposób symbolicznie przenosił grzechy na zwierzę ofiarne. Następnie kozioł, którego los wyznaczył „dla Azazela”, był wypędzany na pustynię”. Potem palono poza obozem obydwie ofiary – cielca za arcykapłana i kapłanów oraz kozła za lud. Potem Arcykapłan udzielał błogosławieństwa.

Po co AZAZELOWI KOZIOŁ?

Postać Azazela stanowi niemały problem dla osób zajmujących się Starym Testamentem. Słowo to pojawia się w całej Biblii tylko raz, właśnie w opisie ceremonii związanych ze świętem *Jom Kippur*, zawartym w Kpł 16. Kim lub czym jest Azazel?

1. J. de Roo uważa, że słowo „azazel” składa się z dwóch członów: „āzaz” (być silnym) i „ēl” (Bóg). Pierwszy element może zawierać w sobie również ideę potężnego gniewu, stąd proponowane znaczenie słowa „azazel” to „potężny gniew Boga”. A zatem kozioł dla Azazela to kozioł dla przełagalnia Bożego gniewu. Przy takim tłumaczeniu oba kozły z rytuału Dnia Przełagalnia byłyby przeznaczone dla Boga Izraela. Na podstawie Słownika Biblijnego Smitha moglibyśmy rozwinąć tę interpretację – zabity kozioł wyrażałby ofiarę z własnego życia za



innych dla Jahwe, natomiast wygnany kozioł oznaczałby oczyszczające działanie”.

2. Z kolei rabini interpretowali słowo „azazel” jako synonim skalistej góry. Również według niektórych współczesnych egzegetów „azazel” jest to nazwa symbolicznego miejsca, oznaczającego oddalenie od Boga.

3. Identyfikowanie Azazela z szatanem nie jest przekonujące – brakuje mu solidnych podstaw. Szatan w ST pojawia się w kontekście dworu Bożego i pełni funkcję oskarżyciela. Zresztą postać szatana pojawia się dopiero w tekstach późnych, z okresu po niewoli babilońskiej. Istnieje jednak dość mocna hipoteza, że Azazel to imię jednego z demonów. Miejsca pustynne i suche – tak jak to, na które wyrzucano drugiego kozła – są uważane za mieszkanie istot demonicznych. Niektórzy uczeni sądzą, że Azazel, dla którego kozioł był przeznaczony, był zdolny (w ówczesnym mniemaniu) zesłać na Izraelitów jakieś nieszczęście, chorobę. Dlatego starano się mu jakoś przymilić. Nasuwa się jednak poważna wątpliwość: „czy w rytuale tak ważnego święta izraelskiego prawodawca poczesne miejsce przyznałby demonom, skoro przy innej okazji zwalcza nawet pozory oddawania im czci (por. Kpł 13,3-7)?” Co więcej z biegiem czasu Azazel z pierwotnego demona, powodującego choroby, któremu składano ofiary, stał się (w mentalności ówczesnych) swego rodzaju przeciwieństwem Jahwe, istotą, ku której można odesłać wszelki grzech, zło, nieczystość. Kozioł wypędzany na pustynię dla Azazela nie miałby więc charakteru ofiary, ale byłby symbolicznym odesłaniem wszelkiej nieczystości

do tego, który jest nieczysty. Faktem jest, że w okultyzmie i satanizmie Azazel stał się bardzo popularny, a rogata głowa kozła (często na tle pentagramu) do dziś stanowi dla satanistów symbol samego szatana.

PRAWDZIWA OFIARA PRZEŁAGANIA

Gdy dogłębnie spojrzymy na całość depozytu wiary, szybko spostrzeżemy, że wszystko prowadzi nas do kulminacyjnego punktu, którym są wydarzenia związane z osobą Jezusa Chrystusa, ze szczególnym podkreśleniem misterium paschalnego, a więc Jego Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Równocześnie musimy pamiętać, że jeśli patrzymy na wydarzenia, które dokonały się w Starym Testamencie, powinniśmy je interpretować w odniesieniu do Nowego i szukać ich zrozumienia w osobie Chrystusa. *Jom Kippur*, czyli Dzień Przełagalnia, dla Żydów był i nadal jest jednym z najważniejszych świąt w ciągu roku. Wtedy to następuje przełaganie Boga za grzechy, co już wyżej zostało opisane. Jak jednak rozumieć to święto w odniesieniu do Jezusa Chrystusa? Czy wydarzenia, które dokonały się przez osobę Jezusa, wpłynęły na znaczenie i doniosłość tego Dnia? Wiele Tekstów Nowego Testamentu, odwołując się do *Jom Kippur*, aby podkreślić prawdę, że właśnie w Jezusie Chrystusie, Królu Żydowskim, ofiara składana Bogu przez arcykapłana w intencji siebie i ludu, została w sposób doskonały dopełniona. W liście do Hebrajczyków czytamy: „Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką – to jest nie na tym świecie – uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Najświętszego, zdobywszy wieczne odkupienie” (Hbr 9, 11-12). Te słowa jasno nawiązują do starotestamentalnej ofiary składanej przez arcykapłana. Chrystus jest arcykapłanem, który przez ofiarę krzyżową zdobył wieczne odkupienie. Ta ofiara dokonała się na Golgocie, która znajduje się poza kręgiem świętości, który wyznaczały mury miasta. W dzień Przełagalnia kozioł, na którego symbolicznie składano grzechy został wypędzany właśnie poza miasto. Jeśli spojrzymy na sytuację, gdy Jezus wypędził przekupniów ze świątyni, to dostrzeżemy fakt, iż w ten sposób wypełnił funkcje arcykapłana, jednak nie przez krew kozła ale swoją mocą, oczyścił miejsce święte z grzesznego postępowania, którym był handel w świątyni. To zdarzenie jest obecne we wszystkich ewangeliiach. Św. Jan podkreśla rolę

Jezusa w prześlaniu grzechów ludzkich, w słowach: „[Jezus] jest ofiarą prześlalną za nasze grzechy i nie tylko za nasze grzechy, lecz również grzechy całego świata.” (1 J 2,2). Święty Paweł szerzej przedstawił tę kwestię. Napisał on o Jezusie, że „Jego to ustanowił Bóg narzędziem Prześlania, przez wiarę mocą Jego krwi. Chciał przez to okazać, że sprawiedliwość względem grzechów popełnionych dawniej - za cierpliwości Bożej - wyrażała się w odpuszczeniu ich po to, by ujawnić w obecnym czasie Jego sprawiedliwość i aby pokazać, że On sam jest sprawiedliwy i usprawiedliwia każdego, który wierzy w Jezusa” (Rz, 3, 25-26). Jeśli prześledzimy Ewangelię św. Łukasza dojdziemy do wniosku, że liturgia ofiary Jezusa, rozpoczyna się już w Nazarecie, a zakończona zostaje na Golgocie, poza miastem. Ewangelista, św. Mateusz w części, którą nazywamy ewangelią dzieciństwa, porusza sprawę dotyczącą doskonałej ofiary. Czytamy tam: „Józefie synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się z niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi lud swój z jego grzechów” (Mt 1, 20-21). Jeśli przeniesiemy się do wydarzeń paschalnych zauważymy sytuację, gdy Piłat uznaje niewinność Jezusa w słowach „nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego” (Mt 27, 24), oraz odpowiedź ludu, która staje się prośbą o pokropienie krwią, będącą w stanie uwolnić z niewoli grzechu oraz śmierci. Warto wspomnieć, że do tego jest konieczna Krew Sprawiedliwego, Jezusa Chrystusa, który bez żadnej swej winy ofiaruje swoje życie za życie wszystkich ludzi, nie tylko żyjących w jego czasach. Ubiór Jezusa odsyła nas do opisu o szatach arcykapłana, który składał ofiarę za grzechy ludu. Bowiem biała szata dana Jezusowi przez Heroda wskazuje na Jego funkcje arcykapłana (Łk 23, 11), natomiast purpurowy płaszcz podkreśla Jego królewskość (Mt 15,17). Ponadto śmiech i drwiny, na które był wystawiony, odzwierciedlają sytuację kozła ofiarnego, który zastępował grzesznika oraz był wystawiony na pośmiewisko. Gdy zwrócimy uwagę na sceny opisujące konającego Chrystusa na krzyżu, naszą uwagę przykuje Jezus modlący się do Boga (Mk 15, 34). To idealny obraz arcykapłana, któremu wraz ze złożoną ofiarą, towarzyszy modlitwa. Moment śmierci i rozdzielająca się zasłona świątyni symbolizuje prawdę, że Bóg Ojciec, przez doskonałą ofiarę swojego Syna staje się dostępny dla wszystkich. Wcześniej tylko kapłan mógł obcować z Bogiem za zasłoną. W Ewangelii św. Jana znajdujemy istotne słowa, które zostały wypowiedziane przez



Kajfasza, pełniącego wtedy funkcje najwyższego kapłana. W zdaniu skierowanym do Żydów powiedział, że „warto, aby jeden człowiek zginął za naród” (J 18,14). Te słowa były ogłoszeniem prawdy, że to właśnie ofiara jednego, ocaliła wszystkich żyjących. Szata kapłańska, o którą rzucili los żołnierze, symbolizuje Kościół, którego zadaniem jest zdanie się na wolę Boga, czego wyrazem było rzucenie losów. Każdy kto daje się prowadzić Bogu symbolicznie przywdziewa szatę Chrystusa. Wydarzenia zbawcze, szczególnie Męka i Śmierć Jezusa na Krzyżu, które dokonały się prawie 2000 lat temu w czasie paschalnym, sugerują nam, aby dzieło Chrystusa interpretować w kontekście żydowskiego Dnia Prześlania. A kiedy spojrzymy na Chry-

stusa jako baranka paschalnego, który został ofiarowany za wszystkich ludzi, łatwiej będzie nam dostrzec bliskość między nami, a Zbawicielem, co w konsekwencji pobudzi nas do częstszego sięgania po Pismo Święte, oraz lepszego poznania naszego Pana. ■

Bibliografia:

- J. Klinkowski, *Wątki liturgiczne święta Jom Kippur w opisach ewangelicznych Pasji Jezusa*, w: „Głoszenie odpuszczenia grzechów w imię Jezusa (Łk 24,47)” (Analecta Biblica Lublinensia 12) (red. K. Mielcarek, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2015, s. 121-137.
- R. Zając, *Kim jest Azazel? Kim jest szatan?*; <https://eg-zorczyzny.katolik.pl/kim-jest-azazel-kim-jest-szatan/>, dostęp z dnia: 6.12.2020.
- Księga Kapłańska, rozdziały: 16, 17, 23, 25.

Ilustracje:

- 1 photo by neONBRAND on unsplash.com
- 2 photo by Jonas Von Werne on unsplash.com
- 3 photo by Aaron Burden on unsplash.com
- 4 photo by Vidar Nordli-Mathisen on unsplash.com





Ks. mgr Stanisław Chelmecki, neoprezbiter

Bóg raduje się

Boże miłosierdzie nie jest Jego przymiotem odkrytym dopiero w XX wieku za sprawą objawień św. Faustyny, ale jest prawdą wprost wypływającą z Biblii. To właśnie w Piśmie Świętym Boża miłość wyrażana jest przez Jego miłosierdzie. I tę prawdę (także w XX wieku) ponownie przypomniał drugi Apostoł Miłosierdzia - papież Jan Paweł II, który w Encyklice „Dives in misericordia” stwierdził, że miłosierdzie to „najwspanialszy przymiot Stwórcy i Odkupiciela”. Stwórcy - dlatego, że już w samym akcie stwórczym Boga wyraża się Jego miłość względem „bardzo dobrego” stworzenia (por. Rdz 1,31), a w szczególnie sposób wobec stworzonego na swój obraz i podobieństwo człowieka (por. Rdz 1,27); a Odkupiciela - dlatego, że w momencie pojawienia się grzechu zaczyna kształtować się Boża miłość, która jest wierna pomimo ludzkiej niewierności i która zapowiada zwycięstwo nad złem (Rdz 3,15; 4,15; 7,23) przez swoją Ofiarę. Pierwotna stwórcza miłość Boga staje się miłością miłosierną i przebaczącą, a jej prawdziwe i zarazem pełne oblicze jest wyrażone przez prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka - Jezusa z Nazaretu (w ten sposób w Nowym Testamencie widzimy osobowe oblicze Bożej miłości).

Jeden z piękniejszych obrazów Bożego miłosierdzia ukazany jest niewątpliwie w piętnastym rozdziale Ewangelii wg św. Łukasza. W rozdziale, który ze względu na swój niezwykły charakter nazywany jest „Ewangelią w Ewangelii”. Znajdują się tam trzy bardzo wymowne obrazy. Przypowieść: „o zagubionej owcy” (Łk 15, 4-7), „o zagubionej drachmie” (Łk 15, 8-10) i „o synu marnotrawnym” (Łk 15, 11-32). Każda z nich kończy się zaproszeniem do radości, która sięga zenitu w tej ostatniej. Tam zajmuje ona miejsce cierpienia ojca. Właśnie ta przypowieść przedstawia nam najpełniej Boga, który jako kochający Ojciec cieszy się z odzyskania utraconego dziecka. Zechciejmy spojrzeć na tę przypowieść w kluczu Bożej miłości wobec człowieka, który ze skruchą przystępuje do spowiedzi, aby odzyskać odrzuconą godność dziecka Bo-

żego. Wtedy też łatwiej zrozumieć, że lepszym określeniem jest: „przypowieść o miłosiernym ojcu”. Z Łukasowego przekazu możemy także wyodrębnić następujące po sobie etapy, które odpowiadałyby 5 warunkom dobrej spowiedzi.

W jednym z „Listów do kapłanów” Ojciec Święty Jan Paweł II pisał: „To nade wszystko w konfesjonale objawia się miłosierdzie Boże... W sakramencie pojednania miłosierny Ojciec wychodzi na spotkanie marnotrawnego syna”. W bulli „Misericor-

diae vultus” Papież Franciszek dodatkowo stwierdza, że „miłosierdzie jest ukazane jako siła, która zwycięża wszystko, która wypełnia serce miłością i pociesza przebaczeniem”. Sakrament pokuty to moment rzeczywistego spotkania z Bogiem.

I takie właśnie oblicze Boga - który nasze serce napełnia miłością i przez swoje przebaczenie daje nam radość - ukazał Jezus w przypowieści o miłosiernym ojcu. Niestety jednak nie rzadko chrześcijanie w swoim życiu posługują się niewła-



nawróconym grzesznikiem

ściwym i zafałszowanym obrazem Boga. Nie jest On dla nich miłosierny, ale często jest policjantem, dyktatorem czy surowym sędzią. O ile takie wyobrażenia być może odnoszą się do pogańskich bożków, o tyle nie mają one nic wspólnego z objawionym nam przez Jezusa Ojcem Niebieskim. Prawdopodobnie znamy wszystkie definicje Boga i potrafimy także bez zająknięcia powtórzyć 5 warunków dobrej spowiedzi, ale w głębi serca nosimy w sobie lęk przed Bogiem policjantem. Niezależnie od przyczyn zafałszowania Bożego obrazu trzeba sobie uświadomić, że są one poważną przeszkodą w życiu modlitwy i oddzielają nas od miłosiernego Boga. A Bóg w swoim miłosiernym przebaczeniu nigdy się nie męczy. Ojciec musiał ciągle wyczekiwać i wyglądać powrotu syna do domu, ponieważ był w stanie dostrzec go już z daleka (Łk 15, 20). Po powrocie przebaczył mu bez żadnych wymówek. Dlaczego więc syn tak długo zwlekał z powrotem do domu? Bo miał zafałszowany obraz swojego ojca. Zapominał, że ojciec dla swoich dzieci zawsze chce dobrze. I jeśli nie będziemy łączyć spowiedzi z tajemnicą miłosierdzia Bożego, wtedy nie ustrzeżemy się od pokus i lęków jakie mogą się rodzić w naszych sercach w związku z tym sakramentem. Tylko mając właściwy obraz Boga możemy zobaczyć w kapłanie miłosiernego ojca, który wychodzi nam na spotkanie i przygarnia nas do swojego serca; tylko wtedy będziemy w stanie wypowiedzieć słowa: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Tobie”; tylko wtedy kratki konfesjonu będą świadkiem wielkiej radości ojca, który nałoży mi przygotowaną już najlepszą suknię, który da mi przygotowany już pierścień na rękę i sandały na nogi oraz wyprawi na moją cześć radosną ucztę, gdyż „byłem umarły, a znów ożyłem; zaginałem, a odnalazłem się” (por. Łk 15, 24). To jest właśnie istota miłosierdzia, istota spowiedzi. Do tego trzeba jednak dobrze się przygotować.

Wtedy zastanowił się...

(Łk 15, 17a)

Na początku drogi pokuty trzeba uświadomić sobie, że oddaliłem się od ojca, że zgrzeszyłem. Nie można wkroczyć na drogę nawrócenia, jeśli nie zrobi się pierwszego kroku. Tym ruchem musi być dokonanie rachunku sumienia spoglądając na swoje wnętrze. Zbadanie tego co zaniedbałem, w czym zawiodłem. To musi być mój ruch, moja własna, dobrowolna decyzja. Do nawrócenia jednak nie wzywa mnie przypomnienie grzechu, ale miłość Ojca, który mnie kocha.

Zabiorę się i pójdę do mego ojca...

(Łk 15, 18a)

Do żalu za grzechy prowadzi mnie uświadomienie sobie popełnionego zła i zaniedbanego dobra. Przez grzeszne postępowanie zszedłem z drogi, która prowadziła do Boga, ale aktem woli mogę na nią powrócić. Powrócić także przez zmianę obrazu Boga na pozytywny.

...uczyni mnie choćby jednym z twoich najemników

(Łk 15, 19b)

Z miłości do Boga pragnę w przyszłości nie grzeszyć, dlatego zdecydowanie odrzucam konkretne grzechy, które wprowadziły do mojego serca ciemność. Chcę przebywać w Bożej światłości, choćby jako najmniejszy – ale w Królestwie Bożym. Jeżeli pragnę całkowicie zerwać ze złem, to wkraczam na drogę nawrócenia z konkretnymi postanowieniami.

Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i wobec ciebie...

(Łk 15, 21a)

Odpowiednie duchowe przysposobienie kieruje mnie do kratek konfesjona-

łu, by oddać się Bożemu miłosierdziu. Zawierzam się Ojcu pomimo grzechu. A On sakramentalną łaską rozgrzesza mnie, bo Jego miłość jest potężniejsza od śmierci; wyzwala od największych zagrożeń; podnosi z największych upadków. Rozgrzeszenie jest powitaniem marnotrawnego syna poprzez pocałunek miłosiernego ojca.

...już nie jestem godzien nazywać się twoim synem
(Łk 15, 21b)

Zadośćuczynienie jest zwieńczeniem sakramentu pokuty. To Chrystus przez swoją mękę wysłużył mi przebaczenie. Ja mogę tylko włączyć w to dzieło swoje umartwienie. Będzie ono – przez akty czci Bożej i uczynki miłości – wyrażało moje zaangażowanie, aby rozpocząć nowe życie. Muszę wytrwać w tym niezasłużonym przywróceniu mi godności dziecka Bożego.

Nawrócenie każdego grzesznika wyzwala w miłosiernym Ojcu ogromną radość. Ta prawdziwa radość oraz wewnętrzne wyzwolenie jest możliwe tylko dzięki sakramentowi pojednania – rzeczywistemu spotkaniu z Nim. I choć jestem grzesznikiem i „marnotrawnym synem”, mogę liczyć na to, że zawsze w moją stronę wyciągnięte są ręce „Miłosiernego Ojca”, którzy przebacza wszystko, jeśli tylko żałuję. A wtedy w niebie radość jest wielka. ■

Bibliografia:

Barclay W., *Ewangelia św. Łukasza*, Poznań 2002;
Franciszek, *Misericordiae vultus*, Wrocław 2015;
Gózdź K., *Teologia miłosierdzia Bożego*, „Teologia w Polsce” 10 (2016) nr 1, s. 5-15;
Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, Warszawa 1981;
Jan Paweł II, *Reconciliatio et Paenitentia*, Poznań 1985;
Nouwen H. J. M., *Powrót syna marnotrawnego*, Poznań 2006;

Obraz:

Rembrandt Harmenszoon van Rijn, *Powrót syna marnotrawnego*; <http://www.isztuka.edu.pl/i-sztuka/node/427>

Miłość staje się miłosierdziem wówczas, gdy przekracza ścisłą miarę sprawiedliwości

Jan Paweł II



AMEN!

Od Biblii do liturgii



Ks. mgr Michał Pierz, neoprezbiter

WSTĘP

Amen to jedna z najczęściej stosowanych aklamacji w liturgii chrześcijańskiej. Można by rzec, że jest to słowo uprzywilejowane. Podczas Eucharystii około jedenaście razy stanowi odpowiedź ludu w dialogu z kapłanem. Co więc tak naprawdę mówimy, wypowiadając słowo *Amen*? W artykule zostaną poruszone kwestie etymologiczne tego wyrażenia, a następnie wybrane przykłady użycia go w Starym i Nowym Testamencie, u Ojców Kościoła oraz w liturgii chrześcijańskiej. Istnieje uzasadniona nadzieja, że przyczyni się to do przeżywania Eucharystii w sposób bardziej świadomy.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO SŁOWO AMEN?

Gdyby zapytać kogokolwiek w kościele, czy zna jakieś słowo po hebrajsku, to mało kto wpadłby na pomysł, że może podnieść czoło ku górze i powiedzieć: znam! A jest to słowo *Amen*! Słowo *Amen* pochodzi bowiem od hebrajskiego przysłówka *āmēn*. Podstawowe znaczenie tego słowa to *być mocnym, godnym zaufania, bezpiecznym*. W Biblii hebrajskiej słowo to występuje najczęściej w roli potwierdzenia czegoś, co zostało wypowiedziane przez kogoś innego. Czasem jest to rozkaz, bądź prorocтво, przekleństwo, błogosławieństwo lub modlitwa. W Tekście Masoreckim występuje około 30 razy. Przygodę z etymologią aklamacji *Amen* należy rozpocząć od użycia czysto świeckiego.

AMEN W STARYM TESTAMENCIE

W Starym Testamencie istnieją dwa przykłady potocznego użycia tego słowa (1 Krl 1,36; Jr 28,6) Na początku tzw. historii następstwa tronu, Dawid wydaje pewne dyspozycje kapłanowi Sadokowi, prorokowi Natanowi oraz dowódcy wojsk Benajaszowi, by Salomon został namaszczone na króla Izraela i Judy (1 Krl 1,32-35). Benajasz potwierdza przyjęcie dyspozycji m.in. słowem *Amen*. Podobne świeckie zasto-

sowanie tego słowa wychodzi z ust proroka Jeremiasza, który odpowiada na przepowiednię Chananiaśza słowami: *amen, niech tak Jahwe uczyni...* Prorok stosuje *Amen* jako dyplomatyczne potwierdzenie słów Chananiaśza.

Najstarsze i pierwsze zastosowanie aklamacji *Amen*, jako uroczyste potwierdzenie w kontekście sakralnym występuje w Księdze Powtórzonego Prawa. Za czasów Mojżesza, lud aż dwanaście razy miał potwierdzić i wyrazić zgodę na przekleństwa, które ciążyły nad tymi, którzy przekraczali Boże nakazy. W Biblii znajduje się również przykład użycia podwójnego *Amen*, w którym to lud odpowiada na wypowiedzianą przez Ezdrasza modlitwę wielbiącą Boga: „I Ezdrasz błogosławił Pana, wielkiego Boga, a cały lud z podniesieniem rąk swoich odpowiedział: «Amen! Amen!» Potem oddali pokłon i padli przed Panem na kolana, twarzą ku ziemi” (Ne 8,6). Gest wznieśionych rąk – towarzyszący tej deklaracji – znany był na całym starożytnym Bliskim Wschodzie i wskazywał na postawę modlitewną. Akcentuje się przez to swą zależność od Boga oraz prośbę o pomoc z Jego strony.

W późniejszym judaizmie słowo *Amen* znalazło swoje liturgiczne zastosowanie w synagodze, gdzie przypisywano mu

nadzwyczajną moc. Wspólnota tą aklamacją odpowiadała na pojedyncze modlitwy uwielbienia, które wypowiadał przewodniczący liturgii. Ludzie w ten sposób uznawali wypowiedziane słowa modlitwy jako swoje. Na tę funkcję warto zwrócić uwagę.

Niejednokrotnie w sercu ludzkim istnieje pewien niedosyt spowodowany tym, że człowiek czuje, iż nie zawsze na Eucharystii potrafi się modlić sercem. Chęć większego zaangażowania w liturgię, zrobienia czegoś więcej, wypowiedzenia wielu rzeczy przed Bogiem jest niejako zahamowana i ograniczona przez dokładnie określone słowa, które trzeba wypowiadać. Warto przy tym pomyśleć, że jeśli słucham słów, które kapłan zanosi, to równie dobrze mogę je obierać za swoje. Mówić w sercu: *Boże, tak samo uważam. O to samo Cię proszę. Przyjmij modlitwę mego serca* i dopełnić to głośną aklamacją *Amen*, poprzez którą utożsamiam się z tekstami liturgii.

AMEN W NOWYM TESTAMENCIE

Aklamacja ta występuje ponad sto razy w Nowym Testamencie (Mt – 31 razy; Mk – 14 razy; Łk – 6 razy; J – 50 razy; w Listach św. Pawła – 12 razy; Ap – 8 razy). Zastosowanie w Nowym Zakonie zbiega się ze znaczeniem Starego Testamentu (wyraża stałość, pewność, prawdziwość, wiarę; uważać coś za prawdę, co zostało powiedziane i w ten sposób potwierdzić jakąś propozycję lub przyłączyć się do jakiejś prośby). Pewną nowość daje nam jednak Ewangelia, gdyż w ustach Jezusa aklamacja ta nabiera specyficznego charakteru.

Co ciekawe, w Ewangeliach słowo *Amen* zawsze wypowiada Jezus i nigdy nie pojawia się ono na końcu Jego wypowiedzi. Nie ma więc tu zastosowania responsoryjnego. Swoim *Amen* Jezus podkreśla niewątpliwie znaczenie swoich dalszych słów: *Amen, amen powiadam wam* (zob. J 16,20). Nowość użycia tej aklamacji polega na tym, że w żydowskich wypowiedziach znane były retoryczne formuły *a ja wam powiadam...* lub *lecz ja mówię...* Nigdy ich jednak nie poprzedza słowo *Amen*. W ten sposób Jezus wydaje się gwarantować prawdziwość lub słuszność swoich słów, jak też nadaje im szczególny autorytet. Tym zwrotem Jezus pragnie przyciągnąć uwagę słuchaczy.

Poza Ewangeliami słowo *Amen* jest zasadniczo stosowane jak w Starym Testamencie. Św. Paweł stosuje je na dwa sposoby. Po pierwsze, w roli potwierdzającego i wzmacniającego zakończenia błogosławieństw, modlitw i hymnów (np. Rz 15,14; 1 Kor 16,24; Ga 6,18). Po drugie, jako emfaticzne *tak* skierowane do Boga, które



wzmacnia obietnice (2 Kor 1,20) lub rozumie się je poprzez odniesienie do semickiego sensu *stałość/pewność*.

AMEN W LITURGII

Amen było stosowane w liturgii starochrześcijańskiej jako aklamacja. W opisie liturgii podanym w Apologii św. Justyna można znaleźć takie słowa: „Modlitwy oraz dziękczynienia przełożonego kończy cały lud radosnym okrzykiem «amen», które po hebrajsku znaczy «niech tak będzie»”. W bazylikach rzymskich *amen* brzmiało, zdaniem Hieronima, *tamquam tonitrus ex coelo* (jak grom z nieba). W liturgii *Amen* występuje w różnych sytuacjach, obierając poszczególne znaczenia: 1) afirmacja, potwierdzenie. Stanowi więc rodzaj przyłgnięcia do prawdy, a nawet wyznania wiary – jak przy przyjmowaniu Komunii Świętej (*Mówisz amen, to znaczy to jest prawdziwe* – św. Ambroży); 2) życzenie, optatywnie, w nawiązaniu do *fiat* Maryi; 3) zakończenia. Św. Augustyn wyjaśnia znaczenie tej aklamacji przez: *subscriptio* (podpisanie), *consensio* (przyzwolenie), *adstipulatio* (uroczyste zobowiązanie, układ).

Niezwykłą moc aklamacji *Amen* widać wyraźnie przy udzielaniu sakramentu chrztu św. W miejscu gdzie następuje wyrzeczenie się zła, kapłan wzywa rodziców i chrzestnych do wspomnienia na swój własny chrzest i zadaje trzy pytania, po których następuje wyrzeczenie się zła. Następnie kapłan przyjmuje od rodziców i chrzestnych potrójne wyznanie wiary. Warto podkreślenia jest to, że dopiero po tym dołącza się celebrans i wszyscy zgromadzeni. Celebrans mówi: „Taka jest nasza wiara. Ta-

ka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. A wspólnota odpowiada uroczyste: „Amen!” Niejednokrotnie rozmywa się to z rzeczywistością, ponieważ w większości cała wspólnota wyrzeka się szatana i składa wyznanie wiary wraz z rodzicami i chrzestnymi. Znając jednak znaczenie słowa *Amen*, rolą wspólnoty jest przyjęcie wyrzeczenia się zła i wyznania wiary. My, jako wspólnota, potwierdzamy to, co usłyszeliśmy. Zgadza się z tym. I jednym słowem pełnym mocy wyrażamy naszą wiarę.

ZAKOŃCZENIE

Aklamacja *Amen* stanowi stały element rytu. Jest jakby *Słowem – sakramentem*, czyli widzialnym znakiem rzeczywistości nadprzyrodzonej. Tak rozumiane *Amen* we wspólnotie cementuje bardziej niż podanie ręki, bardziej niż uśmiech i ma ponadto za sobą cały gatunkowy ciężar wieków swej starotestamentalnej, nowotestamentalnej i eschatologicznej treści. ■

Bibliografia:

- B. Nadolski, *Aklamacje i wezwania „Módlmy się”*, Kraków 2016.
J. Lemański, *W poszukiwaniu źródeł i znaczenia liturgicznej afirmacji „amen”*, w: *Studia Paradyskie* t. 24 (2014), s. 173-192.
B. Nadolski, *Aklamacja*, w: *Leksykon symboli liturgicznych. Previsibilia ad invisibilia*, s. 48-61.
Amen, w: *Słownik Teologii* t. 1, A. Zuberbier (red.), Katowice 1985, s. 23-24.
Obrzędy chrztu dzieci, Katowice 2018.
Hieronim, *Commentarius ad Epistulam ad Galatas* 2 prol.
Augustyn, *Sermo contra Pelagianum* 3; PL 39, 1721

Ilustracje:

- 1 – photo by Rod Long on unsplash.com
2 – photo by Grant Whitty on unsplash.com

„In paradisum”

Pełne ufności świadectwo nadziei paschalnej
na przykładzie *Requiem* op. 48 Gabriela Faure'go



**Ks. dr hab. Stanisław Garnczarski,
prof. UP JPII**

Zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią, piekłem i szatanem stało się źródłem dla chrześcijańskiej wizji śmierci. W tym rozumieniu śmierć jest przejściem do nowego sposobu bytowania. Św. Paweł napisał, że Chrystus umarł za wszystkich „po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał” (2 Kor 5, 15). Śmierć dla chrześcijanina jest udziałem w misterium Paschy Chrystusa i jest jego własną Paschą, przejściem „do domu Ojca”, gdzie Chrystus przygotował nam miejsce (por. J 14, 2). W życiu wiary chrześcijan takie widzenie śmierci znalazło swój wyraz w przygotowaniu człowieka na przejście do wieczności poprzez udzielanie Komunii św. w formie wiatyku, w liturgii pogrzebu oraz w składaniu ofiary eucharystycznej i modlitwach za zmarłych. „Błogosławiona jest bowiem w oczach Pana śmierć Jego świętych” (Ps 116, 15). Powiedziano też: „Wróć, duszo moja, do swego spokoju, bo Pan ci dobrze uczynił” (Ps 116, 7), a w innym miejscu: „Pamięć o prawych jest chwalebna” (Prz 10, 7), i: „Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga” (Mdr 3, 1). Ci, którzy uwierzyli w Boga, choćby umarli, nie są martwi. Zbawiciel bowiem tak mówi do saduceuszów: „A o zmartwychwstaniu czyż nie czytaliście, co jest napisane: «Ja jestem Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba» (Wj 3, 6)? Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22, 31n). „Wszyscy bowiem dla Niego żyją” (Łk 20, 38).

W ukazaniu źródła określonej w tytule antyfony *In paradisum* posłużymy się opracowaniem ks. J.J. Janickiego, któ-

ry przebadął „pierwszy znany nam rytuał rzymski poświęcony śmierci i chrześcijańskiemu pogrzebowi - *Ordo Romanus XLIX*. Księga pochodzi z VII/VIII wieku. Jest ona wyraźnym świadectwem liturgii pogrzebowej w ścisłym znaczeniu, stanowiącym „punkt wyjścia obrzędu pogrzebu zawartego w *Rituale Romanum* (1614)”.

W *Ordo Romanus XLIX* zalecano, by umierającemu udzielić Komunii św., a następnie kapłani lub diakoni czytali przy chorym opis męki Pańskiej aż do momentu śmierci. Bezpośrednio zaś po niej odmawiano responsorium *Subvenite, Sancti Dei* z werselem *Suscipiat te Christus*. *Ordo Romanus XLIX* podaje tylko pierwsze słowa tego śpiewu, którego pełny tekst zapewne był znany w owym czasie (VII/VIII w.), a który znajdujemy po ośmiu wiekach w rytuale potrydenckim (1614), ale także, po kolejnych czterech wiekach, w nowym (1969), obecnie obowiązującym, który ukazał się po Soborze Watykańskim II.

Brzmiał i brzmi on następująco:

*Subvenite, Sancti Dei, occurrere, Angeli Domini:
Suscipientes animam ejus: Offerentes eam in conspectu Altissimi.
Suscipiat te Christus, qui vocavit te: et in sinum Abrahae Angeli deducant te.
Suscipientes animam ejus: Offerentes eam in conspectu Altissimi.
Requiem aeternam dona ei, Domine: et lux perpetua luceat ei.
Offerentes eam in conspectu Altissimi.*

W rytuale trydenckim dostosowanym przez Konferencję Episkopatu Polski do warunków polskich, wydanym w 1963 roku, to rzymskie, łacińskie responsorium, jeden z najwspanialszych, głęboko biblijnych tekstów, nasycony nadzieją paschalną, ukazujący społeczną wizję zbawienia i żywotności *communio sanctorum* („obcowania świętych”), śpiewane po wejściu do kościoła, brzmiało:

*Przybądźcie Święci Boży, pośpieszcie na spotkanie Aniołowie Pańscy,
Przyjmijcie tę duszę. Zanieście ją przed oblicze Najwyższego.*

Niech cię przyjmie Chrystus, który cię wezwał i na łonie Abrahama niech cię złożą Aniołowie.

Przyjmijcie tę duszę, Zanieście ją przed oblicze Najwyższego.

Wieczny odpoczynek racz mu/jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu/jej świeci.

Zanieście ją przed oblicze Najwyższego.

Powyższy tekst *Subvenite, Sancti Dei*, pochodzący z *Ordo Romanus XLIX* (VII/VIII w.), występujący w rytuale potrydenckim (1614) i obecny w *Ordo exsequiarum* (1969) wydanym po soborze watykańskim II, w nowych, polskich *Obrzędach pogrzebu* jest śpiewem pożegnalnym o następującym brzmieniu:

*Przybądźcie z nieba na głos naszych modlitw, | mieszkańcy chwały, wszyscy Święci Boży;
Z obłoków jasnych zejdźcie aniołowie, | z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie.
Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, | uniesie z ziemi ku wyżynom nieba,
A pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, | aż przed oblicze Boga Najwyższego.
Niech cię przygarnie Chrystus uwielbiony, | On wezwał ciebie do królestwa światła.
Niech na spotkanie w progach Ojca domu | po ciebie wyjdzie litościwa Matka.
Anielski orszak...
Promienny Chryste, Boski Zbawicielu, | jedyne światło, które nie zna zmierzchu,
Bądź dla tej duszy wiecznym odpocznieniem, | pozwól oglądać chwałę Twój majestat.
Anielski orszak...*

Po powyższych śpiewach modlono się, odmawiając Psalm 114 (113): *Kiedy Izrael wychodził z Egiptu (In exitu Israel de Egypto)* z antyfoną *Chorus angelorum te suscipiat* oraz modlitwę – orację (*oratio*) za zmarłego. Psalm 114 (113A), przypominając historię wyzwolenia narodu pierwszego wybrania z niewoli egipskiej: wyjście z Egiptu, przejście przez Morze Czerwone, objawienie się Boga na Synaju, wyprowadzenie wody ze skały na pustyni – ożywiał w Izraelu pamięć o wielkich dziełach Boga. W tym momencie dochodzimy w obrzę-

dach pogrzebu do interesującej nas antyfony, okalającej ten psalm: *Chorus angelorum te suscipiat, et cum Lazaro quondam paupere aeternam habeas requiem* – „Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z ubogim niegdyś Łazarzem miej odpoczynek wieczny”. Ta starożytna antyfony z *Ordo LXIX* została przyjęta przez rytuał potrydencki (1614) i przez *Ordo exequiarum* (*Obrzędy pogrzebu*) (1969) wydane po Soborze Watykańskim II. W rytuale wydanym po soborze w Trydencie antyfony ta została ubogacona o jedno zdanie: *In paradisum deducant te Angeli: in tuoadventu suscipiant te Martyres, et perducant te in civitatem sanctam Jerusalem* – „Niech Aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię Męczennicy i wprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem”.

Rytuał Soboru Watykańskiego II uczynił z „rozbudowanej” antyfony trydenckiej dwie antyfony do wyboru. Natomiast według polskiego drugiego wydania *Obrzędów pogrzebu* (1990) w czasie, gdy wynosi się ciało z kościoła, śpiewa się jedną z dwóch antyfon, z których pierwsza łączy obie antyfony podane przez Vaticanum II, zmieniając jednakże wyrażenie:

„i wprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem” na wersję: „i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego” oraz tekst łaciński: „i z ubogim niegdyś Łazarzem miej odpoczynek wieczny” na: „i z Chrystusem zmartwychwstałym miej radość wieczną”. Drugą antyfonę (do wyboru) stanowi tekst: *Ego sum resurrectio et vita: qui credit in me, etiam si mortuus fuerit, vivet: et omnis, qui vivit et credit in me, non morietur in aeternum* – „Ja jestem zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”.

Analiza obrzędu pogrzebu opisana przez *Ordo Romanus XLIX* wskazuje, że odznaczał się on paschalną, radosną treścią, pełną nadziei opartej na prawdzie wiary w Chrystusa zwyciężającego przez swoje zmartwychwstanie śmierć. „Myśl o niebie i Królestwie Chrystusowym góruje nad całą pierwotną liturgią zmarłych”.

Odpoczątków drugiego tysiąclecia nastąpiła zasadnicza zmiana nastroju w liturgii pogrzebowej: zamiast wymiaru paschalno-eschatologicznego zaczyna dominować myśl o sądzie i karze za grzechy. Odtąd także liturgia pogrzebu nabiera charakteru wybitnie pokutnego. Orszak pogrzebowy oznacza wtedy odprowadzenie zmarłego na miejsce oczyszczenia i wypłacania się Bożej sprawiedliwości. Podkreśla się również

bardzo mocno znaczenie wstawienniczej modlitwy Kościoła za zmarłych.

Omówienie zapowiedzianego w tytule dzieła *Requiem* op. 48 Gabriela Fourégo oprzemy na badaniach J. Kasperskiego. We mszy żałobnej Fourégo dominuje bardziej paschalna radość przepełniona nadzieją płynącą ze zmartwychwstania Chrystusa, niż pokutny charakter wypływający z traktowania Boga jako jedynie surowego Sędziego, karzącego grzesznika. Jej twórca, Gabriel Fouré - francuski kompozytor, pianista i pedagog muzyczny; uczeń C. Saint-Saënsa; zaliczany wraz z C. Debussym i M. Ravelem do najwybitniejszych kompozytorów francuskich przełomu XIX i XX w. - odznaczał się specyficzną filozofią śmierci oraz indywidualną religijnością. Tę pierwszą kompozytor wyłożył klarownie w jednym z wywiadów udzielonych Louisowi Aguetantowi: „Moje *Requiem*... mówiono, że nie wyraża strachu przed śmiercią, ktoś nazwał je kołysanką śmierci. Ale ja w taki właśnie sposób postrzegam śmierć: jako szczęśliwe uwolnienie, jako pragnienie szczęścia pozaziemskiego, a niejako bolesne doświadczenie”.

W podobnym tonie religijność twórcy *Requiem* op. 48 opisywał jeden z jego biografów - Claude Rostand: „Bóg Faurego nie jest - rzecz jasna - tym Bogiem biblijnym pełnym majestatu, którego przedstawił Berlioz, używając wszystkich swoich katapult. To jest Bóg z Ewangelii. Jednak nie taki jak Couperin, ani u ojca Francka, u którego słyszało się jeszcze od czasu do czasu potężne głosy. Bóg Faurego nie chce, by mówiono o karach wiecznych - jest bowiem przede wszystkim duchem ufności totalnej, która jest źródłem pocieszenia, nadziei, przebaczenia, miłości (...). Konsekwencją tych poglądów była także struktura dzieła. *Requiem* op. 48 składa się jedynie z siedmiu części: *Introit* połączony z *Kyrie*, *Offertoire*, *Sanctus*, *Pie Jesu*, *Agnus Dei* - zawierające również *communio Lux aeterna*, a także *Libera me* oraz *In Paradisum*. Wbrew posttrydenckim regułom liturgiki rekwialnej, utwór nie posiadał sekwencji *Dies Irae*, za wyjątkiem jej ostatnich dwóch wersów („*Pie Jesu Domine, dona eis Requiem*”), które zostały opracowane jako osobny numer. Ponadto kompozytor włączył dwie części nienależące do liturgii mszy żałobnej, ale pochodzące z liturgii obrzędów pogrzebowych. Są to *responsorium Libera me* oraz antyfony *In Paradisum*.

Wybór tych właśnie tekstów ukazuje bowiem Boga bardziej jako miłosiernego Stwórcę, niż jako surowego Sędziego na Sądzie Ostatecznym, a śmierć jest odpoczyn-

kiem i radosnym spotkaniem ze Zbawicielem, a nie bolesnym doświadczeniem, męką lub karą za grzechy.

W sposób szczególnie podkreśla powyższy obraz Boga wspomniana już antyfony pogrzebowa *In paradisum*. Tekst tej części traktuje o aniołach, prowadzących zmarłego do raju, aby w gronie męczenników i świętych mógł on się radować wiecznym odpoczynkiem. Ta wizja „niebieskiego Jeruzalem” silnie inspirowała francuskich kompozytorów, którzy za pomocą czysto muzycznych środków pragnęli oddać angeliczną atmosferę nieba. Faure przykładowo użył sopranów chłopięcych, wykonujących charakterystyczny temat o linii melodycznej bazującej na rozłożonych trójdźwiękach oraz z długimi wartościami w końcówkach fraz. Miało to zapewne budzić skojarzenia ze śpiewem aniołów. Ponadto wprowadził też dźwięki stałe w wysokich rejestrach smyczków *sourdines*, a także dwa typy ostinatowych figur kołysankowych: o wahadłowym ruchu - w partii wiolonczel i altówek oraz wznosząco-opadające motywy *staccato* oparte na rozłożonych akordach - w organach i w harfie. Wszystkie te środki w połączeniu z wolnym tempem *andante*, dynamiką oscylującą w przedziale *ppp* - *f* oraz stabilnością tonalną (brak tu w zasadzie modulacji) i pankonsonansowości (unikanie dysonansów) tworzą muzykę o ujednoliconym poziomie energetycznym, silnie oddramatyzowaną, kontemplacyjną, wprowadzającą słuchacza w błogostan, tworzącą złudzenie przebywania w raju. ■

Bibliografia:

J.J. Janicki, *Chrześcijańskie obrzędy pogrzebu w świetle Ordo Romanus XLIX (VII-VIII w.)*, w: *Starożytność chrześcijańska. Materiały zebrane*, red. Józef Cezary Kałużny, t. 4, Kraków 2016.

J. Kasperski, *Recepcja Requiem op. 48 Gabriela Fauré w twórczości rekwialnej kompozytorów francuskich*, „Muzykalnia” 1/ Materiały konferencyjne 1/ Zeszyt francuski 1, Poznań 2008.



Omawianą antyfonę *In Paradisum* można usłyszeć w wykonaniu Winchester Cathedral Choir

Kapłan – posłuszny sługa Piękna



kl. Rafał Orzech, rok V

Wyduje się, że człowiek współczesny stopniowo traci wycucie piękna. Brak odpowiedniej edukacji artystycznej, oporne korzystanie z propozycji wystaw muzealnych, czy właściwie brak uczestnictwa w spektaklach teatralnych oraz koncertach symfonicznych nie przyczyniają się do polepszenia tego stanu rzeczy (pozwolę sobie pominąć poziom niektórych występów, świadomie zakładając, że jednak większość jest w stanie uwrażliwiać człowieka i kierować go w stronę transcencji). Podobnie i Internet – zapewniając wiele możliwości uwrażliwiania na piękno, zdaje się aż nazbyt szanować ludzką wolność w kreowaniu własnego, bardzo subiektywnie rozumianego poczucia estetyki. Nie dziwi zatem, że powszechnie cenione kanony, odchodzą już do lamusa w imię nowej kultury. Chrześcijaństwo w Bogu widzi źródło i szczyt wszelkiej doskonałości, a zatem Bóg jest źródłem i szczytem także piękna. To do Jezusa Chrystusa odnoszą się przecież słowa psalmu 45 *najpiękniejszy jesteś spośród synów ludzkich*. Niezastąpioną rolę – w kształtowaniu wrażliwości na piękno – pełni liturgia. Dlatego też, w tym artykule chciałbym przedstawić wypowiedzi Kościoła na temat piękna oraz rolę posłuszeństwa kapłańskiego w kształtowaniu poczucia piękna wśród wiernych (skupię się tylko na głównych dokumentach Kościoła w tej tematyce, od Soboru Watykańskiego II włącznie).

SZLACHETNE PIĘKNO

W 122. punkcie Konstytucji o Liturgii Świętej, ojcowie zaznaczają, że sztuka winna wyrażać nieskończone piękno Boga. Bazując na wierze i pobożności artysta przybliża swoim talentem to, co nieuchwytnie dla oka. Przez obraz widzialny, pomaga duszy skierować się ku niewidzialnemu źródłu. Sztuka ma charakter służebny i nie może przysłonić tego co najważniejsze. Czuwać nad tym mają ordynariusze zatroskani o *szlachetne piękno*, a nie przepych. Mądrość soboru, przejawia się w dostrzeżeniu konieczności pośrednictwa różnych bodźców w kontakcie człowieka z Bogiem. Bowiem nigdy nie staje on przed Stwórcą oderwany od siebie, więc musi wykorzystać wszystko co otrzymał, by spotkać się z Bogiem. Wrażliwość człowieka na piękno obejmuje zdaniem Soboru nie tylko bodźce wzrokowe, ale też słuchowe. Wszystko to, ma wprowadzić człowieka w klimat sacrum, w którym będzie w stanie dostrzec przychodzącego Boga i odpowiedzieć na jego działanie.

BOGU NALEŻY SIĘ TO CO NAJLEPSZE

Nauczanie soborowe podjął św. Jan Paweł II. Rozważając opis ustanowienia Eucharystii, cofa się do momentu poprzedzającego ostatnią wieczerzę – sceny uczyty w Betanii. To tam pewna kobieta, wylewa dla Jezusa flakon drogocennego olejku, co budzi wzburzenie Judasza. Ewangelista zaznacza, że nie było one wywołane faktyczną troską o ubogich, lecz chęcią przywłaszczenia sobie pieniędzy ze sprzedanego flakonu. Jezus natomiast przyjmuje ów akt. Sam Zbawiciel prosząc o przygotowanie wieczerzy, zaznacza by starannie przygotować dużą salę, oraz pieczołowicie wypełnia przepisy spożywania Paschy. Jak zaznacza święty Papiież „wydarzenie wielkiego czwartku nosi widzialne oznaki wrażliwości liturgicznej”. Karcąc Judasza, Jezus demaskuje fałszywe ubóstwo. Odbieranie czci Bogu poprzez dawanie mu tego

co zbywa człowiekowi, pod pozorem rzekomego pomagania ubogim nie jest Bożą logiką. Mówi nam już o tym Stary Testament w księdze Malachiasza, kiedy to przez usta proroka, Bóg żali się na swoich kapłanów, że przynoszą mu ślepe, chore, chrome zwierzęta na ofiarę, podczas gdy swoim przyjaciółom – czy też przełożonym – bez problemu oddają to co najlepsze (por. Ml 1,7-8). Przykładem właściwej postawy w tej kwestii jest św. Jan Maria Vianney, który prędeży sobie odmówiłby podstawowych rzeczy, niż Bogu tego, co najlepsze.

PIĘKNO PRAWEM WSPÓLNOTY

Posynodalna adhortacja *Redemptio-nis Sacramentum*, zwraca uwagę, by liturgia zawsze była sprawowana godnie i pięknie. Zaczyna się to od jej przygotowania: czystości białizny kielichowej, obrusu itp. Co więcej, mówi o *prawie wspólnoty* do tego, by niedzielna celebrowacja zawsze była nacechowana godnością i pięknem. Nie jest to zatem jakiś przywilej, łaska ze strony kapłana, że przyłoży się do czytelności i godności sprawowanych znaków. Jest to prawo każdego członka eucharystycznego zgromadzenia. Wszystko w liturgii ma ukierunkowywać na Boga i ukazywać jego wspaniałość.

PIĘKNO OBICIEM BLASKU BOGA

Benedykt XVI wiele pisał o liturgii, ale tekstem, na który szczególnie chciałbym zwrócić uwagę jest adhortacja apostolska *Sacramentum Caritatis*. Stwierdza w niej, że zarówno liturgia jak i objawienie chrześcijańskie ma ścisły, wewnętrzny związek z pięknem. Dlatego też piękno wiary, którą się celebrowa, powinno odpowiadać pięknie samej celebrowacji. Nie chodzi tu jednak o jakiś płytki estetyzm, lecz o sposób docierania do człowieka prawdy o Bogu. Bóg stworzył człowieka jako wrażliwego na piękno i wykorzystuje tę drogę by dotrzeć do niego. I robi to m.in. przez akt stworzenia, objawiając się w harmonii i ogromnie kosmosu i przez liturgię, która jest najwyższym aktem łaski Boga względem człowieka.

Piękno, jak pisze dalej, nie jest więc jedynie czynnikiem dekoracyjnym liturgii, lecz jej elementem konstytutywnym, jako atrybutu samego Boga. Tylko prawdziwie piękna liturgia, oddaje w sposób najwyższy blask działającego w niej Boga. Jest zatem po prostu tym, czym ma być (SC, 35).

Wydaje się jednak, że współczesny człowiek oddala się od poszukiwania tak rozumianego piękna. Dlatego też, warto zwrócić uwagę na rolę katechetyczną samej liturgii. Odpowiednio sprawowana może być szkołą piękna. Sam ryt jest nośnikiem, dzięki któremu odwieczne piękno Boga objawionego w Jezusie Chrystusie, staje się dostępne tu i teraz.

By liturgia była prawdziwą szkołą piękna musi cechować się dwoma przymiotami: powtarzalnością oraz niezmiennością. Gwarantuje to ryt – obrządek, który nie może być traktowany jako ciemieźca i ogranicznik ludzkiej inwencji, lecz jako pokorny strażnik tego co najświętsze. Gwarantuje to po prostu przestrzeganie określonych zasad, które w końcu muszą zostać postrzegane jako punkt wyjścia do zgłębiania tajemnicy sakramentalnej, a nie punkt hipotetycznego dojścia „bo i tak nikt na to nie zwraca uwagi”. Piękno liturgii rozgrywa się właśnie w szczegółach. Warto tu wspomnieć, że przestrzeganie rytu w trakcie liturgii nie jest jakimś heroizmem, ale obowiązkiem każdego kapłana. Każdy alumn czeka przecież na moment, kiedy z pewnością w głosie odpowie *przyrzekam* na zadane chwilę wcześniej przez Księdza Biskupa pytanie „czy mnie i moim następcą przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?”. Nie można wyjmować liturgii ze sfery posłuszeństwa kapłańskiego. Nie jest to prywatna własność – wspólnoty czy celebrysa, - lecz z samej definicji rzecz publiczna (z gr. *Leitourgia*). Przez akt posłuszeństwa kapłan zobowiązuje się do przestrzegania norm i zasad, które Kościół podaje mu jako strażnik depozytu wiary i objawienia. I jeszcze raz należy powtórzyć, że nie robi tego by ograniczyć ludzką, właściwie nie znającą granic kreatywność, lecz z pokornego szacunku do ogromu Tajemnicy, która została mu powierzona.

Nie można nie zwrócić uwagi na rosnącą wśród wiernych świadomość istnienia prawa liturgicznego oraz też jakiegoś pragnienia owocnego przeżycia misterium eucharystii. Choćby też z tego powodu, kapłan, który przystępuje do ołtarza *in persona Christi Capitis*, mając intencję czynienia tego, co czynić chce Kościół, powinien sprawować Ofiarę w sposób określony przez Kościół. Robiąc przeciwnie, stawia się już w roli pana, który wie lepiej, cze-

go potrzebują ludzie. Nie jest sługą, który słucha potrzeb wiernych, lecz przywódcą. Oczywiście kapłan powinien w jakiś sposób odnieść się do aktualnych i rozeznaczonych potrzeb wiernych. Najlepszym miejscem na to jest homilia.

Łatwo zaobserwować na internetowych forach dyskusje, w których wierni nie pytają już gdzie Msza Święta jest krótsza, lecz gdzie jest ona celebrowana z należyty szacunkiem i czcią, bez aktorstwa i gwiazdorzenia. Zapewne ktoś zwróci uwagę, że łatwo jest pójść w zbyt radykalizm. Oczywiście, jest to bardzo niebezpieczna pokusa. Jednak czy nadgorliwością można nazwać bycie posłusznym wobec Kościoła w tak ważnej kwestii?

Pozwolę sobie zakończyć te przemyślenia odniesieniem do słów św. Jana Pawła II, które zawarł w encyklice *Ecclesia de Eucharistia*. Jak wielka zatem odpowiedzialność ciąży na kapłanach, którzy przewodniczą *in persona Christi*. Niestety, z żalem

trzeba stwierdzić, że poczynając od czasów posoborowej reformy liturgicznej, z powodu źle pojmowanego poczucia kreatywności nie brakuje nadużyć, które dla wielu są przyczyną cierpienia, czy conajmniej zagubienia, dezorientacji. Również w naszych czasach posłuszeństwo normom liturgicznym powinno być na nowo odkryte i docenione, jako odbicie jedności Kościoła. **Kapłan, który wiernie sprawuje Mszę według określonych norm, oraz wspólnota, która się do nich dostosowuje, ukazują w sposób dyskretny, lecz wymowny swą miłość do Kościoła. (por. EdE 52) ■**

Dla zainteresowanych tematem bibliografia:

Konstytucja o Liturgii Świętej, *Ecclesia de Eucharistia*, *Redemptionis Sacramentum*, *Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego*, *Sacramentum Caritatis*, *Nobis pulchritudo*. O pięknie liturgii w: *Pro Musica Sacra* 12(2014) s. 55-70, *Moralny Wymiar troski o piękno liturgii* w: *studia pastoralne* 2005, nr 1, s. 174 – 181, *Piękno liturgii a miłość Chrystusa*. Wszystkie dokumenty i artykuły są dostępne w Internecie.

Ilustracja:

Photo by Jonas Allert on unsplash.com





Kł. Michał Gądek, rok V

W tym roku (dokładnie 5 listopada) minęło 650 lat od śmierci ostatniego Piasta na polskim tronie, Kazimierza III Wielkiego. Ze względu na wielkie zasługi tego monarchy, który postawił fundamenty dla kilkunastowiecznej potęgi Rzeczypospolitej, warto pokrótce przypomnieć jego panowanie.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Trzeci, a zarazem ostatni z synów Władysława Łokietka i Jadwigi, córki Bolesława Pobożnego, przyszedł na świat 30 kwietnia 1310 r. Jego starsi bracia zmarli jednak w dzieciństwie, w związku z tym Kazimierz od swoich najmłodszych lat był przygotowywany do objęcia tronu po swoim ojcu. W wieku 15 lat poślubił córkę księcia litewskiego Giedymina – Aldonę. Małżeństwo to przypieczętowało przymierze z Litwą, które było istotne ze względu na zagrożenie ze strony Krzyżaków. Kazimierz angażował się w działalność dyplomatyczną, reprezentując ojca. Jego misja dyplomatyczna na Węgrzech nabrała wielkiego rozgłosu ze względu na wywołany przez młodego Kazimierza skandal obyczajowy, który był skutkiem jego słabości do płci pięknej. W 1331 objął namiestnictwo w Wielkopolsce, ziemi sieradzkiej i na Kujawach. Kazimierz nie tylko był wprowadzany w tajniki dyplomacji i administrowania dobrami, ale także w dowodzenie wojskowe, gdzie wykazał się męstwem w walce z książętami głogowskimi.

TRUDNE POZĄTKI...

W 1333 roku umiera Władysław Łokietek, a korona po zmarłym królu przechodzi na ręce wówczas dwudziestotrzyletniego Kazimierza. Uroczysta koronacja odbywa się w tym samym roku w Krakowie. Dwudziestotrzyletni władca odziedziczył po ojcu państwo bardziej związane dawną tradycją polskiej państwowości niż realnie. Główne ziemie królestwa – Małopolska i Wielkopolska łączyła ziemia łączycka i sieradzka, rządzona przez zależnych od Łokietka

książąt. Łącznie miał pod swoją władzą tylko 115 000 kilometrów kwadratowych – niemal trzy razy mniej niż wynosi powierzchnia obecnej Rzeczypospolitej. Kazimierz sukcesywnie lecz nie wyłączając pewnych kompromisów likwidował skutki rozbicia dzielnicowego poprzez umacnianie sieci starostw, które były namiestnictwami królewskimi. Budowę spoistości wewnętrznej państwa król wieńczył kodyfikacją prawa. Kazimierz ogłosił Statut dla Wielkopolski oraz Statut wiślicki dla Małopolski. Z kolei sytuacja zewnętrzna Polski mówiąc delikatnie nie napawała optymizmem. Odrodzone królestwo znajdowało się w politycznej izolacji – kończył się w tym roku rozejm z Krzyżakami, istniało realne zagrożenie ze strony Brandemburgii a Jan Luksemburski, król Czech rościł sobie pretensje do tronu polskiego. Jedyne sojusz z Węgrami dawał Polsce pewną stabilizację. W związku z tą trudną sytuacją, Kazimierz podjął odpowiednie kroki: przedłużył rozejm z Krzyżakami, nawiązał kontakty dyplomatyczne z margrabią brandenburskim i uzyskał zrzeczenie się roszczeń do polskiej korony króla Czech za cenę 20 tys. kop groszy praskich.

WYPRAWA NA RUŚ

Podczas II Zjazdu w Wyszehradzie, Jerzy II Trojdenowicz, książę halicko-włodzimierski uznał Kazimierza za swojego sukcesora, w przypadku gdyby nie doczekał się męskiego potomka. Ruś znajdowała się jednak w węgierskiej strefie wpływów, stąd zgodę Karola Andegaweńskiego na ten układ król polski musiał okupić własnym ustępstwem. Kazimierz Wielki obiecał zatem tron polski w razie nie doczekania się syna – Ludwikowi, królewiczowi węgierskiemu. Jednak w owym czasie nic nie wskazywało, że za kilkadziesiąt lat rzeczywistość dynastia andegaweńska zasiądzie na tronie krakowskim. W 1340 roku, po nagłej śmierci księcia Jerzego, Kazimierz III wyruszył na Ruś w celu przejęcia jego dziedzictwa, które w końcu zostało przyłączone do Królestwa Polskiego.

„Zastał Polskę drewnianą” murowaną



POLSKA MUROWANA

W polityce wewnętrznej Kazimierz podejmował liczne kroki w celu modernizacji i przebudowy państwa. Dokonano reformy monetarnej, liczba miast wzrosła dwukrotnie, a liczba wzniesionych fortyfikacji obronnych i zamków wyniosła blisko siedemdziesiąt. Kazimierz dbał nawet o estetykę miast. W 1358 r. nakazał, aby w Krakowie nie wznoszono budowli szpecących krajobraz miejski (niestety następni zarządcy Krakowa nie wzięli sobie tego do serca). Król pamiętał także o Kościele podejmując liczne fundacje, m.in. kolegiatę w Wiślicy. Ten imponujący natłok inwestycji był możliwy dzięki dalekowzrocznej polityce gospodarczej monarchy. Skarb królewski był wydatnie zasilany dochodami z dzierżawy żup solnych i dóbr ziemskich pozostających w posiadaniu monarchy. Kazimierz dbał także o rozwój handlu, wytyczając nowe szlaki kupieckie i wzmacniając przy tym pozycję rodzimych kupców. Mając na względzie kształcenie przyszłych elit Rzeczypospolitej, król w 1364 roku ufundował Akademię Krakowską, późniejszy Uniwersytet Jagielloński.

wnianą, a zostawił zaną”

WIELKOŚĆ I NIEPEWNOŚĆ

Wraz z rozwojem gospodarczym, dwukrotnym powiększeniem polaci państwa i ponad dwukrotnym wzrostem liczby ludności przyszło znaczenie polityczne i militarne Kazimierza Wielkiego. Ostatnie lata panowania Kazimierza pomimo osiągniętych sukcesów, miały pod znakiem niepewności co do następcy tronu. Pomimo usilnego starania króla (nie zawsze zgodnego z prawem kanonicznym) o posiadanie męskiego potomka, Kazimierz z czterech małżeństw doczekał się pięciu córek. Co prawda miał trzech synów z nieprawego łoża, jednak nie mogli być oni brani pod uwagę jako następcy tronu. W 1370 roku, jak podaje kronikarz Janko z Czarnkowa, podczas jednego z polowań król goniąc jelenia, spadł z konia i złamał lewą nogę. Złamanie musiało być skomplikowane, bo chory dostał wysokiej gorączki, która przez wiele dni nie ustępowała, mimo starań lekarzy. Ponadto król zawsze jak dotąd cieszący się dobrym zdrowiem, lekcewał zalecenia lekarskie. 3 listopada król podyktował swój testament, a dwa dni później zmarł. W związku z ważnym porozumieniem polsko-węgierskim i brakiem legalnego syna, tron w Krakowie objął siostrzeniec Kazimierza – Ludwik Andegaweński, nazwany później Węgierskim. Tak oto zakończyła panowanie na tronie polskim dynastia, nazwana od swego protoplasty Piasta.

WIELKIEGO WZROSTU CZY WIELKIEGO DUCHA?

Możemy powiedzieć, że Kazimierz miał jedno i drugie.

W 1869 roku w katedrze na Wawelu dokonano ekshumacji zwłok ostatniego z Piastów. Ekspersi z dziedziny antropologii i anatomii stwierdzili, że lewa noga monarchy była złamana, co jednoznacznie potwierdziło opis kronikarza. Dokonane obserwacje i pomiary pomogły obecnemu przy ekshumacji Janowi Matejce na stworzenie portretu tego wybitnego monarchy,

który to utrwalił się w naszej świadomości. Dokonany pomiar długości szkieletu wykazał, że król miał ok. 183 cm wzrostu. W porównaniu ze swoim ojcem (Władysław Łokietek miał ok. 160 cm wzrostu) był bardzo wysoki.

Kazimierz rozpoczął swoje rządy w niewielkim królestwie, pozbawionym wewnętrznej spójności i skłóconym prawie ze wszystkimi sąsiadami. W ciągu swojego 37-letniego panowania stworzył państwo silne, liczące się w ówczesnej Europie. Możemy śmiało powiedzieć, że stworzył podwaliny pod przyszłą potęgę Rzeczypospolitej. Pojedyncze przejawy okrucieństwa króla (skazanie na śmierć głodową Maćka Borkowica czy utopienie krakowskiego księdza) oraz słabość do kobiet (liczne romanse) nie mogą przekreślić wielkich zasług jakich dokonał dla polskiej Korony. Ponadto wielką niesprawiedliwość byłoby nie wspomnieć w tym miejscu o przejawach współczucia względem cier-

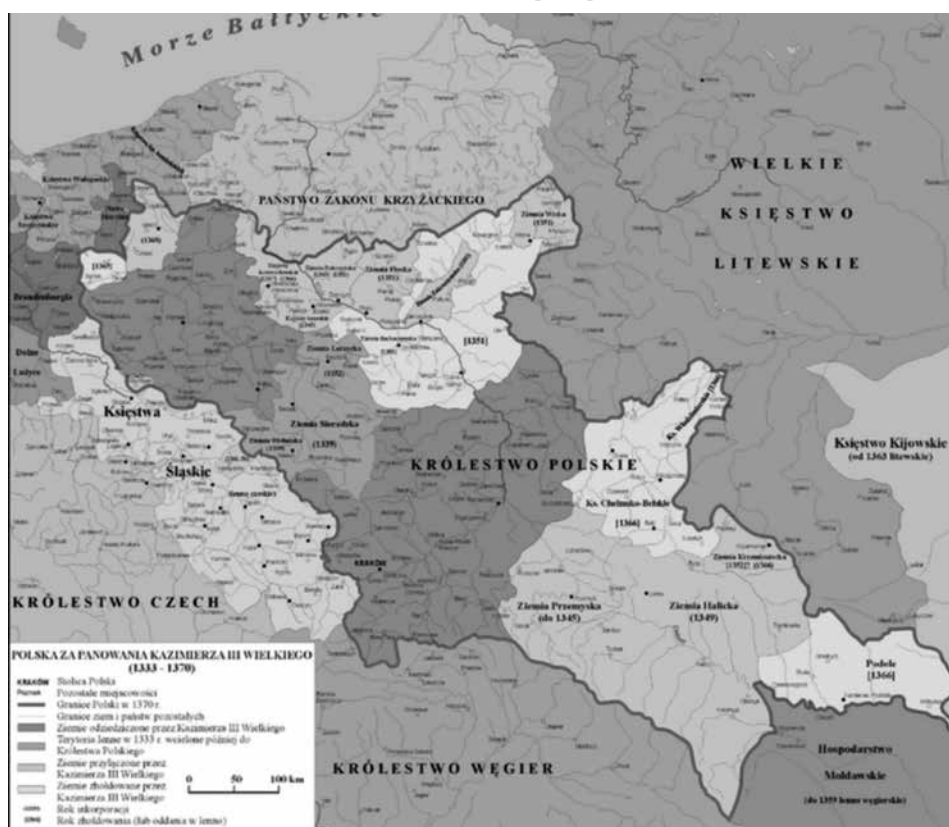
piących. Mamy zachowane świadectwa z 1357 i 1363 roku dotyczące górników bocheńskich i wielickich, dla których ufundował specjalne szpitale (przytułki), wyposażając je tak, aby ci, którzy ponieśli stratę na zdrowiu, ucierpieli w wypadku, mieli zapewnione do śmierci mieszkanie, odzienie i wyżywienie. Kazimierz stworzył podwaliny potęgi państwa polskiego i jako jedyny spośród panujących w Polsce w całych naszych, bogatych dziejach otrzymał przydomek *Wielki*. ■

Bibliografia:

1. Stanisław Rosik, *Kazimierz Wielki i jego czasy*, Wyd. Dolnośląskie, 2002

Zdjęcia:

<http://www.kazimierzwielki.pl/kazimierz-wielki/dzialalnosc/wikipedia.pl>





ks. Piotr Zieliński, rok III

Wystarczyła ci sutanna uboga

Strój duchowny ma za zadanie nie tylko odróżniać osoby duchowne od świeckich, ale również jest wymownym znakiem obecności Kościoła w świecie. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983r. wskazuje w kan. 284, że duchowni powinni nosić „strój kościelny” (habitus ecclesiasticus), odpowiedni dla swojego stanu i zgodny z wydanymi normami przez poszczególne konferencje biskupów i miejscowymi zwyczajami. Historycy kościoła i liturgii uznają zgodnie, że od IV w. strój duchowny poza sprawowaną przez kapłanów liturgią, nie różnił się od świeckich strojów. Pierwsze zarządzenia, które zmieniają ów stan rzeczy, pochodzą z V w.

Germanie wprowadzili strój krótki, duchowni natomiast pozostali przy szatach senatorów z okresu klasycznego. Przypominały one rzymską tunikę sięgającą aż do kostek. Stąd wzięła się nazwa tunica talaris. Wykształciły się wówczas dwa rodzaje stroju duchownego. Spadający od szyi do dołu w formie obfitych fałd z szerokimi rękawami, przepasywany sznurkiem (cingulum), oraz drugi przylegający do ciała, z wąskimi rękawami, rozszerzający się ku dołowi, wypełniony rzędem guzików. Kwestię stroju duchownego zaczęły poruszać lokalne synody. Synod w Agde z 506 r. wskazywał, że właściwym strojem dla duchownego jest vestis togata, który utożsamiano z obywatelską suknią rzymską.

Synod w Bradzie w 572 r. wprowadził obowiązek noszenia stroju duchownego w którym kapłani wychodzą z domu.

Synod w Metz z 888 r. zakazywał duchownym noszenia broni i szat świeckich. Zabraniał również osobom świeckim używania stroju duchownego.

Sprawa dotycząca stroju duchownego została poruszona na soborach, po raz pierwszy podczas Soboru Laterańskiego II (1139 r.). Sobór podkreślał, iż biskupi i duchowni powinni podobać się Bogu i ludziom również pod względem wyglądu zewnętrznego. Stwierdzono, że nie wol-

no obrażać przepychem ani krojem (rozcięciem), barwnością szat oraz uczesaniem kapłana.

Synody w Awinionie w 1209 r. czy w Paryżu w 1428 r. wykluczyły ze strojów duchownych jaskrawe kolory oraz drogie materiały. W końcu ustalono, że jedynym dopuszczalnym kolorem dla duchowieństwa diecezjalnego jest kolor czarny lub fioletowy (synod w Sabinie 1494 r.). Sobór Trydencki (1545 – 1563) przewidywał kary dla duchownych, którzy nosili szaty świeckie.

Papież Pius V w breve z 1567 r. i Sykstus V w bulli *Pastoralis nostra sollicitudo* z 1589 r. karali pozbawieniem przywilejów i godności duchownych noszących strój świecki.

Krój znany współcześnie sutanna przyjęła w XVII wieku. Jest to długa suknia z wąskimi rękawami, zapinana z przodu rzędem małych guzików, ze stojącym kołnierzem spod którego ma wystawać biały kołnierzyk (koloratka). Biała koloratka ma przypominać obrączkę, nasze zaślubiny z Kościołem i Chrystusem, oddanie Jezusowi wolności. Biała koloratka na tle czarnej sutanny jest symbolem zmartwychwstania i jasności, oraz kapłańskiej czystości, natomiast czerń sutanny symbolizuje obumieranie dla świata i zanurzenie w wieczności. Uzupełnieniem ubioru kapłańskiego oprócz koloratki był pas (cingulum) lub ligamen. Umożliwiał on utrzymanie całości i łatwiejsze ułożenie fałdów na sutannie. W XVI wieku ustalili się kolor czarny dla pasów duchownych nie posiadających żadnych godności.

Mimo jednoznacznego nakazu używania stroju wyróżniającego duchownego spośród świeckich, praktyka często odbiegała od przepisów, co skłoniło nie tylko do poruszenia tej sprawy we wspomnianych dyktoriach, ale również do wypowiedzi papieża Jana Pawła II. W liście do wikariusza diecezji rzymskiej z 1982 r. wskazywał on, że powody skłaniające do porzucenia

wyróżniającego stroju wydają się bardziej wynikać ze względów ludzkich niż kościelnych. Papież podawał liczne powody za utrzymaniem tradycyjnej praktyki w tym względzie.

Na podstawie powyższego tekstu można z łatwością dostrzec, że sprawa stroju duchownego, jego wyglądu, zasad użytkowania oraz kary za nie stosowanie się do owych wytycznych zmieniały się na przestrzeni wieków. Nie trudno zauważyć iż w obecnych czasach, szczególnie na zachodzie, pojawia się tendencja (żeby nie użyć słowa zwyczaj) do tego, ażeby stroju duchownego poza liturgią nie eksponować. Myślę, że zagłębienie się w znaczenie poszczególnych elementów ubioru kapłana oraz przede wszystkim uświadomienie sobie jak ważne jest – szczególnie w obecnych czasach – dawanie świadectwa, również poprzez używanie sutanny w przestrzeni publicznej, pobudzi nas do głębokiej refleksji. Człowiek jest istotą symboliczną, dlatego symbole wpływają na naszą świadomość, mając to na uwadze zważajmy na tradycję nie ulegając „duchowi czasu”, lecz trzymając się tego elementu, który był od wieków wyraźnym znakiem przynależności do Chrystusa, a tym jakże wymownym znakiem jest sutanna noszona przez kapłanów.

Na zakończenie pragnę przytoczyć fragment z obrzędów przyjęcia stroju duchownego.

Na pytanie biskupa: drodzy bracia, czego pragniecie? Nieoblóćzeni jeszcze alumnicy odpowiadają: Prosimy Cię Ojczy, abyś poświęcił ten strój duchowny, który **pragniemy przyjąć jako znak naszej przynależności do Chrystusa** i głębokiego pragnienia wewnętrznego postępu na drodze powołania kapłańskiego. Módlmy się, aby słowa prośby, szczególnie dotyczące pragnienia noszenia stroju duchownego, były nieodłącznym elementem życia kleryckiego oraz kapłańskiego. ■

...pragniemy przyjąć znak naszej przynależności do Chrystusa...

OBŁÓCZYNY
22.II.2020



OBCHODY
UROCZYSTOŚCI
NIEPOKALANEGO
POCZĘCIA NMP
7-8.12.2020





ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

